„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"),13-20th August 1955. Price 1/9 ($ 0.25)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 13-20 SIERPNIA 1955 R. NR. 33/4 (684/5)

W numerze zwiększonym:

Teatralne dekoracje kwiatowe produkcji polskiej firmy „Windram"

Fantastyczne zwierzęta p. Stanisława Reychana (Ceramika)

Oba zdjęcia do reportażu Janusza Jasieńczyka

A CZY JEST PANI STAWSKA?

W ramach cyklu:

Przemysł Polski w W. Brytanii

W NUMERZE TYM PISZĄ:

Roman Fajans — Tunizja
Gen. Z. Podhorski — Krechowiacy
Tytus Komarnicki — Tragedia Pomyłek
Józef Poniatowski — Idyliczny akt dramatu
Andrzej Tomicki — Rozłam w B. H. E.
Tadeusz Felsztyn — Sztuczny Księżyc
Jerzy Wendel — Stajnia Augiasza
S. Klinga — Atomowe dziesięciolecie
Wiesław Patek — Szwecja i wolność Bałtów
Władysław Pobóg-Malinowski — Jeszcze jedna plaga

W Przeglądzie Sportowym:

Tour de France po raz 42

Poezja i Grafika

Strona poświęcona twórczości grupy „Rytm" oraz
Kroniki: kulturalna, wojskowa i filmowa, Między Plotką i Anegdotą, Sovietica, zagadnienia bridżowe, krzyżówka.

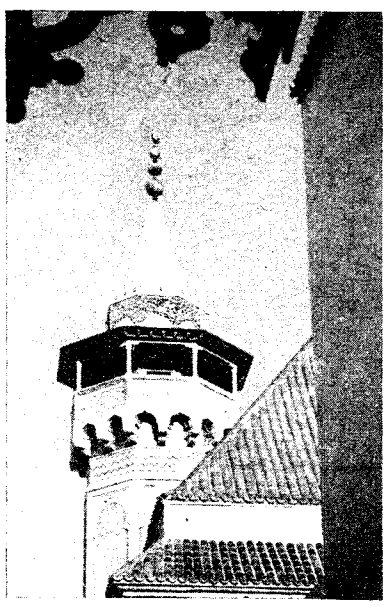

TUNIS. MINARET ANDALUZYJSKI
(Do artykułu na str. 2)

R. P.

Doświadczenia sprzed 35 lat

W MIARĘ oddalania się w czasie od roku 1920, tym bardziej potężnieje w naszych oczach ówczesny dramat, który rozegrał się na ziemi polskiej. Co prawda my, Polacy, a także wielu cudzoziemców od razu pojęło doniosłość zwycięstwa polskiego nad sowieckimi najeźdźcami. Ale wielkość tego wydarzenia uwydatniły w pełni dopiero lata następne, doświadczenia, które miały nadejść, wypadki, które zaczęły postępować po sobie szybko po roku 1939. Dopiero w zestawieniu w chwiejnym ustosunkowaniu się innych narodów wobec zaborczych ofensyw komunistyczno-sowieckich dopiero w porównaniu z zachowaniem się całego, jakże potężnego świata zachodniego wobec imperialistycznej Moskwy, uwydatnia się wielkość dni sierpniowych 1920 roku.

Naród polski, ledwo powołany do życia niepodległego po półtorawiekowej niewoli, nieuzbrojony, biedny, wyniszczony składał wówczas egzamin. I składał wspaniale, wytężając wszystkie siły, by wolność ocalić i by od razu zaświadczyć wobec ludzkości, że oto jest i spełnia znowu rolę obrońcy cywilizacji. Wszystko wówczas złożyło się na zwycięstwo: i rozbudzone w całym narodzie poczucie odpowiedzialności za młodziutkie państwo, i udział warstw robotniczej i chłopskiej w wysiłku orężnym, i jedność narodowa, której wyrazem był rząd Witosa i Daszyńskiego, i genialna myśl strategiczna Naczelnego Wodza, który w dowódcach i żołnierzach z różnych formacji pochodzących, lecz zjednoczonych w jednej armii, znalazł znakomitych wykonawców swego planu, wymagającego przecież dla urzeczywistnienia wysiłku nadludzkiego.

Józef Piłsudski ponosił wówczas — jak Naczelnemu Wodzowi przystało — odpowiedzialność za całość i za położenie niemal beznadziejne. W razie klęski on byłby nią przede wszystkim obciążony. W zwycięstwie — na niego głównie winny były spaść wawrzyny. Lecz Piłsudski uczynił zwycięzcą — żołnierza polskiego. Dzień 15 sierpnia stał się też Świętem obrońców ojczyzny. Piłsudski wiedział, że sam — jako człowiek — odejdzie, lecz żołnierz Polski miał zostać, miał trwać i miał w najdalsze lata zaświadczać sens i znaczenie swego istnienia. Tak, jak to uczynił w roku 1920.

Zwycięstwo nad Wisłą było wynikiem półtorarocznych rozgrywek wojskowych i politycznych Rosji Sowieckiej z Polską i Piłsudskim. Polska metoda zastosowana w tej wstępnej akcji była krytykowana, zwłaszcza za granicą. Zarzuty można by streścić w twierdzeniu, że należało dojść do jakiejś zgody z bolszewikami na drodze dyplomatycznej przed lub na początku roku 1920 i uniknąć z nimi decydującej rozprawy wojskowej. W każdym razie należało przyjąć ich propozycję rokowań o rozejm z grudnia 1919 r. i zawrzeć zawieszenie broni.

Dziś w świetle tragicznych doświadczeń lat ostatnich, zarzuty te ostać się nie mogą. Nieporównana znajomość Rosji, oparta na nieomylnym instynkcie, na gruntownych studiach, no i na doświadczeniach z więzień i zsyłek, nie pozwalała Piłsudskiemu się mylić w ocenie Kremla i jego metod, którym, jego zdaniem, należało przeciwstawić postępowanie twarde, konsekwentne, bez złudzeń.

Piłsudskiego nie zmyliły hasła rewolucyjno-wolnościowe bolszewików. Sam był przecież rewolucjonistą i na polskiej warstwie robotniczej oparł w dużej mierze swoją działalność niepodległościową. Znał dlatego dobrze *fałszywych* rewolucjonistów z obozu Lenina i nie łudził się. Hasło podboju świata dla rewolucji, rzucone przez nich, traktował na serio, jako groźbę wymierzoną we wszystkie wolne narody. Pozornie życzliwe słowa bolszewików na temat wolności Polski rozumiał tak, jak należy. Bolszewicy do tego stopnia byli „życzliwie" do Polski usposobieni, iż chcieli ją widzieć już wówczas w swoim uścisku — w ramach Związku Sowieckiego. Mieli przecież przygotowany dla niej rząd komunistyczny z Marchlewskim, Dzierżyńskim i Konem.

Kraj nasz stał poza tym na przeszkodzie wykonania głównego planu sowieckiego obowiązującego zresztą do dziś — opanowania całych Niemiec, które w zamierzaniach Moskwy miały odegrać rolę głównego ośrodka rewolucji bolszewickiej na Zachodzie.

Żadne układy oparte na t.zw. dobrej wierze, żadne próby zjednania sobie Lenina i jego uczniów uśmiechami i dyplomatycznymi ustępstwami nie odwiodłyby ich od wykonania tego planu. Piłsudski mógł niewątpliwie zawrzeć jakiś zgniły „kompromis" z Sowietami na początku roku 1920, lecz kompromis taki czyniłby Polskę terenem szybkiej infiltracji komunistycznej i łatwego następnie podboju.

W grudniu 1919 roku w nocie Cziczerina wysunięty był projekt zawarcia rozejmu polsko-bolszewickiego. Była to jednak propozycja podstępna. Dr. Komarnicki w książce *„Piłsudski a polityka wielkich mocarstw zachodnich" pisał:*

„Nie tylko on (Piłsudski) był w tym czasie przekonany, że bolszewicy chcą jedynie **chwilowego zawieszenia broni**, zbierając jednocześnie swe siły na północy dla uderzenia na Polskę. Wiemy dziś — pisze dalej Komarnicki, że takie było przekonanie sztabu francuskiego, który odpowiednio informował Piłsudskiego."

Stanisław Grabski, świadek w tym wypadku raczej bezstronny, bo przeciwnik Piłsudskiego, w książce wydanej w Londynie w 1943 r. *„The polish-soviet frontier"* stwierdzał, jako prezes komisji spraw zagranicznych Sejmu w roku 1920, że sowiecki sztab generalny:

„... zgodził się negocjować jedynie w celu uśpienia czujności Polski i zyskania na czasie, aby najpierw pobić gen. Wrangla, potem rzucić wszystkie swoje siły na Polskę. Dla tej przyczyny rząd sowiecki stanowczo odmówił prowadzenia rokowań pokojowych w Borysowie. (Tam bowiem gromadził po cichu siły orężne przeciw Polsce — red.). Ta odmowa, pisał dalej Grabski, przekonała nie tylko sztab marsz. Piłsudskiego, ale również szefów lewicy i centrum w Sejmie o nieszczerości całej sowieckiej propozycji pokojowej. Dlatego upoważnili oni Piłsudskiego do wysłania wojskowej pomocy Petlurze."

(Dokończenie na str. 12)

Wyroki śmierci w Polsce

Podczas gdy dyktatorzy na Kremlu usiłują swoimi uśmiechami i błazeństwami zdezorientować i uśpić czujność Zachodu, w Polsce nic się nie zmieniło i na rozkaz Bieruta wydawane są nadal wyroki śmierci na ludzi niewinnych. Taką jest bowiem udoskonalona forma mordowania przeciwników komunizmu.

Dnia 27 lipca zakończył się proces przed Wojskowym Sądem Garnizonowym w Warszawie wydaniem wyroków śmierci na Zbigniewa Kamińskiego, Piotra Hojsana i Bohdana Łychołata (dwaj pierwsi z województwa rzeszowskiego). Inni oskarżeni w liczbie czterech skazani zostali bądź na dożywotnie bądź na wieloletnie więzienie.

Terror zatem w Polsce trwa. Jedyna zmiana w stosunku do czasów niedawnych polega może na tym, że skazanych nie oskarżano tym razem o współdziałanie z wywiadem amerykańskim lub niemieckim, lecz z angielskim. Widoczne w obecnej koniunkturze politycznej taki motyw aktu oskarżenia wydaje się reżymowcom bezpieczniejszy i ... taktowniejszy.

Jak długo jeszcze Bierut będzie mógł uprawiać swą „mokrą robotę" i jak długo na Zachodzie różni koegzystencjaliści będą uważali terror w Polsce za zgodny z reklamowym „odprężeniem".

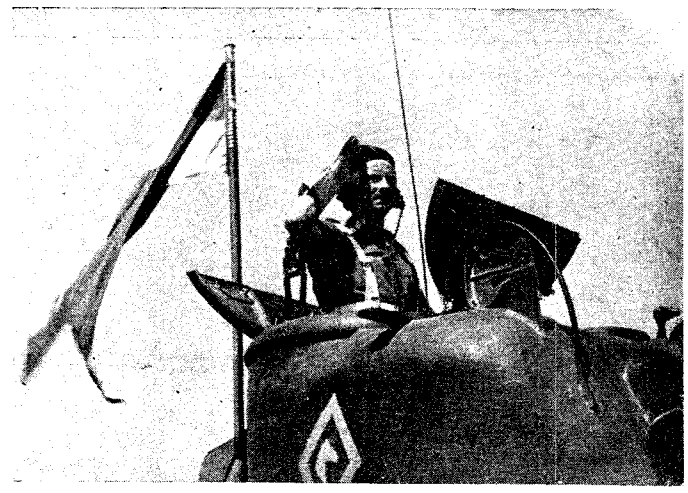

K R E C H O W I A K
(Do artykułu na str. 7)

Na Święto Żołnierza

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy,

W tym roku mija 35 lat od pamiętnych dni sierpnia 1920 roku, kiedy na przedpolu Warszawy ważyły się losy Polski i Europy. Opatrzność Boska, wysiłek zjednoczonego Narodu, geniusz Naczelnego Wodza i męstwo żołnierza obdarzyły nas wielkim zwycięstwem nad najeźdźcą bolszewickim. Rocznicę tego zwycięstwa czcimy jako Święto Żołnierza.

Od 16 lat święcimy tę rocznicę poza Krajem, jednak w ciągłej niezachwianej wierze, że doń wrócimy. I dzisiaj myśli nasze biegną przede wszystkim ku Polsce i rodakom cierpiącym w Kraju. Wiemy, że mimo pozorów zelżenia ucisku, reżym komunistyczny w Polsce czyni wszystko, by przyspieszyć proces sowietyzacji, szczególnie w siłach zbrojnych oraz wśród młodzieży. Z drugiej strony widzimy, że mimo przyjaznych dla nas oświadczeń Stanów Zjednoczonych A. P., sprawa wolności Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej nie weszła na porządek dzienny obrad między Zachodem i Związkiem Sowieckim.

Pomimo to wszystko wiemy, że naród polski nie traci wiary w nadejście dnia wyzwolenia i z największą wytrwałością ducha przeciwstawia się barbarzyństwu komunistyczno-sowieckiemu. Polacy w Kraju dają wciąż wspaniałe dowody zdolności przetrwania najcięższych doświadczeń, tak jak to było podczas okupacji niemieckiej, tak jak jest teraz podczas trwających już 10 lat rządów sowieckich.

Obecna 35 rocznica naszego zwycięstwa nad Sowietami jest właśnie świętem triumfu naszych wartości, wykazanych w okresach najcięższych prób. Zbiega się ona w tym roku z 15 rocznicą walk naszych żołnierzy, marynarzy i lotników na polach Norwegii i Francji, na wodach Oceanu Atlantyckiego oraz pod niebem Wielkiej Brytanii.

My, na obczyźnie, możemy i musimy pomóc Narodowi przez naszą postawę lojalną i zjednoczony wysiłek w działaniu pośród wolnych narodów świata.

W dniu Święta Żołnierza, oddając hołd pamięci tych co zginęli za wolność Polski w obu wojnach, w Kraju i na obczyźnie, zwróćmy się myślą ku Ojczyźnie — gorąco przyrzekając wypełnienie naszych wobec Niej obowiązków.

GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS

Londyn, w sierpniu 1955.

KONCERT OGNIOWY

...Ryk armat w pół przekroił stężone milczenie,
podniosły się ciemności rozerwane ogniem
wypchniętym na skinienie z tysiąca gardzieli.
Ogień się nasycał, ku szczytom się podniósł
gryzł i rzęsą drgającą o niebo się oparł,
rósł i ciemność wypierał gwałtownym wylewem.
Na góry wstąpił, stamtąd przelał się jak potok
ukazując w przelocie poranione drzewa
wśród stanowisk ukrytych u podstaw wyjściowych
z nami w oczekiwaniu na znak drużynowych.

Dwa huki w noc się wdarły nierównym falstartem.
Już im odpowiedział trzeci, poderwał się czwarty,
zadudniły połówki ukrytych bateryj
aż warkot w okamgnieniu ciszę zgniótł i przerósł.
Dudniło w działobitniach, targało powietrzem
— szarpało dolinami. Podmuch wiosnę przeszył
kiedy kanonier koncert piekielny swój zaczął.

Niby basy w organach mruknęła gdzieś agra
(najcięższe działa wsparcia); pewnie, niezawodnie,
jakby zachęcając mniejsze kalibry do ognia.
Połówki balansując w oporach odrzutów
wtórowały zajadle — po trzy na minutę.
— tak działy w mrok wklęśnięty — po trzy esdeemy
— ampułki nagłej śmierci w rozerwaną ciemność.

A tętno gór dudniło gorączkowym rytmem,
bulgotała noc, w której ogień drżał i kipiał.
dudniło wzdłuż w dolinach nagrzanych podmuchem,
a jazgot się zazębiał z rykami podmuchów.
W sinusach *śmierć płynęła piekielną symfonią,*
w której szum się jednał z hukiem w unisono.

Tak rozwiązany ogień ramieniem noc objął
i dopadając bunkrów *— podgryzał je, żłobił,*
rozrywami podważał i gniótł tysiącznymi
w grzmotach spadłego nieba, powietrza i ziemi.

Jazgot tkał się jak przędza i jęcząc — wydłużał,
a potem cichł, jakby stygł i ginął na wzgórzach,
w koronkach złych wybuchów — coraz rzadszych, dalszych,
aż wreszcie w ciszy — skonał.
Łokciami podparłszy
się o brzegi ziemianek, czekaliśmy na głos,
co miał nas stąd wyrzucić. Noc, chyląc się, — bladła,
cichsza od bicia serca, gdy nagle zadrgawszy
cień porucznika w mrokach, podał hasło: „N a p r z ó d!"

Józef Żywina

UDZIAŁ POLSKI
W 2 WOJNIE ŚWIATOWEJ
obrazują
następujące wydawnictwa, których

SKŁAD GŁÓWNY

posiadają nasze księgarnie:

POLSKIE SIŁY ZBROJNE
W DRUGIEJ WOJNIE
ŚWIATOWEJ
w opracowaniu
Komisji Historycznej
Polskiego Sztabu Głównego
w Londynie
TOM I
KAMPANIA WRZEŚNIOWA
1939
Część pierwsza
Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną
Stron XXX + 494 + 27 szkiców + XXIV tabel
21/- lub $ 4.00
przes. 2/6 lub 50 c.

TOM I
KAMPANIA WRZEŚNIOWA
1939
Część druga
Przebieg działań od 1 do 8 września
Stron XXV + 816 + 25 szkiców
28/- lub $5.00
przes. 2/6 lub 50 c.

TOM III
ARMIA KRAJOWA
Stron XXII + 972 + 46 szkiców
Skorowidz kryptonimów i skrótów.
Skorowidz nazwisk i pseudonimów.
Skorowidz miejscowości.
38/- lub $6.00
przes. 2/6 lub 50 c.
Każdy tom posiada płócienną oprawę i tłoczenia w złocie na grzbiecie i froncie

WŁADYSŁAW STEBLIK
ZARYS
DZIAŁAŃ WOJENNYCH
ARMII „KRAKÓW"
W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ
1939 ROKU
Stron 454 + 24 szkiców
19/6 lub $3.00
przes. 1/3 lub 25 c.

WOJNA A POTENCJAŁ
GOSPODARCZY
w opracowaniu
zbiorowym — I. Wydatki na Polskie Siły Zbrojne w roku budż. 1938/39 i ich analiza; inż. A. Wasiutyńskiego — Mobilizacja gospodarcza państw walczących w II. wojnie światowej i udział w niej Polski
Stron 128
8/- i przes. 1/- lub $1.50 z przes.

WYKAZ POLEGŁYCH
I ZMARŁYCH ŻOŁNIERZY
POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH
na obczyźnie w latach
1939—1946
Stron 370
12/- i przes. 1/3 lub $2.00 z przes.

GENERAŁ SIKORSKI
w dziesiątą rocznicę śmierci
(Zestawienie chronologiczne życia i działalności gen. Sikorskiego oraz przemówienia i wspomnienia)
Stron 84
5/- i przes. 6d. lub $1.00 z przes.

POLSKIE
AKTY DYPLOMATYCZNE
odnoszące się do rokowań brytyjsko-francusko-sowieckich w okresie przed wybuchem drugiej wojny światowej
Stron 20
2/6 i przes. 3d. lub 50 c. z przes.

POLSKA
MARYNARKA WOJENNA
od pierwszej do ostatniej salwy w drugiej wojnie światowej.
Album pamiątkowy
522 fotografii, lista odznaczonych
10/- lub $1.50 i przes. 1/3 lub 25 c.

POLSCY
SPADOCHRONIARZE
Pamiętnik żołnierzy
Stron 422 i liczne fotografie.
Szkice sytuacyjne. Lista poległych.
Lista odznaczonych
Opr. płóc.
15/- i przes. 1/3 lub $2.50 z przes.

RAMIĘ PANCERNE
2 POLSKIEGO KORPUSU
Album fotografii 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej
Stron 256, 823 fotografii
(do wyboru tekst polski lub angielski)
10/6 i przes. 1/3 lub $2.00 z przes.

W SŁUŻBIE DLA OJCZYZNY
KOBIETA-ŻOŁNIERZ
1941—1946
120 stron z fotografiami
7/6 i przes. 1/3 lub $1.50 z przes.

MELCHIOR WAŃKOWICZ
WRZESIEŃ ŻAGWIĄCY
(Zbiór doskonałych opowiadań o kampanii wrześniowej i jej bohaterach)
Stron 530
7/6 i przes. 1/3 lub $1.50 z przes.

Wszystkie zamówienia prosimy przesyłać wraz z należnością pod adresem:

B. ŚWIDERKI
POLISH BOOK HOUSE
30, Buer Road, London, S. W. 6.

lub do prowadzonej przez nas
KSIĘGARNI
KOMBATANCKIEJ
18, Queens Gate Terrace,
London, S. W. 7.

Roman Fajans

TUNIZJA

DRAMAT FRANCUSKIEJ AFRYKI PÓŁNOCNEJ (3)

WBREW temu, co dzieje się zazwyczaj w prasie polskiej, używać będę w tym artykule nazwy „Tunizja", nie zaś „Tunis". Tunis jest miastem, stolicą Regencji. Kraj zaś, którego jest on stolicą, nazywa się Tunizja. Jest to może neologizm (w języku polskim), lecz konieczny.

Od szeregu lat, Francja stosowała w Tunizji taką samą mniej więcej „politykę", co w Maroku. Ta szczególna „polityka" odznaczała się tym, że nie miała nic wspólnego z polityką, w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Wobec miejscowego ruchu nacjonalistycznego, który od jakichś 30 lat wysuwał bezustannie żądanie autonomii wewnętrznej, lub nawet niepodległości kraju, ruchu, którego głównymi reprezentantami były dwa stronnictwa: naprzód *Starego Desturu*, później zaś *Neo-Desturu*, kolejne parlamenty i rządy francuskie nie potrafiły nigdy, do ostatnich czasów, ustalić jakiejkolwiek logicznej, konsekwentnej, świadomej swych celów polityki. Ulegając na przemian, raz presji miejscowych, tunizyjskich kół francuskich, zainteresowanych oczywiście w zachowaniu status quo, kiedy indziej zaś naciskowi nacjonalistycznych kół Regencji i liberalnym prądom, zarysowującym się dorywczo w Paryżu, kolejne rządy francuskie i ich przedstawiciele w Tunisie, rezydenci generalni, przerzucali się ustawicznie z jednej skrajności w drugą. Raz pertraktowano z Neo-Desturem i jego przywódcą, Burgibą, i zapraszano jego reprezentantów do rządu Regencji (np. w 1951 r.). Kiedy indziej zakazywano i rozwiązywano to stronnictwo i internowano wszystkich jego szefów, z Burgibą włącznie.

Błędne byłoby jednak utożsamiać całkowicie oba problemy; tunizyjski i marokański. Tunizji kolejne rządy francuskie obiecywały solennie autonomię wewnętrzną. Obiecywały ją wielokrotnie, od 1950 r., co nigdy nie miało miejsca w stosunku do Maroka. Poza tym, stosunki ludnościowe i polityczne są całkiem różne w tych dwu Protektoratach. O ile Tunizja jest zamieszkana, w ogromnej większości, przez ludność narodowo jednolitą, o ile jej autentycznymi, wyłącznymi reprezentantami politycznymi są od wielu lat Neo-Destur i jego szef, Burgiba, o tyle w Maroku rzeczy przedstawiały się i przedstawiają się dziś jeszcze całkiem inaczej. Tutaj, 60 do 65 proc. ludności mówi nie po arabsku, lecz po berbersku. Oczywiście, ponad 90 proc. tej ludności jest muzułmańska, lecz ogromna większość Berberów jest mu zułmanami raczej na papierze. Zwyczaje ich, tradycje, wierzenia są całkiem inne, niż ludności pochodzenia arabskiego. Stosunki między tymi dwiema częściami ludności muzułmańskiej nie były nigdy i nie są przyjazne. Związki Maroka berberskiego z Rabat (z dworem sułtańskim) były i są raczej luźne. Prawdziwym władcą Berberów jest raczej pasza Marrakeszu, Glaui, niż sułtan. O ile Neo-Destur reprezentuje dziś bezsprzecznie nacjonalistyczną opinię Tunizji, Istiqlal nie może być uważany za przedstawiciela całości, ani nawet większości opinii Maroka. Wreszcie, nie należy zapominać, że, o ile Francja jest obecna w Maroku od lat zaledwie 43, jej protektorat nad Tunizją liczy sobie ponad 70 lat. Stanowi to co najmniej jedno pokolenie więcej, wychowane pod francuskimi rządami. W konsekwencji, Tunizja posiada już dziś pokaźne kadry inteligencji, wychowane w duchu nowoczesnym, oraz pewną ilość ludzi, zdolnych jako tako do rządzenia krajem. Posiada ona zwłaszcza przywódcę, rzecznika, którym jest Burgiba, człowiek, cieszący się olbrzymim, niezaprzeczalnym autorytetem.

PO latach bezustannych wahań, *volte-face*, zwrotów o 180° i chronicznego braku konsekwentnej polityki, po latach ustawicznych tarć, walk, rewolt i zamachów w Regencji, Paryż zdecydował się wreszcie ostatnio dotrzymać słowa i przyznać Tunizji prawdziwą autonomię wewnętrzną. Nawiązano ponownie kontakt z Burgibą i Neo-Desturem, którzy, ze swej strony, wleli sporo wody do wina swych „roszczeń" (tak się to mówi we Francji...) i odstąpili chwilowo przynajmniej, od całkowitej niepodległości Tunizji, zadawalając się, prowizorycznie zapewne, autonomią wewnętrzną, pozostawiającą w rękach Francji sprawy zagraniczne, obronę i, częściowo, bezpieczeństwo wewnętrzne kraju. Ten zasadniczy zwrot we francuskiej polityce w stosunku do Tunizji wszczęty został przez p. Mendès-France, w sierpniu r.ub. Dopuszczono wówczas do władzy rząd tunizyjski, który, pomimo, że szef jego, p. Tahar ben Amar, nie należy do tego stronnictwa, jest w istocie rządem neo-desturyjskim. Nawiązano z tym rządem nowe rokowania, które trwać miały wprawdzie ponad dziewięć miesięcy, lecz doprowadziły wreszcie do podpisania tzw. konwencji francusko-tunizyjskich, które ratyfikowane zostały ostatnio, prawie jednogłośnie, szef francuskiego Zgromadzenia Nar.

Jaka jest wartość tych konwencji? Czy załatwiają one problemy francusko-tunizyjskie? Czy wydają się zadowalające dla obu krajów? Zanim postaram się odpowiedzieć na te pytania, pozwolę sobie stwierdzić przede wszystkim, że nie istnieją i istnieć nie mogą układy międzynarodowe, które obowiązywałyby wiecznie. Ci wszyscy zatem, którzy zarzucają tym konwencjom francusko-tunizyjskim, że stanowią one tylko etap dla nacjonalistów Tunizji i że ci ostatni dążyć będą do ich zmian i do stopniowego, dalszego uniezależniania się ich kraju od Francji, błądzą moim zdaniem. Wartość układów międzynarodowych zależy zawsze od ich wykonania, stosowania. Nikt nie może mieć pretensji do nacjonalistów tunizyjskich, jeśli dążyć oni będą do zmiany owych konwencji, za zgodą kontrahenta, tj. Francji. Układy, zawarte w Bardo i ustanawiające protektorat Francji nad Tunizją, przewidywały, że protektorat ten ma być narzędziem, za którego pomocą Francja miała stopniowo doprowadzić Tunizję do całkowitej niepodległości. Chwilowo chodzi więc tylko o to, by Tunizyjczycy szanowali podpisane ostatnio konwencje, dopóty, dopóki nie zostaną one zmienione za zgodą Francji, względnie zastąpione przez inny układ.

Jeśli chodzi o reprezentację zagraniczną oraz kwestie finansowe i kulturalne, konwencje te wydają się być, na pierwszy rzut oka, zadawalające dla Francji. Jeśli chodzi natomiast o przyszłość parusettysięcznej kolonii francuskiej w tym kraju, osiadłej tam czasem od paru pokoleń, zapowiada się ona oczywiście dość trudno. Francuzi tamtejsi przyzwyczajeni byli dotychczas żyć w Regencji, w charakterze klasy panującej. Obecnie, zdegradowani zostali do roli obywateli, równoprawnych z Tunizyjczykami. Oczywiście, nie będzie im łatwo dostosować się do tej nowej roli.

Poza tym, dość poważne zastrzeżenia podnoszone są w pewnych kompetentnych kołach paryskich, odnośnie wojskowych klauzul tych konwencji. Tak więc np. deputowany gen. de Monsabert, dobrze znany b. żołnierzom 2 Korpusu bohater kampanii włoskiej 1943-44 r., głosował, dla tej właśnie przyczyny, przeciw ratyfikacji tych układów, i uzasadnił swe stanowisko w następujący sposób. „Konwencje te", oświadczył on, „tworzą Wysoki Komitet Obrony", którego zadaniem ma być czuwanie nad interesami Francji w zakresie wojskowym. Przewidują one również, że rząd tunizyjski przedsięweźmie w tym względzie wszystkie niezbędne środki. Ten Wysoki Komitet ma mieć jednak przewodniczącego w osobie premiera Tunizji. Przez to samo, nabiera on takiego znaczenia, że nie można uważać go za zwykły organ łącznikowy. Cóż więc stanie się, jeśli ujawnią się rozdźwięki? Konwencja przewiduje np., że, w razie wojny, napięcie międzynarodowego lub poważnych zamieszek, Bej dekretuje stan oblężenia, na żądanie generała, (francuskiego) ministra Obrony Narodowej, i po zasięgnięciu opinii tego właśnie Komitetu. Jakież trudności mogą wyniknąć, jeśli opinia ta nie wypadnie po myśli generała — ministra Obrony? Jeśli zaś pomyśli się chwilę, że strategia światowa może zależeć od strefy Bizerty, tej strefy, gdzie Francja nie potrafiła zagwarantować sobie żadnych specjalnych przywilejów wojskowych, jest się po prostu przerażonym. Co do okręgów południowych wreszcie... będziemy tam dysponować obecnie strefą o... 10 klm głębokości. Są to ponure żarty..."

Gen. de Monsabert jest zbyt poważnym człowiekiem i zbyt doświadczonym dowódcą, by mógł formułować bez powodu tak ciężkie zarzuty. Odpowiedzieć mu jednak należy, że, podpisując konwencję z Tunizją, Francja musiała zrezygnować z wielu przywilejów w Regencji. Gdyby nie była poczyniła poważnych ustępstw, nie byłoby w ogóle żadnych konwencji.

Tytus Komarnicki

TRAGEDIA POMYŁEK

8 pierwszych miesięcy 1939 roku w oświetleniu brytyjskich dokumentów dyplomatycznych

CZTERY tomy brytyjskich dokumentów dyplomatycznych, wydanych w ostatnich latach i poświęconych pierwszym ośmiu miesiącom 1939 roku (*Documents on the British Foreign Policy, Third Series, vol. IV, V, VI i VII*) uzupełniają w pewnym stopniu znajomość tego okresu, co do którego istnieje już bogata, choć jednostronna raczej dokumentacja. Zaliczyć do niej należy przede wszystkim różne książki kolorowe wydane przez strony wojujące zaraz po wybuchu wojny, jak również zbiory dokumentów dyplomatycznych niemieckich, wydane czy to przez rządy zachodnie (*Soviet-Nazi Relations, 1939-1941, The Department of State*) oraz *Documents on German Foreign Policy 1918-1945, Series D, vol. IV, V, VI*) czy to przez rząd sowiecki (*Documents and Materials Relating to the Eve of the Second World War, vol. I-II, Ministry of Foreign Affairs of the U. S. S. R.*). Pominąć też nie można dokumentacji zawartej w aktach Procesów Norymberskich, choć autentyczność niektórych aktów dowodowych może być zakwestionowana.

Jak z tego zestawienia wynika poważną lukę w dokumentacji stanowi brak dokumentów francuskich i sowieckich i wydaje się, że trzeba będzie na nie długo jeszcze czekać. Tym bardziej cenne są wszystkie pośrednie informacje o polityce tych dwóch krajów, które można uzyskać w wymienionych już publikacjach. Przy omawianiu ostatnich zbiorów dokumentów brytyjskich trzeba mieć stale na oku inne dostępne nam źródła, aby nie popełniać zasadniczych błędów w ocenie sytuacji, których dopuszczają się często, między innymi i polscy sprawozdawcy, szukający w celach sensacji publicystycznej materiałów wyłącznie potwierdzających własne tezy.

Dwie sprawy otrzymują pełne oświetlenie w dokumentach brytyjskich. Są to sprawa genezy Paktu Polsko-Angielskiego o Wzajemnej Pomocy, oraz tło dyplomatyczne rokowań między państwami zachodnimi i Rosją, mającymi na celu włączenie tej ostatniej do frontu przeciwnapastniczego. Niniejszy cykl artykułów zajmuje się tylko pierwszym zagadnieniem.

★

Już w parę miesięcy po układach w Monachium złudzenia Chamberlaina i jego ekipy co do możności ułożenia stałej pokojowej współpracy z państwami totalistycznymi (pokój na 50 lat) zaczynają ustępować przed bardziej trzeźwą oceną sytuacji, choć próby zaspokojenia aspiracji niemieckich w drodze podziału sfer wpływów gospodarczych miały trwać aż do zajęcia Pragi przez Hitlera, to jest do połowy marca, a sporadycznie występować nawet po tej dacie, niemal aż do momentu wybuchu wojny. Stwarza to pewien dualizm w polityce brytyjskiej przezwyciężony ostatecznie w początkach września. Chamberlain musi coraz bardziej liczyć się ze wzrastającym zaniepokojeniem opinii publicznej swego kraju, spowodowanym zrozumieniem przesunięcia się równowagi politycznej na kontynencie europejskim na korzyść Niemiec, wbrew wiekowym tradycjom polityki brytyjskiej, oraz coraz liczniejszymi przejawami ekspansywnych dążeń państw Osi.

Z początkiem roku 1939 Zachód jest stale alarmowany przez pogłoski o przygotowującym się napadzie niemiecko-włoskim na Francję, czy to na mniejsze państwa zachodnie, Holandię, Belgię, Szwajcarię, jako wstępie do akcji na Francję i W. Brytanię. Wiemy zresztą z innych dokumentów niemieckich (*D.G.F.P. Series D. vol. IV, No 411, 30 XI 1938*) o instrukcji udzielonej przez Führera Naczelnej Komendzie Wehrmachtu wszczęcia rozmów między sztabem niemieckim i włoskim, mających na celu ułożenie planu wspólnej akcji przeciw Francji i W. Brytanii — przede wszystkim zmierzających do powalenia (*knocking down*) *Francji*. Już jednak wtedy zachowanie się ewentualne Polski nasuwało Niemcom pewne wątpliwości (*doubtful attitude: Balkans and Poland*).

W dokumentach brytyjskich z okresu poprzedzającego zajęcie Pragi spotykamy się z informacjami z różnych placówek dyplomatycznych, dotyczącymi przypuszczalnych kierunków akcji osi przeciw Zachodowi. Informacje te pozostają w ścisłym związku z innymi, dotyczącymi zaniechania na razie przez Hitlera planów ekspansji na Wschód (Ukraina), aby nie niepokoić Polski. Halifax, brytyjski minister spraw zagranicznych w depeszy do ambasadora w Waszyngtonie z dnia 24 stycznia (vol. IV, No 5) informuje go, że:

„Hitler, zachęcony przez Ribbentropa, Himlera i innych, zamierza zaatakować Zachodnie Mocarstwa, jako wstęp do następnej akcji na Wschodzie".

Halifakx dodaje, że informacje te „znajdują pewne potwierdzenie w zapewnieniach, jakie Hitler miał dać p. Beckowi odnośnie do swych planów na Wschodzie, jak również w poparciu, jakie Niemcy udzielają ostatnio roszczeniom Włoch w stosunku do Francji". Informacje brytyjskie pokrywały się z informacjami francuskimi, z tym że we Francji dochodziło nieraz do paniki, której nie obce były nawet czynniki wojskowe, jak o tym świadczy szereg depesz a nbasadora w Paryżu Phippsa.

Jak wiemy z innych źródeł, informacje brytyjsko-francuskie co do bardziej zagrożonej sytuacji Zachodu niż Wschodu miały niewątpliwie pewne uzasadnienie. W rozmowie z Beckiem w Berchtesgaden w dniu 5 stycznia 1939 r. Kanclerz uspakajał Becka co do zamierzeń niemieckich w stosunku do Ukrainy, (zaniepokojenie w Polsce spowodowane było rozwojem stosunków na Rusi Zakarpackiej), oświadczył jednak, że w stosunku do Rosji należy zachować największą ostrożność. Kładł przy tym nacisk na to, że z czysto wojskowgo punktu widzenia istnienie silnej polskiej armii stanowi wielką ulgę dla sytuacji Niemiec — dywizje, które Polska trzyma na granicy Niemiec oszczędzają Niemcom dodatkowych wydatków wojskowych. Tak więc w koncepcji Hitlera Polska miała stanowić osłonę ewentualnej akcji Niemiec przeciw Zachodowi. Wynika to jeszcze wyraźniej z rozmów Ribbentropa z Beckiem, w Berchtesgaden w dniu 6 stycznia i w Warszawie w dniu 26 stycznia. W rozmowach tych R. nalegał na zajęcie przez Polskę zdecydowanie antysowieckiego stanowiska, zaniechania przez Polskę biernej postawy w stosunku do Rosji i wreszcie przyłączenie się do Paktu Anty-Kominternowskiego. Wynikało z tego wyraźnie, że Niemcy zmierzały do takiego związania Polski z osią Berlin-Rzym, by Polska nie miała żadnego odwrotu.

W tych warunkach wejście Polski do Paktu Anty-Kominternowskiego miało nie tyle posmak anty-sowiecki ile anty-zachodni. Powie to wyraźnie sam Ribbentrop w kilka miesięcy później w rozmowie ze Stalinem w nocy z dnia 23 na 24 sierpnia: „Pakt Anty-Kominternowski był w zasadzie skierowany przeciw zachodnim mocarstwom, a nie przeciw Związkowi Sowieckiemu". (*Nazi-Sowiet Relations, str. 75*). Po klęsce Francji i W. Brytanii. Polska miałaby tylko perspektywę stania się satelitą Niemiec, ale Hitler chciał stworzyć taką sytuację dla Polski jeszcze przed rozgrywką z Zachodem, przez włączenie jej do nowego porządku w Europie Wschodniej. Żądania Niemiec powrotu Gdańska do Rzeszy i eksterytorialnej drogi przez korytarz były z tego punktu widzenia

(*Dokończenie obok*)

NOWOŚĆ! OKAZJA!
DOM WYSYŁKOWY
WHITE EAGLE TRADING COMPANY
320 Regent St., London W. 1. Morley House
ofiarowuje na wysyłkę do Polski:
ORYGINALNE KOSY STYRYJSKIE
z najlepszej stali, używane w Polsce przez wiele pokoleń
Komplet 3 Kos, wraz z osełką do ostrzenia: £3.10.0
UWAGA: Cło od powyższej przesyłki wynosi w Polsce TYLKO 30 złotych, t. j. tyle, ile cło od każdego lekarstwa.

(Dokończenie ze str. 2)
zagadnieniami drugorzędnymi, choć wysuwane były przez Niemcy w pierwszej kolejności. One również zmierzały do całkowitego uzależnienia Polski od Niemiec i odcięcia jej od Zachodu.

★

Z czyjej strony wyszła inicjatywa do zbliżenia polsko-angielskiego? Dokumenty brytyjskie zaprzeczają twierdzeniom, jakoby o to zabiegał wyłącznie Beck i wskazują na równoległość inicjatyw obu rządów. Formalnym powodem do tego stają się sprawy gdańskie. Już na początku stycznia 1939 roku zarysowała się pewna ewolucja w stanowisku zajmowanym przez W. Brytanię do zagadnienia gdańskiego. Przypomnieć należy, że od czasu przyjścia Hitlera do władzy nie brakowało aluzji ze strony W. Brytanii, że widziałaby ona z lekkim sercem rewizję statutu W. Miasta w sensie uwzględniającym postulaty niemieckie.

Halifax z okazji swych odwiedzin u Hitlera w Obersalzberg w dniu 19 listopada 1937 roku wysuwał zagadnienia gdańskie, jako nadające się do rewizji *przed zagadnieniem Austrii i Czechosłowacji*. Eden w rozmowach z Wysokim Komisarzem Ligi Narodów Burckhardtem we wrześniu 1937 roku wyraźnie podkreślał, że W. Brytania nie ma żadnego specjalnego interesu w Gdańsku, co zostało bardzo usłużnie podane przez Burckhardta do wiadomości czynników niemieckich, nie wyłączając Hitlera i Greisera. Na 104 sesji Rady Ligi Narodów w styczniu 1939 roku, zarówno francuski, jak i szwedzki minister spraw zagranicznych wchodzący do Rady Trzech, powołanej przez Radę Ligi Narodów dla spraw gdańskich pragnęli zupełnego wycofania się Ligi Narodów z Gdańska i jedynie głos Halifaxa sprawił, że zasadnicze decyzje zostały odroczone do maja. W. Komisarz otrzymał mimo to dłuższy urlop. Charakterystycznym dla stosunków polsko-niemieckich było, że zarówno przedstawiciel Polski jak i czynniki niemieckie zajęły stanowisko negatywne w stosunku do tej decyzji, uważając, że sytuacja nie dojrzała jeszcze w tym stopniu, aby przesunąć sprawy gdańskie do zagadnień mogących być rozwiązanymi przez dwustronne umowy. Reprezentując wówczas Polskę w rozmowach z członkami Rady Trzech, niżej podpisany znalazł pewne zrozumienie dla sytuacji jedynie u Lorda Halifaxa, który w rozmowie z nim znalazł okazję, by z dużym uznaniem wyrazić się o realistycznej polityce min. Becka.

W. Brytania pragnęła w wyraźny sposób znalezienia okazji do rozmów z ministrem Beckiem o sprawie gdańskiej, by zorientować się w tym, jakie są możliwości kompromisu polsko-niemieckiego w ogóle.

25 stycznia, to jest już w kilka dni po sesji Rady Ligi Narodów w Genewie, Halifax przyjmuje ambasadora Raczyńskiego (vide depesza Halifaxa do Kennarda, ambasadora w Warszawie, vol. Iv, No 10) i oświadcza mu, że byłoby bardzo ważne, aby Rada Trzech mogła się zebrać w Londynie jeszcze przed majową sesją Rady Ligi Narodów z udziałem Becka — „dałoby to możność do *osobistej rozmowy z pułkownikiem Beckiem*". Ambasador Raczyński odpowiedział na to, że pułkownik Beck uczynił sam taką sugestię w czasie ostatniej wizyty ambasadora Kennarda, choć nie *„w takiej definitywnej formie"*. Depesza ta stwierdza zbieżność tendencji obu rządów.

Beck, jak donosi to Kennard w depeszy z dnia 27 stycznia (No 32) przyjął bardzo skwapliwie propozycję brytyjską. Kennard stwierdza, że widocznym jest, że Beckowi na tej wizycie bardzo zależy *(„he is anxious to makę this visit")* i że pragnie on wznowienia kontaktu z Halifaxem i innymi osobistościami brytyjskimi. Kennard w tym stanie rzeczy sugeruje, by rozmowy dotyczyły nie tylko spraw gdańskich. Charakterystycznym jest, że Beck pragnął od początku odroczenia terminu wizyty do końca marca, spodziewając się, jak to później zobaczymy, że do tego czasu uda mu się doprowadzić do wyjaśnienia stanowiska niemieckiego.

O ile ze strony brytyjskiej chęć rozmowy z Beckiem była podyktowana zrozumiałymi względami ogólnej polityki i chęcią wyjaśnienia stanowiska polskiego w związku z nową fazę polityki niemieckiej (zagrożenie bezpośrednie Zachodu), o tyle ze strony polskiej wchodziły w grę elementy, zupełnie w tym czasie Brytyjczykom nieznane, a pozostające w związku z propozycjami niemieckimi dotyczącymi Gdańska, Pomorza i wyjaśnienia stanowiska Polski w stosunku do Paktu Anty-Kominternowskiego. *(c.d.n.)*

POEZJA i GRAFIKA

Kolumna poświęcona grupie literackiej „Rytm" w dziesięciolecie jej istnienia

(Jerozolima 1044 — Londyn 1955)

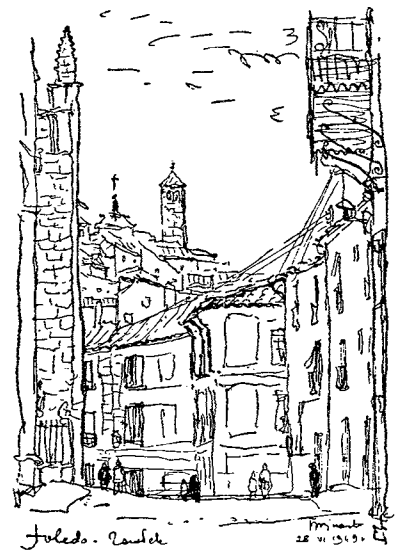

Tadeusz Wojnarski — Zaułek w Toledo

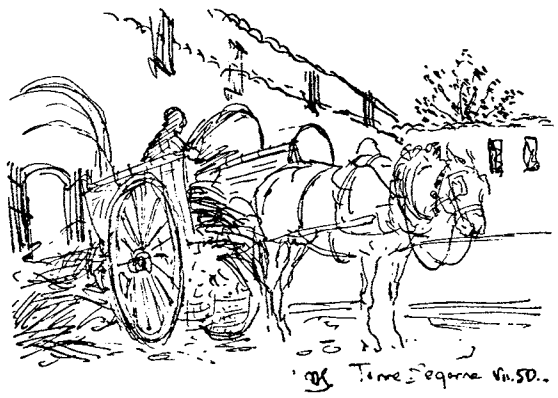

MIROSŁAW SOKOŁOWSKI — TARTANA HISZPAŃSKA

ŚWIT DNIA NASTĘPNEGO

Bolesławowi Kobrzyńskiemu

Różowy świt już skraplał się w wierzchołkach pinii
— żałobnic w smukłych kształtach wychodzących ze snu,
gdy gdzieś jak krwotok wybuchł trel na linii —
pogwizdem srebrnym klasnął i w niebo wytrysnął
skąd ciurkiem płynnym ku nam jak groch się posypał
a w locie cichł i kwilił w trzęsawiskach świtu.

Ptak, srebrny ścieg podnosząc kochankę przyzywał
nie wiedząc, że na próżno. Umarła szczęśliwa
— bo w samym środku pieśni nad ciałem żołnierza.

Tak żołnierz i słowik poddając się pieśni
śpiewanej dla kochanków pod ogniem moździerzy
— zginęli wczesnym rankiem pod kwiatem czereśni.

A gdy oczy poległych przemywała rosa
— trel w niebo bił, jarzył się, muzycznie podnosił
i upadał jak płomień pod podmuchem wiatru
by znowu się zaiskrzyć, natężeniem zatruć
poddające się serce i przerzucić nagle
w świat, gdzie słodki nas trafi szept guseł i zaklęć,

Pinie z urnami koron czerniami nastygłe
cyprysom rannym niosły smutne pocieszenie.
Zabity dąb ciałem swym horyzont poddźwignął
i choć serce mu pękło — jeszcze się zielenił
i majestat powielał ciężarem swej wagi.

Świt mocował się, pęczniał zanim w góry wtargnął
by serca światłem natchnąć.
Ale wtedy właśnie
pamiątki przyszły znowu, żeby ból rozjaśnić
w milczącym wschodzie słońca zaschniętym na wargach.

Już drżący świt pulsował i wchodził na wzgórza
gdy gaśliśmy na zboczach. A nie mogąc umrzeć
modliliśmy się. O co? O szczątki nadziei
w malignie biednej wiary, która ledwie żyjąc
drżała łaską pragnienia i wolą przeżycia
nim spadło znamię śmierci.

O takim to świcie
jak ciała ptaków padłych od ciosów żywiołów,
rozrzuceni po polu, skupialiśmy w oczach
ból kłujących świateł, co jakby z popiołów
wyjęły nas na widok, żeby potem stoczyć
na dno rozpaczy drętwej. A ranek się zmagał
w rzęsach drżącej jutrzni. I chłód na nas spadał
— tylko pustynny pożar, z czół nie ustępował;
straszył śmiercią, rósł, męczył i oddech tamował.

Między celnym wystrzałem i ostatnim tchnieniem
nie ma już nic. Milczenie. Śmiertelna pustynia.

A błędna zieleń oaz na wyspach pamięci
przychodzi i odchodzi. Śnimy nastygnięci
porankiem i łzą ciszy; przyszła niespodzianie
żeby śnić można z bólem, gdy w otwartej ranie
prócz kuli złej i smutku — wspomnienia się jątrzą.
A błędna zieleń oaz — przychodzi i znika.
Pomiędzy pasmami śmierci pamiątki się sączą
których minąć nie mogąc — nie wolno spotykać...

Józef Żywina

CANTABILE

Trysła wiosna za oknami
nie wiadomo po raz który:
hosanna podnosi się z trawy
zielonym chórem.

Drzewa otrzepują gałęzie
o nabrzmiałe niespodzianką obłoki;
podpalił Bóg świat swoją iskrą —
kochającym okiem.

Jerzy Faczyński

RÓŻE

W otchłani lustra srebrzystej,
W szkle, które światłem drga,
Płatki się kąpią czyste
Różowa mgła.

Za oknem niebiosa i morze
— Wszechbłękit ogarniający,
W lustrze srebro i róże,
Płatki różowiejące!

Stefan Legeżyński

PROŚBA

Było cicho —
żal cały się taił
w mym sercu.

Jeśli cię ktoś spyta
dlaczego płaczę,
powiedz,
że on się od płaczu
weseli.
Potem
wskaż na gwiazdy
pociemniałe,
na chmury
podarte
i powiedz,
że kocham tę ciszę
i przed nią
chylę czoło —
przed tą ciszą
złowrogą.

Było cicho —
żal cały się taił
w mym sercu.

Zygmunt Nowak

PO BURZY

Ucichał szkwał. Zdyszane fale odbiegały
Poszumem zapienionych fałd.
Srebrzysty delfin miotał się w załomie skały,
Gdzie go żywiołów rzucił szał.

Latarnię w pełni zawiesiła noc na stropie
I prószące metaliczny blask,
Śledziła pląs ostatni w zimnym światła snopie.
Kroplami życia spływał czas.

A wzwyż ofiarny wił się kłąb gwiezdnego dymu
I korny szept litanii wód.
Aż posiniały zbocza. W szklących oczach skry mu
Gasił powoli blady wschód.
Dzień brzmiał radością bytu. — Dla mnie zbrakło rymu,
Ot taki zwykły losu skrót.

Stanisław Kalinowski

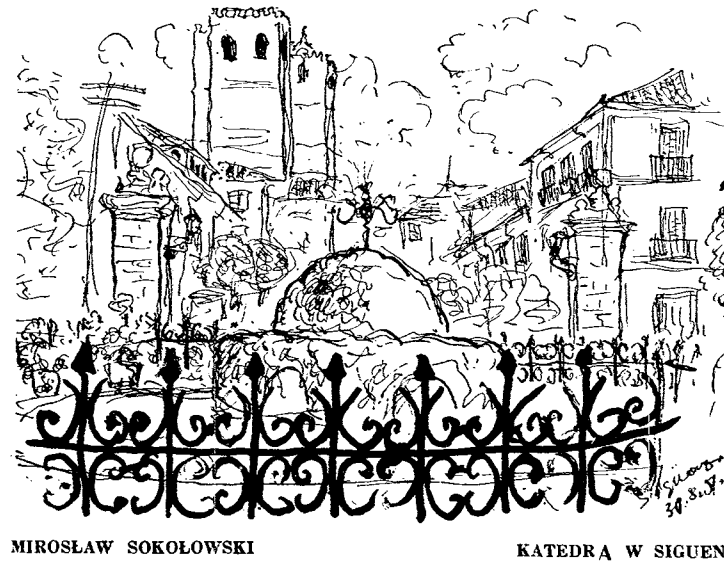

MIROSŁAW SOKOŁOWSKI — KATEDRA W SIGUENZY

Józef Poniatowski

Idylliczny akt dramatu

ŚWIAT cały obserwował genewską konferencję Grubej Czwórki nie bez napięcia. Gdy przedstawienie okazało się idyllą, zapanowała uciecha. Wracających wykonawców witano jak triumfatorów. Głębokie spory pozostały nierozstrzygnięte, ale uczestnicy rozmów zgodnie głoszą, że się poznali, nabrali zaufania do szczerości pokojowych oświadczeń partnerów i są pewni, że znacznie przybliżyli zapanowanie prawdziwego pokoju.

Jeżeli obie strony, bo były tu dwie strony, widzą w spotkaniu swój sukces, wolno wnosić, że ich dążenia są wspólne, albo też sprzecznie oceniają dalszy rozwój wydarzeń. Prasa wolnego świata ma już odpowiedź: oto mimo różnic ideologicznych wszystkie narody są spragnione pokoju; cóż dziwnego, że odprężenie budzi powszechną radość.

Nie jest to takie proste. Utożsamianie polityki sowieckiej z wolą narodu jest grubym chociaż wielce popularnym błędem. Grupa rządząca w Moskwie chce mieć *swój* spokój, oparty na swoim porządku. Na pewno *nie każdy* pokój chce i może przyjąć. Także i demokracje wypowiadają się dotąd stanowczo przeciw pokojowi *bezwarunkowemu*. Tymczasem mówić można o pokoju w ogóle, ale wcielić w życie można tylko *jakiś* pokój. Nie da się go oprzeć na dwu sprzecznych zasadach. Zasady zaś wolności i niewoli nie zbliżyły się ani na jotę. Pp. Bułganin, Chruszczow i Mołotow wiedzą, że pokój oparty na wolności oznaczałby ich likwidację, a pp. Eisenhower, Eden i Faure wiedzą, że *pax sovietica*, to niewola całego świata. Toteż zarówno w Waszyngtonie jak i w Moskwie mówi się witającym tłumom, że wzrosła nadzieja na dobry, właściwy, sprawiedliwy pokój. To znaczy — mówi się dwie rzeczy różne, a nawet sprzeczne.

Co najmniej jedna strona musi się więc mylić.

Inicjatywę rozmowy na „najwyższym szczeblu", rzuconą przez Churchilla 11 maja 1953 r., zrozumiano jako wyraz nadziei, że zgon Stalina ułatwi ułożenie z jego następcami warunków koegzystencji. Sir Winston stał się dzięki temu mężem sztandarowym zwolenników „wyciągniętej ręki" i doszukiwania się na Kremlu dobrej woli. Reakcja Moskwy była jednak chłodna, a Waszyngtonu — negatywna.

Inny ton miała mowa Churchilla w Izbie Gmin 1 marca 1955 r. Po wstrząsającym odmalowaniu grozy wojny wodorowej, mówca starannie podkreślił, że wielkie przestrzenie ZSRR nie są już wobec tej broni skuteczną tarczą. Dodał, że setki baz lotniczych są gotowe, a cele dla bomb wodorowych zostały dokładnie przestudiowane. Stwierdził, że dzięki potędze przemysłu jądrowego w Ameryce Zachód ma wyraźną przewagę. Straci ona znaczenie za 3 — 4 lata, gdy i strona słabsza posiądzie arsenał dostateczny dla zniszczenia reszty świata. Z tego tła wynika logiczne żądanie rozmowy rozstrzygającej, bez porządku obrad, bez formalności, bez świadków; rozmowy szczerej i „twardej". Londyński *„Daily Worker"* ocenił, że mowa była nawoływaniem do wojny prewencyjnej. W Moskwie Churchill stał się wrogiem nr 1. W Waszyngtonie prezydent Eisenhower już nazajutrz potwierdził na konferencji prasowej, że Zachód ma dziś znaczną przewagę w broni wodorowej i że przewaga ta musi z czasem utracić praktyczne znaczenie. Konsekwencji z tej oceny jednak nie wyciągnął, a prasa światowa rychło pokryła mowę Churchilla milczeniem.

Na tle poprzedniej i późniejszej polityki Foreign Office dramatyczne wystąpienie sędziwego premiera można było wziąć za nieprzemyślany wyskok, gdybyśmy nie mieli do czynienia z tak wytrawnym politykiem i gdyby każde zdanie nie było tak starannie zbudowane. Cel polityczny tego przemówienia można wyjaśnić tylko przy założeniu, że było ono skierowane na zewnątrz. Wyrażano przypuszczenie, że chodziło o „zmiękczenie" sowieckiej delegacji rokującej w tym czasie w Londynie na temat rozbrojenia. Sądzę, że Churchill traktował swe wystąpienie poważniej i że właściwym adresatem była Ameryka. Wiedząc, że decyzja może zapaść tylko za Oceanem, rzucił na szalę swój wyjątkowy autorytet, ubrał swe ostrzeżenie w szczególnie jaskrawą szatę, starał się przemówić do wyobraźni i czekał echa. Echo z Białego Domu nie było przychylne. Churchill wyciągnął konsekwencje. Ustąpił z urzędu i lojalnie popiera następcę, reprezentującego zgoła inny styl polityki.

Premier Eden, znany zwolennik rozwiązywania zagadnień „na raty", przejął z koncepcji poprzednika postulat tajności rozmów, już nie dla uzyskania wielkich decyzji, ale dla targu o drobniejsze sprawy. Gdy zaś Ameryka odrzucając tajność nadała zjazdowi charakter propagandowy, usiłował zaznaczyć „konstruktywną" rolę W. Brytanii proponując gwarantowanie Rosji jej zdobyczy w zamian za ustąpienie z Niemiec Wschodnich. Ta propozycja, jak i udział w wyścigu umizgów do czerwonych katów aż po ich zaproszenie na przyjazną wizytę do Londynu wydaje się logiczną reakcją na postawę Ameryki, co oczywiście nie stanowi etycznego usprawiedliwienia.

Jeżeli diagnoza Churchilla, potwierdzona przez Eisenhowera, jest trafna, mielibyśmy zarazem klucz do odcyfrowania polityki sowieckiej ostatniego półrocza. Zagadnienie czasu gra w tej polityce rolę podstawową. Jeżeli Zachód miałby wszelkie powody przeć do uzyskania decyzji, dopóki ma przewagę. Moskwa musi dążyć do odłożenia sprawy. To dla niej kwestia bytu lub niebytu. Mowa Churchilla dowiodła, że niekosztowne gesty Malenkowa, na razie skuteczne, mogą nie wystarczyć dla dalszego usypiania wolnego świata. Gdy na 3 tygodnie przed mową Churchilla rozbrzmiewały w Moskwie (po usunięciu Malenkowa) wojownicze mowy Mołotowa i Koniewa, gdy wymownie przywrócono pogląd, że wojna zniszczyłaby tylko kapitalizm, nie cywilizację, gdy komuniści chińscy zwierzali się poufnie premierowi Burmy z zamiaru napadu na Formozę — w 10 dni po przemówieniu Churchilla oświadczenie Moskwy o gotowości opuszczenia Austrii stało się punktem zwrotnym ku taktyce pojednania i nawet współpracy. Kto wie, czy nie Churchillowi zawdzięcza Austria odzyskanie wolności. Canossa belgradzka miała zapewne także inne, strategiczne przyczyny, ale została również wygrana jako dowód dobrej woli Kremla.

Dlaczego Rosja zgodziła się na konferencję genewską, skoro w jej interesie leży rozmawianie przy innym układzie sił? Zgodziła się, gdy już było oczywiste, że o jakimś „przypieraniu do muru" nie ma mowy. Podjęła okazję demonstrowania swej pokojowości. Przebieg konferencji aż nadto usprawiedliwił tę decyzję. Jeżeli kto, to Moskwa może być zadowolona z konferencji. Bez dalszych ustępstw, nawet bez obietnic ustępstw, uzyskała stopień uśpienia opinii Zachodu nie widziany od 10 lat. Umocniła korzystny dla świata kierunek polityki amerykańskiej. Uzyskała zapowiedź łańcucha dalszych konferencji, stałą okazję „bezpośredniego kontaktu", gdzie wrodzony Rosjanom geniusz aktorski ma pole do popisu. Zarazem uciszono pogłoski o słabości wewnętrznej ZSRR, początkowo dogodne dla zmniejszenia obaw Zachodu i bodaj szerzone nie bez błogosławieństwa Kremla, ale nie pozbawione ryzyka.

Dyplomacja amerykańska spisała się doskonale co do techniki, zresztą przy pełnym współdziałaniu dyplomacji sowieckiej. Przebieg konferencji dokładnie odpowiada programowi, a jedyną niespodzianką, poza brakiem niespodzianek, była zręczna propozycja prezydenta Eisenhowera dotycząca wymiany planów wojskowych i wolności dokonywania zdjęć lotniczych. Zachowano, a nawet umocniono harmonię z sojusznikami, którzy mogli się czuć urażeni zepchnięciem do ról drugorzędnych i wspomniano inicjatywę układu amerykańsko-sowieckiego. Nawiązano przyjazne kontakty z dotychczasowymi antagonistami, a za szczególny sukces uważa prasa amerykańska przekonanie ludzi z Kremla o szczerości dążenia Stanów Zjednoczonych do pokoju. Pozycja osobista Prezydenta doznała wzmocnienia tak we własnym kraju jak i w opinii świata, a ponowny jego wybór w przyszłym roku wydaje się zapewniony. Nietaktem byłoby zwracanie uwagi na groteskowość sytuacji, gdy niemal tego samego dnia podkomisja Senatu w Waszyngtonie stwierdza na zasadzie dokumentów, że Sowiety nie dotrzymały w ciągu 38 lat praktycznie *(virtually)* ani jednego z podpisanych traktatów i układów, a prezydent Stanów Zjednoczonych zaklina się wobec gentlemenów reprezentujących te gangsterskie metody — na swój honor wojskowy.

Te sukcesy nie rozwiązują zagadnienia, dokąd zmierza Ameryka przed i po Genewie. Fakty wydają się świadczyć, że *nie* zmierza do uzyskania rozstrzygnięć — „z pozycji przewagi". Gdy logika nie wystarcza dla uzasadnienia tej osobliwej postawy, z konieczności wypada szukać przesłanek innej natury. Można ich wymienić sporo: Obawa, że władcy Kremla będą woleli wojnę nawet przy niekorzystym układzie sił niż przyjęcie postulatów wolnego świata; potworne ryzyko takiej ich decyzji; obawa, że inicjatywa próby sił nie znalazłaby poparcia sojuszników, neutralnych narodów Azji, a może i własnego społeczeństwa; nadzieje, że Czerwone Imperium samo się rozpadnie, albo wejdzie na drogę ewolucji demokratycznej; że bezbronne narody okażą się silniejsze od milionowych, nowocześnie uzbrojonych armii i systemów policyjnych; sugestie szczerości tak dobrze odgrywanej przez Bułganina, Żukowa i tow.; brak własnej wykrystalizowanej koncepcji ładu i bezpieczeństwa światowego; olbrzymia siła woli potrzebna dla narzucenia narodowi i światu decyzji wysiłku i ofiar oraz podjęcia największego ryzyka — to wszystko razem, albo niektóre z tych elementów, oraz innych, nie wymienionych, mogą tu grać rolę.

JAKO obywatele narodu ujarzmionego, ani jako członkowie zachodniej cywilizacji nie mamy powodu oceniać konferencji genewskiej dodatnio, ani lekceważąco wzruszać ramionami, bo „mogło być gorzej". Ta idylla ma wymowę dramatyczną ostatniej sceny „Wesela". Ale naród polski przecież się przebudził, a i gatunek *homo sapiens* może jeszcze nie zatracił w całości instynktu samozachowawczego. Akt genewski nie był z pewnością ostatni. Dotąd nie widać poprawy, przeciwnie, w tej samej Genewie odbywa się, tym razem bardzo dyskretnie, przetarg o *appeasement* kosztem Chin narodowych na Dalekim Wschodzie. Kto wie jednak, czy posuwanie się po tej drodze nie przyśpieszy otrzeźwienia.

Andrzej Tomicki

ROZŁAM W B. H. E.

O FERMENTACH w niemieckim stronnictwie B. H. E. (cała nazwa: *„Gesamtdeutscher Block-Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten"*) czyli w partii wysiedleńców głośno było od początku roku. Jeszcze w kwietniu usiłowano wprawdzie wygładzić przeciwieństwa, jednak bez skutku. W stronnictwie tym zdawna już zarysowały się dwie grupy: jedna tak zwana „ministerialna" z ministrami związkowymi prof. Oberländerem i założycielem stronnictwa Waldemarem Kraftem na czele, druga, na której czele stoi dr. Linus Kather, człowiek bardzo niespokojny i o nienasyconych ambicjach, który, nie mogąc ich zaspokoić jako członek stronnictwa C. D. U. (chrześcijańscy demokraci), przeszedł do B. H. E. i przyczynił się tam do wzmocnienia prądów, przeciwnych kanclerzowi Adenauerowi.

Nie będziemy na tym miejscu kreślić historii walk wewnętrznych w B.H.E., aczkolwiek obfitują one w rozmaite interesujące szczegóły. Doprowadziły one w każdym razie ostatecznie niedawno do rozłamu. Z 27 posłów B.H.E. do „Bundestagu" wystąpiło dziewięciu. „Hospitują" oni na razie jako grupa „Kraft-Oberländer" przy stronnictwie C.D.U. C.S.U., czyli u chrześcijańskich demokratów. Reszta, to jest 18 posłów, ogłosiła, że ministrowie Oberländer i Kraft nie reprezentują już stronnictwa B.H.E. w rządzie Adenauera. W chwili, gdy piszemy te słowa, kanclerz Adenauer nie rozstrzygnął jeszcze sprawy dymisji obu wymienionych ministrów, którą mu zaofiarowali, odkładając podobno decyzję do września

Stronnictwo, którego przewodnictwo objął minister rolnictwa w rządzie Dolnej Saksonii Fryderyk von Kessel, uważa wobec tego, że nie należy już do koalicji rządowej. Stanowisko B.H.E. do rządu Adenauera zależeć będzie, jak głosi uchwała komisji partyjnej, liczącej około stu delegatów, powzięta po posiedzeniu zarządu partii, od tego, jak dalece rząd kanclerza Adenauera uwzględniać będzie socjalne żądanie partii oraz — jak dalece uaktywni politykę zjednoczenia Niemiec „w rozumieniu ogólnoniemieckiego życzenia"!

W tych dwóch punktach kryje się właściwie znaczenie rozłamu, o ile chodzi o bezpośredni jego wpływ na stosunki wewnętrzno-polityczne w Niemczech. Oznaczają one bowiem przechylenie się stronnictwa B.H.E. w jego obecnym składzie w kierunku polityki lewicy, a pod niejednym względem po prostu w kierunku polityki opozycji socjalistycznej, i to zarówno społecznej jak też, co jest bardzo ważne, zagranicznej. Formalnie coprawda B.H.E. nie przechodzi jeszcze do opozycji i zamierza, jak się zdaje, uprawiać politykę „neutralną", to znaczy nie wiązać się ani z jedną ani z drugą stroną. W drugiej połowie września ma się odbyć, jak słychać, zjazd partyjny w Kassel, i tam zapewne zarysuje się dopiero wyraźniej sytuacja „porozłamowa".

Być może, że powołanie na miejsce Oberländera i Krafta nowych ministrów z ramienia dzisiejszej B.H.E. złagodziłoby trochę zarysowujące się w tej grupie skłonności opozycyjne w stosunku do kanclerza Adenauera. Nie wiadomo jednak, czy na długo i czy przede wszystkim nowi ministrowie z ramienia B.H.E. nie wzmocniliby w samym rządzie rozmaitych prądów, które zwłaszcza, gdy chodzi o politykę zagraniczną, już istnieją w jego podstawie, że przypomnimy tylko znane dążenia do rozmów z Rosją w należącej do koalicji rządowej grupie liberalnej.

W każdym razie rozkład głosów w Bundestagu gruntownie się zmienił. Liczy on, jak wiadomo, 487 posłów uprawnionych do głosowania. Większość dwóch trzecich, która nieraz jest potrzebna, wynosi 325 posłów. Razem z „hospitantami" (grupa Kraft-Oberländer) Chrześcijańskiej Demokracji koalicja rządowa oprzeć się już może tylko na 315 głosach, czyli straciła większość dwóch trzecich. Widać z tego, jak bardzo rozłam w B.H.E. jest kanclerzowi Adenauerowi dzisiaj nie wygodny.

Jest on jednak przejawem innego jeszcze procesu, stanowiąc niewątpliwie wyraźny krok ku ostatecznemu rozłożeniu i zanikowi całego stronnictwa B.H.E. Okazuje się to nawet w pomysłach zmiany jego nazwy na „Niemiecką Partię Społeczną" względnie „Ogólno-Niemiecką Partię Społeczną", co ma być między innymi przedmiotem obrad w Kassel. Obie rozłamowe grupy zdają sobie prawdopodobnie dobrze sprawę z tego procesu. Za dwa lata odbędą się nowe wybory do parlamentu. Tymczasem jest rzeczą bardzo widoczną, że „wtapianie się" wysiedleńców w organizm i życie Niemieckiej Republiki Związkowej postępuje szybko naprzód, szybciej nawet, niż to przypuszczano. I to jest właściwym i najistotniejszym tłem rozłamu.

Ludzie, którzy coraz bardziej zadomowiają się i urządzają w nowych miejscach swojego pobytu, przestają już łączyć więzy „wysiedleńcze", które powoli stają się wyłącznie wspomnieniem. Toteż bądą oni woleli razem należeć do normalnych stronnictw, odpowiadających ich ogólnym poglądom politycznym, niż do grupy, która pod tym względem jest bardzo różnolita. Ten objaw zaznacza się już dzisiaj w ciążeniu poszczególnych członków B. H. E. czy też chrześcijańskich demokratów, czy też liberałów czy też socjalistów. Wydaje nam się, że za dwa lata proces ten może się tak silnie uwydatnić, że B.H.E. straci w ogóle podstawy istnienia.

Jest to zresztą proces zdrowy i normalny i dobrze świadczy o rozwoju Zachodniej Niemieckiej Republiki Związkowej. Może on mieć w przyszłości również *dodatnie skutki* na całość niemieckiej polityki. Inna rzecz, że *dzisiaj* kanclerz będzie skłopotany.

SALVADOR DE MADARIAGA O GENEWIE

Salvador de Madariaga, wybitny polityk hiszpański, liberał przebywający stale w Anglii, ogłosił na łamach *„Manchester Guardian"* z 4 sierpnia 1955 artykuł o spotkaniu genewskim p.t. *„Klęska Zachodu? — Genewa, jako sukces sowiecki"*.

Na wstępie artykułu, parafrazując Churchilla, o wydanym po konferencji komunikacie Madariaga stwierdził, że „rzadko w historii międzynarodowych komunikatów napisano tak wiele o czymś tak drobnym". Punktem wyjścia niepowodzenia była, zdaniem autora, postawa Zachodu, który „stanął do obrad pchany przez źle poinformowa i prawie zwiedzioną opinię publiczną. Zmęczona walką, głoszonymi zasadami, zawiłymi sprawami i wygnaniem innych, chce cieszyć się swoimi samochodami, lodówkami, piwem i ciastkami pokoju. Są to tłumy ludzi, szczerze myślących, że kochają pokój, ponieważ chcą być zostawieni w spokoju". Syntezę artykułu znajdujemy w jego zakończeniu, gdzie Madariaga robi zestawienie głównych zysków sowieckich:

„Sowieccy przywódcy mają wszelkie powody, by czuć się zadowolonymi z Genewy. Pokazali oni swojemu społeczeństwu, że nawet przeciwnicy wierzą w pokojowość celów rządu sowieckiego, czyli że jeśli nie będzie pokoju,winy trzeba będzie szukać gdzie indziej; pokazali narodom wschodniej Europy, że bardzo mało można oczekiwać od Zachodu, że — zaprawdę —Zachód byłby gotów skonsolidować sowieckie imperium europejskie za pomocą paktu bezpieczeństwa, jeśli znajdą się odpowiednie rozwiązania problemu niemieckiego; i pokazali wreszcie francuskim oraz włoskim komunistom , że Związek Sowiecki, stoi za komunistami, którzy w połowie Europy zagrabili władzę przy jego pomocy. Nie jest łatwo zobaczyć, co zachodni przywódcy mogą pokazać swoim własnym narodom"" (s)

KATOLICY WŁOSCY ODRZUCILI ZAPROSZENIE REŻYMU

(Korepondencja własna)

Komunistyczni organizatorzy miedzynarodowych imprez pseudopokojowych czynią wielkie wysiłki, by wywołać pozory masowego udziału ludzi z całego świata w tych demonstracjach wyreżyserowanych przez Kreml i jego celom służących. Mieliśmy tego przykład z okazji ściągania przez komsomolców z Z.M.P. delegatów z różnych państw na tzw. „5. **Festiwal światowy młodzieży w Warszawie**".

Zaproszenie do wzięcia udziału w Festiwalu rozesłano do licznych organizacyj włoskich, a m.in do dyplomantów i studentów z Akcji Katolickiej.

W odpowiedzi organizacje młodzieży włoskiej Akcji Katolickiej ogłosiły w tygodniku **„Coscienza"** i w naczelnym organie Chrześcijańskiej Demokracji **„Il Popolo"** obszerny list otwarty, odmawiając udziału w zgromadzeniu, zwołanym pod hasłami materializmu dialektycznego, będącego zaprzeczeniem chrześcijańskiej miłości pokoju i uczuć braterstwa

Autorzy podkreślali w odpowiedzi, że pokój buduje się na świecie wysiłkiem wolnych ludzi, a nie przez samowolę jednostek narzucających w imię swych doktryn niewolę innym i „pierwszą ofiarą tej samowoli padła Wasza szlachetna ojczyzna".

W dalszym ciągu list omawia prześladowania Kościoła i katolików w Polsce, i z bólem stwierdza, że w akcji niszczenia przez obecny reżym skarbów duchowych i moralnych chrześcijaństwa współdziała także grupa katolików, duchownych i świeckich.

„Zadanie, które Wam wyznaczono — kończą młodzi działacze włoscy — polega na wynaturzeniu katolicyzmu w Polsce i wielu z Was zdaje sobie z tego sprawę. Wasz list świadczy, że zaczyna się Was używać do wprowadzania w błąd także i katolików krajów wolnych. Nie chcemy Was sądzić, a odrzucając Wasze zaproszenie, zapewniamy Was o naszych modłach za Was." J.Gn.

NADUŻYCIA W PAŃSTWOWYCH SKLEPACH

W ostatnim roku zwiększyły się nadużycia w sklepach państwowych, kioskach, zakładach gastronomicznych i innych uspołecznionych placówkach handlowych. Częste są w nich wypadki, „że nieuczciwi sprzedawcy oszukują klientów na wadze i jakości sprzedawanych towarów i pobierają nadmierne ceny". W jednym ze sklepów warszawskich brano za kilogram (2,2) funta cielęciny aż 27 złotych zamiast 9 złotych, za kilogram rubarbaru pobierano 3 zł. zamiast 2 zł.

Prasa reżymowa wini czynniki kontrolne za te nadużycia, a szczególnie t. zw. komisje społeczne kontroli handlu, wyłaniane przez Związki Zawodowe, które „nie wywiązują się z nałożonych na nie obowiązków ochrony ludzi pracy przed okradaniem ich przez nieuczciwych sprzedawców". Winę ponosić mają również klienci, gdyż mimo, iż wiedzą, że są oszukiwani, nie wyciągają z tego żadnych konsekwencji.

W rzeczywistości jednak sprawa przedstawia się inaczej. Ponieważ wielu towarów, a szczególnie mięsa, jest stale brak w sklepach, klienci chętnie płacą więcej, niż oficjalną cenę, byle tylko dostać towar. (JC)

Ze spraw krajowych

Międzynarodowe Targi Poznańskie

Międzynarodowe Targi Poznańskie zorganizowane zostały po pierwszej wojnie światowej w r. 1921, początkowo w zasięgu krajowym, a od 1925 r. — międzynarodowym.

Dnia 3 lipca br. premier reżymowy Józef Cyrankiewicz dokonał otwarcia tegorocznych Targów Poznańskich.

W przemówieniu Cyrankiewicz powiedział m.in. co następuje: „Targi Poznańskie są wymownym dowodem rozwijającej się wymiany handlowej między Polską i takimi krajami, jak Austria, Belgia, Brazylia, Dania, Finlandia, Francja, Grecja Holandia, Izrael, Luksemburg, Niemiecka Republika Federalna, Szwajcaria, Szwecja, W. Brytania, Włochy. Z państw tych 250 firm bierze udział w Targach".

POZNAŃ KONKURENTEM LIPSKA

Pod takim tytułem zamieścił w dniu 21 lipca b.r. znany tygodnik niemiecki *„Die Zeit"* wychodzący w Hamburgu, korespondencję na temat Targów Poznańskich. Autor, który Targi te zwiedzał prawdopodobnie w celach handlowych, stwierdza, że chociaż Międzynarodowe Targi Poznańskie zajmują powierzchnię mniejszą (90.000 m.kw.) niż np. Targi Lipskie (256.000 m.kw.), albo Hanowerskie (300.000 m.kw.), to jednak są one ważnym czynnikiem w handlu wschodnim. Uważa on, że Polacy mądrzej je zorganizowali, niż to uczynili Niemcy Wschodnie. „Już dzisiaj można powiedzieć — pisze dosłownie — że dzięki sytuacji politycznej Poznań wyrośnie w nadchodzących latach na *poważnego konkurenta Lipska*". (podkreślenia w oryginale, Red. „O.B.").

Polacy zrozumieli — dowodzi autor — że Targi nie są wystawą przemysłową, na której się pokazuje, jak w Lipsku, tysiące towarów, których nie można dostarczyć. Dzisiaj ci, którzy w Lipsku zajmowali ciemne kąty, wystawiają w Poznaniu. „Wielu — jak można było wnioskować z rozmów — w przyszłości wyrzecze się Lipska i wystawiać będzie w Poznaniu. Bowiem dla rozszerzenia i nawiązania stosunków handlowych ze Wschodem jest obojętne, czy się spotykać będzie z przedstawicielami Rosji Sowieckiej i innych demokracji ludowych w Lipsku czy w Poznaniu".

Polska dowiodła, zdaniem autora w Poznaniu, bardziej jeszcze niż na wystawie w Lipsku, że o ile chodzi o uprzemysłowienie, znajduje się na drodze do stania się jednym z pierwszych krajów w Europie.

Z wystawców zagranicznych na pierwsze miejsce wysunęła się Austria, ale i Niemcy Zachodnie były, jak na początek, zdaniem autora bardzo pokaźnie reprezentowane. W pierwszych dniach tranzakcje dokonywały się głównie pomiędzy państwami Bloku Sowieckiego, później jednak rozpoczął się run przedstawicieli zachodnich na państwowe polskie przedsiębiorstwa handlu zagranicznego.

Wyniki polskiego ciężkiego przemysłu, który zajmował na Targach dominujące stanowisko, zostały uznane również przez przedstawicieli zachodniej zagranicy. Natomiast słynny kiedyś polski przemysł tekstylny z Łodzi wystawiał wprawdzie rzeczy dobre z punktu widzenia jakości, jednak niedostosowane, jak się autor wyraża do „naszego smaku".

Postarano się, że sklepy w mieście zaopatrzone zostały w czasie Targów w wielką ilość materiałów tekstylnych. Dostarczono 700.000 metrów materiałów. „Poznańczycy będą umieli wyzyskać tę sposobność — stwierdza autor a zagraniczni wystawcy stawią sobie pytanie, czy w przyszłości korzystniejszy dla nich będzie Poznań czy Lipsk".

Głos to ciekawy z rozmaitych punktów widzenia i podajemy go dlatego do wiadomości naszych czytelników. Może, gdyby tak więcej było takich targów i wystaw, na które przyjeżdżają cudzoziemcy, to i nieszczęśliwa ludność polska będzie się czasem mogła zaopatrzyć w potrzebne jej rzeczy i przedmioty. *(A.T.)*

Zanotować także wypada głos najpoważniejszego brytyjskiego dziennika poświęconego sprawom gospodarczym: *The Finacial Times*. W obszernym artykule-reportażu omawiał on bardzo pochlebnie znaczenie i organizację Targów Poznańskich.

Jak widać pomimo komunistycznego bałaganu społeczeństwo polskie potrafi zdobyć się na wysiłek gospodarczy i z uporem pielęgnuje tradycje kupiectwa poznańskiego.

Wiesław Patek

Szwecja i wolność Bałtów

Sztokholm, w sierpniu

W Sztokholmie odbyło się wielkie zebranie publiczne w Medborgargarhuset (Domu Ludowym) przy licznym udziale czołowych przedstawicieli i mówców ze strony społeczeństwa szwedzkiego. Zorganizowały je zrzeszenia bałtyckie w Szwecji. Przemawiali: *prof. Birger Nerman*, prezes Instytutu Bałtyckiego, przedstawiciel honorowy Wolnych Litwinów, *minister Ignas Scheynius*, obecnie obywatel szwedzki, oraz *prof. Herbert Tingsten*, redaktor naczelny największego pisma w Skandynawii, liberalnego *„Dagens Nyheter"*.

W czasie zebrania wyświetlono film dokumentacyjny z okresu okupacji państw bałtyckich przez Sowiety w 1940 roku, do którego umiejętnie włączono zdjęcia dokonane przez operatorów sowieckich i niemieckich, zaopatrując całość doskonałymi wykresami i obrazami z życia tych krajów w czasie między dwoma wojnami światowymi.

Deklaracja ideowa w postaci apelu przesłanego szefom rządów Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych stwierdza na wstępie, że państwa te łącznie z Polską były pierwszymi ofiarami spisku komunistyczno-hitlerowskiego i zastrzegają się przeciw ewentualnym kompromisom z Sowietami kosztem narodów ujarzmionych.

Najbardziej może kontrowersyjne było przemówienie *prof. Tingstena*, który zaznaczył otwarcie, że pomimo pięknych oświadczeń nie należy się spodziewać, by politycy amerykańscy zamierzali prowadzić wojnę o uwolnienie narodów, podbitych przez Sowiety, o ile nie będą do tego zmuszeni przez inne przyczyny. Dotąd nie zauważaliśmy, dodał mówca, by wojna prowadziła zawsze do przywrócenia narodom wolnego bytu. Mocarstwa zachodnie rozpoczęły drugą wojnę światową formalnie dla obrony Polski i zostawiły ją po wygranej w okrutnej niewoli. Niewątpliwie, kto jest w ciężkich warunkach, ten pragnie zmian, chociażby w gwałtownej formie, lecz zagadnienie sprowadza się do pytania, czy broń wodorowa spełni pokładane w niej nadzieje polityczne. Jedyną, choć powolną i niepewną drogą wskazywaną przez profesora jest nadzieja, że Sowiety w wyniku zaburzeń wewnętrznych w końcu osłabną.

Polakom, Bałtom, jak i wszystkim ujarzmionym przez Rosję narodom droga ta nie wydaje się oczywiście wystarczająca.

Wystąpienie Tingstena poprzedziła serie artykułów w *„Dagens Nyheter"*, w których rozprawił się on ostatecznie z mitem dogadywania się z bolszewikami. Powiedzmy jednak szczerze, że brakło tym wszystkim wystąpieniom wniosku, że tylko nacisk polityczny na Sowiety zastosowany w odpowiedniej chwili oraz poparty otwartą groźbą natychmiastowego zastosowania środków najnowocześniejszej walki, mógłby skłonić Rosję do ustępstw.

Piękne słowa w przemówieniu prof. Tingstena o Polakach, co to nie gryzły sami, a dziś wespół ze wszystkimi narodami Europy Środkowo-Wschodniej są emisariuszami demokracji i wolności, pozostają bez tego ważnego uzupełnienia jedynie słowami bez pokrycia.

Drugi mówca, minister *Scheynius* przedstawił w dobrze politycznie, jak i literacko ujętej prelekcji, okropności terroru sowieckiego.

W dniu zebrania ukazał się w organie konserwatywnym *„Swenska Dagbladet"* dłuższy artykuł wspomnianego już prof. Nermana o państwach bałtyckich. Obywatele tych krajów, którzy schronili się przed 11 laty do Szwecji, uważani są przez społeczeństwo tutejsze za potomków „bałtyckich poddanych" szwedzkiej korony w czasach gdy Estonia wraz z częścią Łotwy (Inflanty Szwedzkie) należały do Królestwa Szwedzkiego (które nieźle zresztą o te właśnie ziemie z Polską wojowało). Tytuł dawny, stał się jednak podstawą do uprzywilejowanego stanowiska Bałtów wśród innych uchodźców. Litwinów, uważanych w okresie między dwoma wojnami także za naród bałtycki, włączono również do tej grupy emigrantów darzonych specjalną sympatią.

Polacy, jako bliscy sąsiedzi Szwedów, też są tu traktowani z sympatią, ale jednak bez specjalnych przywilejów. Emigracja bałtycka jest tu zresztą liczna, wynosząc blisko 30 tys., podczas gdy np. uchodźców polskich jest w całej Szwecji zaledwie 1.5 do 2 tysięcy osób. Inne grupy zza żelaznej kurtyny są bardzo niewielkie. Daje to wszystko spore możliwości polityczne i propagandowe naszym towarzyszom niedoli z nad Bałtyku, którzy zresztą, należy im to przyznać, dyskontują swe stosunki na dobro całej grupy uchodźczej.

Poparcie, jakie w przededniu konferencji genewskiej dało sprawie wolności dla narodów bałtyckich wspomniane zebranie w Sztokholmie, było niewątpliwie pomocą w Genewie dla Prezydenta Reia, który z ramienia Narodowej Rady Estońskiej pojechał do Genewy. Towarzyszyły mu też życzenia ze strony uchodźców polskich, których na zebraniu powyższym reprezentowali senior Polonii Szwedzkiej, konsul Alf Pomian wraz ze mną, jako delegatem na Szwecję Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Londynie.

JESZCZE JEDNA PLAGA

NIEDAWNO — jeden z sądów w Warszawie rozpatrywał sprawę karną przeciwko 20-letniemu Bogusławowi Lemiechowi, który po błahej, sprowokowanej przez siebie kłótni, najpierw z drągiem w ręku zapędził swoich przeciwników do ich domu, zamknął ich, a następnie dom ich podpalił... Z tym czynem swoim wcale się nie krył — podkładał pod dom ogień najzupełniej otwarcie i na wesoło, podśpiewując sobie skoczną piosenkę!... Prawie jednocześnie prasa doniosła o młodym kierowniku sklepu „spółdzielczego" który w ciągu 4 tygodni roztrwonił 80 tysięcy złotych...

Dlaczego zestawiam tu te dwa — tak różne — wypadki?... Co wspólnego mieć może podpalacz z defraudantem?... Owszem — dużo... Mają wspólną podstawę — wspólne źródło... Źródłem tym jest — wódka... Wiejski awanturnik podpalał dom sąsiada, bo był pijany. Młody defraudant kradł „społeczne pieniądze", bo musiał je mieć „na pijackie hulanki po nocach"...

Oba te wypadki natchnęły prasę komunistyczną do rozważań... umoralniających! .. Zresztą — nie tylko te dwa wypadki. Od wielu już miesięcy rozlegają się w prasie komunistycznej coraz silniejsze alarmy z powodu — wódki!... W każdym piśmie — codziennie niemal — spotkać można, jako swoiste ilustracje do alarmów — opisy pijackich awantur wszędzie: w lokalach publicznych, w kinach, na dworcach kolejowych, w pociągach, tramwajach, na ulicy... Skarżył się niedawno Mieczysław Stachura w liście do redakcji **„Dziś i Jutro"**, że awanturników „podpitych, zataczających się, kompletnie pijanych" spotyka się w całej Polsce „na każdym kroku", o każdej porze — „wieczorem, w południe, w godzinach rannych"... Pijaństwo i związane z nim awanturnictwo stało się dla społeczeństwa nową — jeszcze jedną — plagą... Prasa komunistyczna próbuje z tym walczyć. Uderza w ton „kaznodziejski"... „Jak to źle, gdy się wódkę pije, zwłaszcza, gdy się pije jej za dużo!"... Wódka „zaciera w człowieku moralne opory, osłabia wolę, prowadzi do przestępstw"... Obywatele „pijani — powodują nieszczęśliwe wypadki przy pracy", — „podchmieleni — pracują źle, lub nawet wogóle nie przychodzą do pracy!"... Wódka — dowodzi prasa — „niszczy organizm, wódka jest wrogiem, przyśpieszającym śmierć".

Tak!... Zgoda!... Każdy z tych argamentów prasy jest słuszny. Tylko — atak, jaki prowadzi prasa, idzie w mylnym kierunku... Pocóż pomstować na obywateli, że „za dużo piją"?... Czyż nie słuszniej byłoby zbadać — dlaczego piją?... Czyż nie słuszniej byłoby uderzyć w źródło, tryskające wódką?...

Stara, jak świat, prawda głosi, iż pijaństwo rozwija się i kwitnie najbujniej tam, gdzie jest bieda i nędza, gdzie człowieka trapią różne braki, troski, zmartwienia... Wódka — jedyna, kochana pocieszycielka!... A przytym — kwestia godziwej rozrywki... Kina z filmami sowieckimi i propagandowymi nie nęcą nikogo. Dawno wszystkim obrzydły. Jeśli się zaś zdarzy lepszy, ciekawszy film — to ścisk i tłok przed kasą tak wielki, a spryciarze-spekulanci, wykupując bilety czy wchodząc w „porozumienie" z kierownictwem lub kasjerką — sprzedają bilety pokątnie po tak zawrotnych cenach, że wódka, choć droga, jest jeszcze „przyjemnością" tańszą!... To samo z teatrami. Prasa czy książki, które mogłyby wypełnić wolne chwile, gdyby nawet chwile takie były?...

Któż jednak może czytać codziennie to samo?... Otworzy obywatel płachtę **Trybuny Ludu"** — i widzi: „Przemówienie towarzysza Chruszczowa" lub „Towarzysz Czu-En-Laj ostrzega imperialistów!"... Otworzy obywatel **„Życie Warszawy"**? — To samo!... „Prezydium Rady Najwyższej Związku Radzieckiego w doniosłych swych uchwałach"... albo: „Manifestujemy naszą przyjaźń i wdzięczność dla wielkiego Kraju Rad"... Pójdzie biedny obywatel na przymusowe „zebranie dyskusyjne" i znowu słyszy: „Nasz wielki przyjaciel radziecki", „nasze niewzruszone braterstwo z narodami Związku Radzieckiego", „nasza wdzięczność szlachetnemu narodowi radzieckiemu"... Któż to na dłuższą metę wytrzymać może?... W wytwarzającej się beznadziei można już tylko „albo wyć, albo pić", jak to dosadnie określił jeden z anonimowych autorów listu do jednej z redakcji...

Sam reżym więc stwarza grunt i atmosferę dla pijaństwa i sam podnosi alarm w prasie: jest źle!... Ale nie ma przecież dziś w Polsce wolnego handlu. Wódkę produkuje i wódkę sprzedaje sam komunistyczny reżym. Sprawa jasna, nawet łatwa: ograniczyć produkcję, zahamować sprzedaż, a będzie jeśli nie dobrze, to lepiej!... Wprowadzili komuniści w Polsce tyle zakazów i ograniczeń. Nie wolno wyjeżdżać z Polski zagranięc. Nie wolno sprowadzać z wolnego świata żadnych druków. Nie wolno korespondować. Nie wolno, nie wolno, nie wolno!... Długą listę możnaby ułożyć z tego, czego nie wolno. Dlaczegoż tedy wódkę wolno sprzedawać bez najmniejszych ograniczeń?...

Powiedzmy szczerze: byłoby jeszcze pół biedy, gdyby chodziło tylko o to, są ograniczenia, czy ich niema... Gorzej, że jest zachęta. Jest nawet przymus picia. Picia jak najwięcej. Przymus ten przejawia się w różnych postaciach.

Oto, naprzykład, obywatel, wspomniany już tutaj, Mieczysław Stachura w liście do **„Dziś i Jutro"** stwierdza, że „od daje się zauważyć zwrot nie od kieliszka, kilku miesięcy w zastraszający sposób tylko do pełnej butelki"... Świadczą o tym obserwowane przez Stachurę lokale publiczne „w Krakowie, Tarnowie, Brzesku, Nowym Sączu, Nowym Targu i innych miastach i gromadach wiejskich województwa krakowskiego", znanego Stachurze najlepiej. Tu kieliszka już się nie uznaje. Pije się tylko butelkami... Dlaczego? — zapytuje zatroskany Stachura i odpowiada — jakżeż słusznie! — pytaniem: „Czemu w tak olbrzymiej ilości sklepów spożywczych z taką przesadną starannością na półkach trzech ścian sklepowych poustawiane są butelki z wódką, począwszy od „czystej", a skończywszy na specjalnych gatunkowych"?... „Dlaczego — pyta dalej — w spółdzielniach gminnych znajduje się zawsze 30 różnych gatunków wódki — do koloru, do wyboru — a tak rzadko jest tam coś treściwego do jedzenia?"...

Inny obywatel — Zbigniew Kuthan — w **„Życiu Warszawy"** stwierdza, że jednym z głównych ognisk zarazy pijackiej są upaństwowione jadłodajnie. Dlaczego? — „Jakżeż często — odpowiada — widzimy w restauracjach kelnerów, celebrujących ze czcią stoliki, otoczone hałaśliwym pijackim towarzystwem, podczas gdy normalni konsumenci muszą wyczekiwać, aż zaspokoi się potrzeby tych „lepszych gości"... Nie dziwmy się kelnerom i kelnerkom. Zarobki ich — pensje i dodatki w postaci premij — obliczane są od „obrotu ogólnego". Im większy obrót, tym premia większa. A że „wódka jest droższa od sałatki czy talerza zupy". więc kelnerzy i kelnerki namawiają gości raczej: „pić, niż jeść"!... System ten sprawia, że — jak pisze obywatel Kuthan — obsługa w jadłodajniach staje się „płatnymi przez rząd propagatorami pijaństwa". Są nawet — ci kelnerzy i kelnerki — bardzo natrętni. Nieustępliwi wprost w namowach. Kto ma pociąg do kieliszka — ten „z miłą chęcią" ulega... Kto pić nie chce — ten też każe sobie podać wódki, aby tylko mieć spokój od natręta!...

Najjaskrawszy przykład popierania pijaństwa przez troskliwą władzę ludową przytacza towarzysz Wik w **„Trybunie Ludu"**. Stwierdza on ni mniej, ni więcej, tylko tyle, że powiaty otrzymują wcale a wcale niemałą „normę" do wypicia. I to do wypicia pod przymusem i pod karą za „niewykonanie planu". Chłonność rynku obliczana jest hojnie. Naprzykład — powiat Nidzica ma według planu wypić w ciągu trzech miesięcy 30 tysięcy litrów za milion złotych. Jeden powiat za milion złotych w ciągu kwartału! A co się dzieje, jeśli powiat tyle nie wypije?... Wtedy dzieje się źle... Władze centralne nie tylko przysyłają ciężkie wymyślania za „nie wykonanie planu spożycia", ale — wymierzają kary... Towarzysz Wik stwierdza, że Nidzica musiała zapłacić kary 30 tys. złotych. Działdowo — 60 tys. zł. kary. Nowe Miasto — 90 tysięcy złotych kary... Za co?... Za to, że nie wypiły tyle, ile im „przewidziano w planie"...

Przytoczyłem parę tylko przykładów. Mógłbym bez trudu przytoczyć dziesiątki innych... Wszystkie — nie skądinąd, tylko z prasy komunistycznej. Tej prasy która w świętoszkowym oburzeniu ciska gromy na społeczeństwo za to, że — pije!...

Władysław Pobóg-Malinowski

45.000 RODZIN CHŁOPSKICH OSIEDLIŁO SIĘ NA ZIEMIACH ZACHODNICH

„Trybuna Ludu" z 27 czerwca br. podała, że w czasie prowadzonej akcji osiedleńczej od r. 1952 osiedliło się na stałe na Ziemiach Zachodnich 45.000 rodzin bezrolnych i małorolnych chłopów, czyli około 200.000 osób. Z tego w Państwowych Gospodarstwach Rolnych podjęło pracę 27.000 rodzin. Osiedleńcy z Polski centralnej, którzy objęli w tym czasie gospodarstwa indywidualne, zagospodarowali ponad 100.000 ha ziemi (FEP)

ZASTÓJ W ROZWOJU KOLEKTYWIZACJI

Od dłuższego czasu nie spotyka się w prasie krajowej sprawozdań o rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Z milczenia wnioskować można, że spółdzielczość produkcyjna znajduje się obecnie w okresie zastoju. „Radio Warszawa" w niedawnej audycji br. podało, że w Polsce istnieje obecnie 9.900 spółdzielni produkcyjnych, skupiających 225.000 członków. Obszar użytków rolnych w spółdzielniach produkcyjnych stanowi 7,5% ogólnego obszaru, czyli wynosi około 1.800.000 hektarów. Radio warszawskie, chcąc ukryć słabość spółdzielni produkcyjnych, podało, że jakoby w r. 1954 liczba kołchozów w Polsce wynosiła 9.322. Oznaczałoby to zatem, że w ciągu ostatnich 5 miesięcy zorganizowanano jednakowoż 578 nowych kołchozów. Informacja ta jest fałszywa. W komunikacie o wykonaniu planu w r. 1954 podana została cyfra 9.712. Warto także zaznaczyć, że Władysław Dworakowski, pisząc o rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w **„Nowych Drogach"** z czerwca 1954., podał liczbę członków spółdzielni produkcyjnych na dzień 1 czerwca 1954 r. na 211.000, z czego wynikałoby, że w ciągu całego roku przybyło tylko 14.000 nowych członków. (FEP)

WSZELKIE LEKI DO KRAJU wysyła
Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington, London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
500 tabletek Rimifon £1. 6.6
10 gr. Streptomycyny £1. 6.0
3 mil. Penicyliny ol. £0.10.0
A. C. T. H. 12 amp. £2.10.0
Cenniki bezpłatnie na żądanie.

Powieść Józefa Łobodowskiego
KOMYSZE
Gryf Publications
Cena 15/- lub $2.00
(Abonenci „Orła Białego" i „Kultury" 25% zniżki)

ŚLICZNE!
Taką jest opinia naszych klientek, które wysyłają przez nas
NYLONY
2 pary 15 DENIER, gatunek popularny £0.15.0
2 pary 15 DENIER, gatunek eksportowy £1. 1.0
Wyjątkowo duża rozciągliwość góry pończoch. Cena łącznie z przesyłką lotniczą do Polski.
PLASTYKI
I jard na płótnie, imitacja skóry węża lub jaszczurki, 1. gatunek £0.17.6 z przesyłką
GRABOWSKI
EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.
Tel. KEN 0750

ERWIN POZNAJE MICHAŁA

Przemysł Polski w Wielkiej Brytanii

Może jest pani Stawska?

(z fotografiami autora)

KAŻDY miłośnik „Lalki" Prusa wie, kim była pani Helena Stawska. Ponieważ jednak nie mam danych, ilu czytelników „Orła" kocha tego autora i jego powieść, muszę przypomnieć poniektórym, że pani Stawska była kobietą cudnej urody, zakochaną — niestety beznadziejnie — w Wokulskim, najpierw skromna klientką jego wspaniałego magazynu z galanterią (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 4), a potem zarządzającą w innym, skromniejszym sklepie i wreszcie (gdy wyszła za mąż za pięknego subiekta Mraczewskiego) pionierkę handlu galanterią na prowincji. Gdyby nie szaleństwo Wokulskiego, który wciąż chciał bezdusznej Izabelli, to pani Stawska zostałaby panią Wokulską (o czym marzył Ignacy Rzecki) i z pewnością wsławiłaby iego imię w rejestrach handlowych Warszawy, a może całego świata.

Niestety, tak się nie stało. Wokulski zniknął w tajemniczych okolicznościach i — jak dotychczas — nie mogliśmy go znaleźć w Londynie. Ale co z panią Stawską? Może przetrwała choć w przenośni? Może wcieliła się w jakąś postać energicznej, a pięknej zarazem białogłowy, pracującej w „galanterii". Postawiłem sobie to pytanie rozpoczynając śledztwo w sprawie działalności naszych pań w dziedzinie, której aspekty męskie zostały już omówione w poprzednich reportażach. A oto wyniki moich dochodzeń, które publikuję z wyraźnym drżeniem łydek, bo zdaję sobie sprawę, że pisząc o kobietach chcąc nie chcąc wkładam kij do ula, z którego wylecieć mogą nie tylko pszczoły, ale i kąśliwe osy (albo i szerszeń jaki — mąż, wspólnik, czy protektor).

Pod względem urody z pewnością nie ustępuje pani Stawskiej popularna Warszawianka p. Alina Wierzbiańska. A że przez lata całe przejawiała energiczną działalność handlową, słusznie chyba od niej zacząłem moje poszukiwania. Pani Wierzbiańska miała wielkie dane, by do kronik emigracyjnych przejść jako galanteryjny Napoleon w spódnicy. Nie mniej i nie więcej, tylko był czas, że dama ta władała czterema sklepami, zgrupowanymi w pobliżu Brompton Oratory: „Gift Shop", „Tatra", mniej znany zakład p. n. „Ideé" i „Marynka". Okazuje się jednak, że energiczna moja rodaczka z Warszawy nie wytrwała w swych handlowych zapałach: jej działalność (zakończoną „z powodów osobistych") trudno by nazwać handlem w sklepie czy sklepach — raczej handlem sklepami. Bo jak się to skończyło? Jak mnie informują sklepy (z wyjątkiem „Marynki", która — po sprzedaży — stała się świetną restauracją) bezboleśnie przeszły w ręce brytyjskie i dziś są już tylko melancholijnym wspomnieniem polskiej inicjatywy w londyńskiej wytwórczości i handlu. Oczywiście, można i tak. Cieszę się, że p. Alina wycofała się ze swoich sklepów bez strat (przeciwnie, z niezłym zyskiem), ale bałbym się stawiać ją jako wzór wytrwałości i stałości w interesach. W niczym nie przypomina mi pani Stawskiej, która godzinami potrafiła mówić z Wokulskim o p r a c y — nawet nie w swoim sklepie...

W roku 1950 otarłem się o inny kobiecy meteor artystyczno-galanteryjny. Gdy pisywałem w „Orle" tygodniowe felietoniki z życia kulturalnego na niebie londyńskim pojawiła się pani Maria Michałowska ze swą bardzo wytworną (choć — na mój gust — nieciekawą) porcelaną w stylu wiktoriańskim: bardzo złoconą, bardzo bogatą i technicznie najświetniej wykonaną. Skrytykowałem ją wówczas w „Orle" od strony artystycznej, lecz interes pani Michałowskiej rozwijał się znakomicie; był czas, gdy w swym zakładzie na Hamsteadzie zatrudniała koło dwudziestu ludzie. I oto słyszę z żalem, że już się odechciało — zmieniła stan cywilny i hajda do Kanady.

SKORO mowa o porcelanie, nie mogę się powstrzymać od małego wypadu w rejony męskie, a nawet generalskie. Okazuje się, że gen. K. Wiśniowski od trzech lat zajmuje się naprawą artystycznej porcelany. Wynalazł własny system lepienia jej na zimno, ma liczne zamówienia z Ameryki, utrzymuje się całkowicie z tej pracy i oświadczył z dumą, że pracując cały dzień potrafi zarobić £ 5 (za ten dzień nie tygodniowo). Trzeba dodać, że generał nie korzystał z żadnej pomocy. Zajęcie naprawiacza porcelany bardzo mu odpowiada, bo nie tylko jest stałym rozwiązywaniem szarad (czasem obiekt dostaje niemal w proszku), ale daje także możność artystycznego wyżycia. Często trzeba dorobić, czyli wymodelować brakujące części, pomalować je — słowem prawie z nicości stworzyć na nowo dzieło sztuki. Wyniki pieniężne są dowodem, że gen. Wiśniowski potrafi doskonale wykonać te wszystkie skomplikowane i wymagające talentu czynności. Brawo, panie generale! Moja znana niechęć do zawodowych wojskowych rozpływa się jak masło na patelni, gdy myślę o Panu!

Ale wróćmy do pań. Piechotą (legenda o Zefirynie już obalona) dotarłem do wytwórni sztucznych kwiatów pani Marii Tomaszewskiej *(R. Windram Ltd., 12 Cecil Court, London, W.C. 2)*. Zakład składa się z bardzo porządnego sklepu w pasażu Cecil Court (tuż koło stacji Leicester Square) i z suchej obszernej sutereny, gdzie stale pracuje 5 osób (w razie potrzeby 5 innych pomaga im po domach) zarabiając przeciętnie po funciaku dziennie, oczywiście bez godzin nadliczbowych. Firma nadal nazywa się Windram, choć od 5 lat należy do pani Tomaszewskiej, bo nie byłoby rozsądnym przerywać 40-letnią tradycję nazwy i powszechnie znanego klientom adresu. P. Tomaszewska tylko tyle miała wspólnego z przemysłem i handlem, że jej mąż (teraz pomagający tylko radą) był przed wojną dyrektorem jednej z wielkich firm poznańskich i właścicielem dużego przedsiębiorstwa transportowego. Nabywszy wytwórnię mocno zaniedbaną, po prostu chylącą się do upadku, p. Tomaszewska potrafiła w kilka lat podnieść produkcję o 60 procent, dokupić wiele sztanc i uruchomić nowe działy. Rzecz w tym, że kiedyś Windram żył prawie wyłącznie z zamówień teatralnych. Anglicy zawsze lubili „dokładne", „realistyczne" dekoracje — jak „altanka porosła winem", to już każdy listek musi być jak prawdziwy, całe jardy liściastych girland — w porze jesiennej zgniło czerwonych, na wiosnę szczenięco zielonych. Ale z czasem nawet najtępsi konserwatyści zaczęli odkrywać bardziej nowoczesne — malowane dekoracje, w których kompozycja całości i akcenty kolorystyczne zastępują naturalistyczne, kwiatowe i liściaste tricki. Stąd ilość zamówień teatralnych zaczęła się zmniejszać. Wyczuwając tę tendencję p. Tomaszewska słusznie przestawia się na zdobienie wystaw sklepowych, klubów, kin. Sama projektuje i puszcza w ruch pomysłowe i silnie odkształcone — rzec można artystyczne — kwiaty z gąbczastego plastyku i innych materiałów, towary o jakich nie śmieli nawet marzyć dawni właściciele firmy. Mimo to znaczna część dochodów dobrze rozwijającej się firmy pochodzi wciąż z zamówień z Sadlers Well, Drury Lane, czy z opery Covent Gardens, a także z telewizji (vide zdjęcie na str. 1: scena taneczna na tle kwiatów p. Tomaszewskiej).

Podoba mi się atmosfera i sposób prowadzenia wytwórni p. Marii Tomaszewskiej. Znalazłem tam połączenie cnót pracowitości z odwagą i inicjatywą. Windram wystawia na B.I.F. (British Industry Fair). Nierzadko sięga p. Tomaszewska do książek naukowych i do czasopism specjalnych. Czuję, że bawi ją i cieszy wymyślanie nowych, nieistniejących kwiatów.

Aby nie skrzywdzić nikogo raz jeszcze podkreślam, że z Windramu wychodzą tylko hurtowo kwiaty — dekoracyjne i ładne, ale mniej nadające się do osobistego użytku — np. do sukien balowych. Prześliczne kwiaty z jedwabiu wyrabia w domu p. Krystyna Rudnicka — można je nabywać w firmie modniarskiej „La Femme" przy ul. Gloucester Rd. 161. Uderzyły mnie zwłaszcza wytworne róże p. Rudnickiej.

P. Zofia Sapieżyna w swoim królestwie

P. Irena Sokołowska z autorem przed „Orbisem"

WIADOMO, że Wokulski miał w swoim sklepie wielki dział moskiewskich perkalików. Nie dlatego jednak sprowadzał je od Suzina (zresztą całkiem uczciwego Moskala z brodą), żeby popierać przemysł rosyjski. Po prostu nie istniało wtedy polskie tkactwo ozdobne, jakie uprawia dziś z powodzeniem wytrwała p. *Maria Jarska (19 Woodwill Gdns, W. 5)*, tkając na polskich warsztatach szale haftowane, obrusy, maty pod talerze i prześliczne apaszki. Niektóre z tych wyrobów zdobione są bogato srebrnymi i złotymi nićmi, prawie wszystkie powstają według polskich wzorów i — o dziwo! podobają się tutaj, a zwłaszcza w Szkocji. (Tu znów nawiasik męski: świetny malarz Zygmunt Turkiewicz jest wybitnym specem w dziele tkactwa artystycznego, ma warsztat, ale używa go tylko do celów pedagogicznych i eksperymentalnych).

Z NIEMAŁYM niepokojem myślałem o konieczności wizyty w Orbisie, który posiada bogaty dział wyrobów artystycznych. Bo to, proszę państwa, poponiekąd konkurencja Gryfu — obie firmy sprzedają książki — według powszechnie przyjętych zwyczajów emigracyjnych konkurenta należy obszczekiwać i niszczyć. Liczyłem trochę na wielkoduszność Pawła Zaremby (chwilowego mego „pana i władcy" z redakcji „Orła"), lecz decyzja nie była łatwa i do wizyty może by wcale nie doszło, gdyby nie pan Lech Kantecki. A było tak: w czasie mego hamletyzowania („iść, albo nie iść — oto jest pytanie") zjawił się nieznany mi dżentelmen, który obszedłszy od domu do domu ulicą, gdzie zamieszkuje (po warszawsku pisze się przez „ę") wykrył moją melinę i wręczył mi dwie butelki dość pokaźnych rozmiarów, oświadczając krótko: „Od pana Kanteckiego". Łapówek z reguły nie przyjmuje, ale ponieważ było to dwa albo i trzy tygodnie po ukazaniu się mego opisu firmy zegarmistrzowsko-jubilerskiej **Bijou**

Galanteria (3)

(194 North End Road, W.14) potraktowałem to jako gościniec towarzyski (który nieniejszym z podziękowaniem kwituję: butelka „White Label" i butelka „Dubonneta") i kropnąwszy sobie podwójnego „dabelka" już bez wahania ruszyłem na **Knightsbridge 38 — do Orbis Studio.**

Wymaglowany odpowiednio przez właściciela firmy p. Olechnowicza („Dział artystyczny ma na celu... dać zarobek polskim artystom... wydobyć talenty..." etc. etc. —) dostałem się w piękne raczki kierowniczki działu wyrobów artystycznych. Nazwisko: Zofia Sapieżyna. Kompetencja: znaczna. Gust: wyrobiony. Poczucie humoru: na poziomie. Poczucie fikcji (konieczne przy każdej działalności ocierającej się o sztukę): dostateczne. (Ten ostatni punkt wymaga uzasadnienia. Po pierwszej wizycie, gdy odniosłem do Orbisu parę drobiazgów wziętych do fotografii i oświadczyłem: „Erwina chwilowo zatrzymałem, niech się pobawi z moim „Michałem" — p. Zofia od razu się domyśliła, że chodzi o długiego wspaniałego jamnika z metalu i że „Michał", rzecz jasna, jest także pieskiem — vide zdjęcie).

Orbis Studio zajmuje się (głównie komisowa) sprzedaża najrozmaitszych wyrobów artystycznych z drzewa, skóry, z żelaza, brązu i innych metali, ceramik, a także lamp (m. in. naszego wielkiego Sowaka) i trochę tkanin (z tymi jest najtrudniej). Dostawcami są w połowie (albo — jak na razie — mniej) Polacy i w połowie różni cudzoziemcy, m.in. tubylcy, młodzi i zdolni artyści z Chelsea. Ceramiki (przedstawiające m.in. ulubione w Anglii zwierzęta w rodzaju jednorożca) reprezentuje głównie p. Stanisław Reychan, piękne wyroby z żelaza wspomniany w poprzednim reportażu, ukrywający się przede mną p. W. J. Jaraczewski, lalki dekoracyjne głównie p. Halina Nałęcz, zwierzątko z mosiądzu „ojciec" „Erwina" p. Zenon Słowiński (raczej „współojciec", bo musiał tam współdziałać nielada plastyk — jamnik jest naprawdę prześliczny), ceramikę dewocyjną pani Jadwiga Młynarska, drobna — p. Rzewuska, porcelanę p. Lucyna Orwid-Buliczowa, której pani Zofia wróży bajeczną karierę jako osobie wybitnie utalentowanej, orzełki dekoracyjne i wyroby skórzane pp. Szmidt i Haliński (mężczyzn wymieniam tylko przez grzeczność, bo ten reportaż jest „damski"). Prócz tego do Orbisu oddaje swe wyroby cały legion Polek (nie Koło Polek) i wąsatych Sarmatów, pragnących pozostać w cieniu.

Opuszczając Orbis Studio miałem uczucie, że znalazłem oto nowoczesną panią Stawską w artystycznym (a więc może ulepszonym) wydaniu. Wprędce jednak ugryzłem się w język wyobraźni. Przecież przodkowie pani Zofii Sapieżyny należeli niewątpliwie do tej warstwy, do której zaliczała się Izabella Łęcka i do której w żaden sposób nie mógł się dostać Wokulski (a cóż dopiero biedna mieszczka Helena Stawska). Babka pani Sapieżyny przebywała z pewnością w salonach Księcia (tego z „Lalki"), hrabiego „Tek", albo Marszałka-olbrzyma, który — jak pisze Arcymistrz — mógłby ze swego uda wykroić sobie sekretarza. Fi donc zatem, może to jest nietakt przyrównywać obecną kierowniczkę Orbis-Studio do pani Stawskiej (które zresztą wcale nie pamięta)!

Do świata Izabelli Łęckiej zaliczali się zapewne także antenaci p. Zofii Pusłowskiej, która — jak to wykryłem — ma tyle wspólnego z „Lalką", że wyrabia (z innymi) i handluje (wraz z mężem) lalkami królowej Elżbiety i innych znakomitości (około 11 modeli). Mąż pani Pusłowskiej — jak mi oświadczono — gardzi polską reklamą, gdyż żadnej takiej lalki (cena około £ 200) nie kupi (i słusznie!) żaden Polak. Gardzi, nie gardzi — to rzecz pana Pusłowskiego. Tu chodzi (tym razem) o informację dla czytelników, a nie o reklamę. A „biznes" jest ciekawy i bardzo opłacalny.

Kto zrobił prototyp koronacyjnej, już nieraz opisywanej lalki królowej? Ta sprawa jest zawoalowana wieloma słowami i dość dla mnie niejasna. Nie mam jednak wątpliwości, że poważnie maczała tam palce zdolna artystka pani Halina Nałęcz, że twarzyczkę porcelanową wykonał Włoch Mario Ricciardi, że „organizm" lalki jest z miękkiej białej skóry, że koronki jej szat sprowadza się z Majorki, że rumieńce królowej malowała jakaś Angielka... Faktem jest także, że lalkami tymi handlują pp. Pusłowscy (dotychczas sprzedali snobom i zbieraczom — zapewne bogatym — na całym świecie około 200 sztuk). Cóż, interes jak każdy inny — psychologicznie bardzo ciekawy i wymagający (jak się okazuje) kosztownej i specificznej reklamy. Nabywcami są głównie Amerykanie — arystokracja naszych czasów. Więc — *after all* — pp. Pusłowscy nie mają się czego wstydzić: pracują w swojej *(mutatis mutandis)* sferze.

Kropka, koniec, skończyłem z galanterią. I już tylko *pro domo sua* dodam: nie znalazłem Wokulskiego, nie znalazłem Helenki Stawskiej, a jednak czuję moje serce, że Wokulski żyje i może nawet przebywa w Londynie. Udowodnił prof. Szyjkowski, że Wokulski bynajmniej nie popełnił samobójstwa. Oczywiście wyjechał do Geista do Paryża. Tam z pewnością dokonali wspólnie wynalazku przedłużania życia ludzkiego (bo materiałami lżejszymi od powietrza przestali się zajmować). I dziś — podejrzewam na zasadzie poważnych poszlaków — Wokulski wciąż młody i pełen sił, pracuje gdzieś pokryjomu nad zastosowaniem energii atomowej dla celów leczniczych i w ogóle pokojowych.

Janusz Jasieńczyk

P.S. Miliony zdjęć napływały w związku z moimi reportażami. Przesiewał je Paweł Zaremba, a czasem — **embarras de richese** — mylił. Zdjęcie w Nr. 31 na str. 1 przedstawia lalki i wyroby ze szkła firmy Polinvalko, 10, Higheroft Rd., N.19 (powtarzamy tę ilustrację). Zdjęcie w tymże numerze na str. 4 (przy tytule reportażu) przedstawia znak firmowy f. Premier Productions (p. Sowaka) a zarazem dwie jego lampy. **J.J.**

S O V I E

Dziennikarz brytyjski Russel Spurr który powrócił z trzytygodniowego objazdu komunistycznych Chin, donosi z Hong-Kongu o nowej czystce, skierowanej głównie przeciw inteligenckiej klasie średniej. Nauczyciele, urzędnicy, przedsiębiorcy, lekarze, są przedmiotem nowych badań, jako podejrzani o dążenia kontr-rewolucyjne i tysiące znikają w rękach policji politycznej, albo żyją pod grozą aresztowania. Czystka jest robiona przy pomocy całej maszyny państwowej i z wielkim nakładem propagandowym. Na murach miast widzi się afisze, pokazujące zamachowców, podkładających bomby pod fabryki, a teksty odezw mówią o zdradzieckich agentach, którzy zdołali wcisnąć się do wszystkich gałęzi administracji.

Głównym przedmiotem zohydzania przez komunistów jest czołowy pisarz Hu-Feng, który oczekuje w więzieniu na proces i został już podobno „przygotowany" do przyznania się do wszelkich zarzucanych win. Aresztowano również ostatnio burmistrza Szanghaju, Pan-Han-Nien, a Russell Spur widział krążące ulicami tego miasta liczne samochody ciężarowe załadowane aresztowanymi, których zwożono do zamienionego na więzienie budynku dawnej Amerykańskiej Wyższej Szkoły. Szanghaj jest znany ze swojej odporności na czerwony terror i odznacza się podobno szczególnie dużą liczbą napisów przeciw reżymowi Mao-Tse-Tunga na murach i innymi dowodami podziemnej działalności. Główną przyczyną czystki są niepowodzenia gospodarcze reżymu, szukającego „kozłów ofiarnych", na których mógłby zrzucić winę. Ciągłe wrzenie utrzymuje się też w wielu prowincjach na wsi, gdzie wykrywani są nieustannie zwolennicy i wysłannicy Czang-Kai-Szeka. Zwłaszcza rodzinny Hunan Mao-Tse-Tunga jest, według głosów samej prasy komunistycznej Pekinu, szczególnie niespokojnym obszarem. Palenie fabryk, czy banków prowincjonalnych, zabijanie działaczy partyjnych i podziemna propaganda są zjawiskiem stałym.

CZY ŻUKOW MA CÓRKĘ?

Jak wiadomo, jednym z najrzewniejszych wydarzeń ostatnej konferencji genewskiej było ofiarowanie przez Prezydenta Eisenhowera sowieckiemu marsz. Żukowowi dla córki, o której bliskim ślubie dowiedział się od Chruszczowa, dwu prezentów w postaci pióra i aparatu radiowego. Korespondent dziennika londyńskiego „The Daily Express" w Moskwie, Rene MacColl opisuje 30 lipca, jak to dowiedziawszy się o tym epokowym fakcie starał się zebrać w sowieckiej stolicy paru szczegółów o córce Żukowa, być na jej ślubie i zobaczyć ją. Wszystkie te zamiary spełzły na niczym. „Bombardowałem telefonami wydział prasowy ministerstwa spraw zagranicznych z żądaniami informacji. Suchy głos, jak z płyt gramofonowych odpowiadających na telefony, odpowiadał mi raz po raz: „nic nam o niczym nie wiadomo". Ostatecznie czwartego dnia doniesiono, że panna Żukow odpowie na pisemne zapytanie, a szóstego dnia podano do wiadomości, że wyjechała z Moskwy w podróż poślubną..." W rezultacie korepondenci zachodni nie byli w możności zdobyć nawet zupełnie pewnych informacji, czy obdarowana przez Prezydenta Eisenhowera córka sowieckiego ministra w ogóle istnieje. Było by ciekawe dowiedzieć się, czy podziękowała ona za prezenty od przedstawiciela „kapitalistycznej Ameryki".

WIĘŹNIOWIE SOWIECCY OTRZYMUJĄ OBIAD Z PIĘCIU DAŃ...

Trzeba przyznać, że wybitni przedstawiciele świata zachodniego, odwiedzający Sowiety, wypełniają swoje zadanie propagandowe coraz lepiej, oczywiście z punktu widzenia interesów gospodarzy. Ostatnio Lord Mayor czyli burmistrz Londynu, **Sir Seymour Howard** zwiedził moskiewskie więzienie Butyrki i ogłosił następnie, wśród wielu komplementów na temat sowieckiego więziennictwa, że obiad więźnia składa się w Rosji z nastę-

Pomoc do Polski i Rosji — lekarstwa — materiały — żywność

Katalog 100 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie (400 pozycji)

HASKOBA LTD.

2, HOGARTH RD. LONDON, S. W. 5. ENGLAND

ETICA

pującego menu: zupa, mięso, jarzyny, ser i deser. Gdyby kto miał wątpliwości czy wiadomość moja jest prawdziwa, może ją sprawdzić na str. 7 dziennika „The Daily Mail" z 26 lipca 1955, gdzie odnośny wywiad z burmistrzem Londynu został wydrukowany.

ZIMNY PODMUCH Z MOSKWY

Korespondenci zachodni z niepokojem zanotowali dwa artykuły moskiewskiej **„Prawdy"** z 31 lipca 1955, dotyczące wyników konferencji genewskiej, a odbiegające już od odświętnego, przyjaznego dla Zachodu tonu, który czasowo prasa sowiecka zachowywała. W jednym z nich autor stwierdził sucho, że mocarstwa zachodnie nie przyjęły sowieckich propozycji, mających na celu zbiorowe bezpieczeństwo europejskie, ani nie wyraziły zgody na zahamowanie wyścigu zbrojeń, ani nie wyłączyły broni atomowych, ani nie rozwiązały żadnego z ważnych międzynarodowych zagadnień, łącznie z niemieckim.

Powracając też do swego normalnego języka, „Prawda" przypomniała „przewrotność kapitalistycznego świata" oraz, że „siły napastnicze nie zostały jeszcze złamane. Czasowo jedynie cofnęły się one, knując w dalszym ciągu swoje chytre intrygi".

W innym miejscu spotkanie w Genewie oraz jego pokojowa atmosfera została przypisana Światowemu Ruchowi Zwolenników Pokoju oraz ich rzekomej presji na rządy zachodnie, których szefowie nie doczekali się od „Prawdy" ani jednego dobrego słowa. Podczas gdy Sowiety, według naczelnego organu prasowego Moskwy „potwierdzają swoje deklaracje pokojowe przez czyny", nie spotykają się z należytym poparciem ze strony mocarstw zachodnich. Toteż, jak podkreśla **„Prawda"**, przed światowym Ruchem Zwolenników Pokoju stoją nowe dalsze zadania. Ilia Ehrenburg, autor jednego z dwu artykułów, wystąpił ze szczególnym naciskiem przeciw prasie zachodniej, podżegającej rzekomo do wojny i inspirowanej przez „pewne koła". Te siły wojenne — pisał — zamilkły teraz, lecz nie wyrzekły się swoich celów.

Artykuły „Prawdy" oznaczając przerwę w miodowym miesiącu w stosunku Moskwy do zachodu, stanowią zarazem dowód, że nie zamierza ona zadowolić się dotychczasowymi sukcesami, lecz będzie sięgała po nowe. Pomyślną stroną takich głosów sowieckich jest to, że rozwiewają zbyt różowe nadzieje, jakie po Genewie w licznych kołach Zachodu się rozpowszechniły. (s)

W numerze 26 (677) ogłosiliśmy artykuł J. Wawrzkiewicza poświęcony piętnastoleciu walk 1. Dywizji Grenadierów Polskich we Francji w związku z uroczystościami w mieście Dieuze w Lotaryngii. Drukujemy powyżej dwa zdjęcia. Na górnym widzimy dowód czci jaką społeczeństwo miejscowe otacza pamięć bohaterskiej dywizji: jest nim tabliczka z napisem: Aleja Pierwszej Dywizji Polskich Grenadierów. Zdjęcie dolne przedstawia moment zbiórki sztandarów polskich i francuskich na cmentarzu poległych grenadierów.

Z. Podhorski, gen. bryg.

KRECHOWIACY

Czterdziestoletnim szlakiem ułanów Krechowieckich

PO wybuchu pierwszej wojny światowej Polacy w zaborze rosyjskim otrzymali prawo stworzenia Legionu Polskiego, złożonego wyłącznie z ochotników. W październiku 1914 r. otwarto biura werbunkowe w Warszawie, do których zgłaszali się młodzi ludzie nie objęci poborem rosyjskim.

Rosjanie nie patrzyli chętnym okiem na tworzenie się Legionu, mimo udzielonego przez władze zezwolenia. Zaniepokojeni szybkim narastaniem stanów, stwarzali niezliczone trudności organizacyjne, nie chcąc dopuścić do powstania jednostki o pełnej gotowości bojowej. Dnia 13 stycznia 1915 przy Legionie pieszym sformowano dwa szwadrony ułanów polskich. Nie mogły by one powstać, gdyby nie ofiarna pomoc społeczeństwa, które nie oglądając się na zaborczą intendenturę samo dostarczyło ułanom koni i ekwipunku. Szwadrony uzupełniły wyposażenie w czasie przemarszu przez ewakuowaną przez Rosjan twierdzę Brześć.

W ciągu odwrotu szwadrony zostały rozdzielone między różne wielkie jednostki rosyjskie, staczając swe pierwsze krwawe bitwy na Polesiu: pod Sominem i Borkami. Rok 1916 znajduje je ponownie złączone w Legionem Polskim — przemianowanym na brygadę strzelców — w walkach nad Kanałem Ogińskiego.

Rewolucja bolszewicka zastaje dywizjon ułanów w Czugajewie na Zadnieprzu. Wykorzystując zamieszanie, dywizjon wciela w swe szeregi kawalerzystów Polaków z rosyjskiego pułku zapasowego, przekształcając się w ten sposób w pełny czteroszwadronowy pułk Znak 2. szwadronu z wyhaftowanym przez Polki z ziemi mińskiej Orłem, zostaje przyjęty jako sztandar pułku. Pułk składa wówczas przysięgę na wierność Polsce.

Otrzymawszy zezwolenie na przedstawienie własnego kandydata na swego dowódcę, pułk ułanów wybiera go w osobie pułkownika Bolesława Mościckiego. Pełnił on przez długi czas służbę na Dalekim Wschodzie, brał udział w wojnie japońskiej, później w ustawicznych utarczkach nad granicą rosyjsko-chińską. Na front europejski przybył jako dowódca plutonu. W ciągu dwóch lat doszedł do stopnia pułkownika i do stanowiska dowódcy pułku (1. Zaamurski), które zajmował w chwili powołania go na dowództwo pułku ułanów polskich.

OBEJMUJE je w początkach lipca 1917 roku.

Odważny, energiczny, o dużym temperamencie graniczącym z porywczością, posiadał wszystkie zalety charakteru potrzebne dowódcy, którego rozumieją i któremu ufają żołnierze. Przez cały czas swej służby w armii zaborczej twardo podkreślał swą polskość.

W ramach t.zw. ofensywy Kiereńskiego ułani zostają przerzuceni do Małopolski Wschodniej. Maszerując z Nadwórnej na północ pułk przechodzi przez Stanisławów w momencie, gdy oddziały rosyjskie rozpoczęły mord i rabunek bezbronnej ludności polskiej. Płk. Mościcki nie waha się. Bierze na siebie odpowiedzialność i rzuca szwadrony do walki z żołdactwem rosyjskim w obronie mienia i życia Polaków. Walka ta, krwawa i zacięta, trwa przez dwa dni.

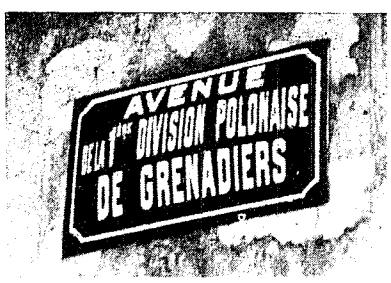

Trzeciego dnia oddziały niemiecko-austriackie przerywają front na południe od Stanisławowa, zagrażając odcięciem dywizji rosyjskiej broniącej linii Bystrzycy na wschód od miasta. Dowódca jej prosi o pomoc pułkownika Mościckiego. Zebrane szwadrony szarżują sześciokrotnie w rejonie Krechowiec i, odrzucając nieprzyjaciela, zabezpieczają do nocy zagrożone przez niego skrzydło obrony rosyjskiej.

Tak zatem dzień 24 lipca 1917 roku jest jedynym wypadkiem w dziejach, gdy jeden oddział polski równocześnie walczy z oddziałami wszystkich trzech zaborców. Dzień ten staje się jego świętem pułkowym.

Do już zajętego przez Niemców Stanisławowa płk. Mościcki wysyła przez gońca list skierowany do burmistrza miasta z prośbą o jego przesłanie do Warszawy. W liście tym — imieniem pułku jego dowódca składa hołd Komendantowi Piłsudskiemu.

Odczekawszy na powrót gońca pułk cofa się za linię Zbrucza, osłaniając odwrót rosyjski.

Dalszy szlak wiedzie na front rumuński, gdzie pułk przebywa kilka tygodni, poczem zostaje przetransportowany przez Mińsk, by wejść w skład tworzącego się 1. Korpusu Polskiego generała Dowbora. Od razu też wchodzi do walki z wojskami bolszewickimi pod Mińskiem, Bobrujskiem i Rohaczewem. Sytuacja jednak na obszarze opanowanym przez I. Korpus Polski, w widłach Dniepru i Berezyny, pod ciągłym naciskiem wielokrotnie silniejszych wojsk nieprzyjacielskich, staje się coraz trudniejsza. Dowódca Korpusu usiłuje za wszelką cenę nawiązać łączność z władzami polskimi (Radą Regencyjną) w Warszawie, by od nich otrzymać dalsze rozkazy. Na czele delegacji staje płk. Mościcki. Z dwoma szwadronami ułanów próbuje przebić się przez front. Pod Łopatyczami natrafia na silny opór. Widząc, że nie uda mu się przebić, płk. Mościcki usiłuje przedrzeć się dalej z kilkoma tylko towarzyszami. Otoczony ginie śmiercią żołnierską.

Osierocony pułk obejmuje płk. Suszyński.

Losy 1. Korpusu stają się przesądzone z chwilą, gdy od strony zachodniej osaczają go Niemcy, podczas gdy bolszewicy naciskają na linię Dniepru. Przychodzą dni krytyczne, gdy Niemcy żądają demobilizacji i złożenia broni. Wielu żołnierzy pułku nie chce się z tym pogodzić: niektórzy grupkami usiłują przedostać się przez Murmańsk do Francji, cześć wraca do kraju. Powstaje też organizacja oparta o system piątkowy, której celem jest utrzymanie gotowości do natychmiastowego odtworzenia pułku skoro tylko będzie po temu okazja. Zaszczyt ukrycia i przechowania sztandaru oddany zostaje jednemu z najstarszych oficerów, rtm. Dziewickiemu. Na czele grupy murmańskiej staje rtm. Romer, którego bolszewicy pochwycili i rozstrzelali. Wobec niemożności przebicia się w tę stronę, ułani zostają skierowani na Kubań, gdzie wkrótce powstanie pułk zbiorczy pod dowództwem majora Plisowskiego.

W październiku 1918 rozpoczyna się tworzyć wojsko polskie w częściach Polski, nad którymi władzę sprawuje Rada Regencyjna. Pułkownik Dziewicki rozpoczyna natychmiast ściąganie oficerów i ułanów pułku.

W PIERWSZYCH dniach listopada 1918 odtwarzają się szwadrony, przystępując od razu do rozbrajania Niemców. W Warszawie 2. szwadron pojawia się w szyku konnym na ulicach witany owacyjnie przez mieszkańców. Już w grudniu pułk w pełnym składzie bojowym jest na froncie, walcząc pod Przemyślem i Nowym Miastem, skąd idzie pod Gródek Jagielloński na odsiecz Lwowa. W maju 1919 r. pułk przerzucony na Wołyń w akcji na Łuck obchodzi tyły nieprzyjaciela biorąc do niewoli sztab korpusu ukraińskiego z jego dowódcą i z liczną artylerią. W następnej fazie zdobywa Brody i Radziwiłłów, walcząc w Małopolsce Wschodniej dochodząc do Zbrucza pod Dunajowem, by znowu powrócić na Wołyń i zdobyć Kryłów i Sławutę.

W grudniu pułk przerzucono do Ciechocinka, skąd w styczniu 1920 r. wkracza z wojskami polskimi na Pomorze i bierze udział w zaślubinach Polski z Bałtykiem.

Wiosna zastaje go znowu na Wołyniu, w ofensywie na Kijów. Idzie w straży przedniej dywizji w zagonie na Koziatyń i dalej pod Kaniów i Białącerkiew.

Pod Wołodarką szarżuje pierwszy na masy kawalerii Budziennego. Bierze udział w kulminacyjnej, największej bitwie kawaleryjskiej pod Komarowem a już po złamaniu Budiennego ściga go aż do Słuczy, zdobywając Ołykę.

Pułk kończy swe działania wojenne w zagonie na Korosteń, gdzie zastaje go zawieszenie broni.

Dnia 20 marca 1921 r. Naczelnik Państwa marszałek Piłsudski dekoruje sztandar pułku wojennym orderem Virtuti Militari kl. V. W tym czasie zatwierdzona już jest nazwa „1. Pułku Ułanów Krechowieckich imienia pułkownika Bolesława Mościckiego". Staraniem pułku ciało jego szefa przewieziono z Mińska do Warszawy i pochowano w podziemiach kościoła Św. Krzyża. Marszałek Piłsudski udekorował trumnę przed jej spuszczeniem do krypty orderem Virtuti Militari.

W czasach pokojowych oddając się pracy szkoleniowej i wychowawczej pułk zżywa się mocno ze społeczeństwem ziemi augustowskiej, której synowie rok rocznie zasilają jego szeregi. Powstaje Koło Pułkowe grupujące służących w pułku i tych, którzy niegdyś w nim służyli. Jego prezesem jest gen. Suszyński. Przeszło 120 ułanów tworzy Osadę Krechowiecką pod Równem na swych działkach wojskowych.

Ś. P. PŁK BOLESŁAW MOŚCICKI
Pierwszy dowódca i szef ułanów Krechowieckich

Ś. P. PŁK JAN LITEWSKI
dca 1. p. ul. Krechowieckich w kampanii wrześniowej

Pułkiem dowodzą kolejno: płk. Z. Podhorski, płk. M. Słoniński, płk. L. Strzelecki, płk. K. Bokalski. Wreszcie w r. 1938 obejmuje dowództwo ppłk. Jan Litewski, który nie zmieniając barw pułkowych przeszedł wszystkie szczeble, od ułana, poprzez podoficerskie i oficerskie aż do następstwa po pułkowniku Mościckim.

SMIAŁY i o szybkiej decyzji i mocnym charakterze, poprowadził go na wojnę 1939 r. Naprzód do zwycięskiego spotkania z bronią pancerną niemiecką pod Bełczącem, gdzie pułk zdobywa działa i duży tabor. Lecz już następnego dnia, pod Zambrowem, w rozwijającym się pomyślnie natarciu pułku, zaskoczony obejściem od tyłu, przeciwuderza na czele odwodu i ginie śmiercią ułańską. Dowództwo obejmuje dotychczasowy zastępca, ppłk. K. Anders, który prowadzi pułk przez ciężkie walki pod Olszewem, Spiczynem i Kockiem aż do chwili kapitulacji grupy operacyjnej gen. Kleeberga. Sztandar pułku, wyratowany z opresji pod Zambrowem, zostaje ukryty w ziemi polskiej.

Ośrodek zapasowy sformowany w pułk walczy we wrześniu z bolszewikami pod Grodnem i Sopoćkiniami, po czym przekroczył granicę litewską. W krótkim czasie jego oficerowie i ułani zostali wywiezieni do łagrów sowieckich.

PUŁK zostaje odtworzony z chwilą powstania armii polskiej generała Andersa w Rosji. Dowódcą zostaje stary Krechowiak, ppłk. K. Zaorski. Pierwszy rozkaz nowoodtworzonego pułku wydany był w Otarze z datą 22 lutego 1942. Stamtąd szlak pułku prowadzi przez Krasnowodzk, Morze Kaspijskie, Iran, Palestynę i Suez do Egiptu. Zamiast koni pułk dosięga rumaków pancernych i po przeszkoleniu wchodzi w skład 2. Warszawskiej Brygady Pancernej, zachowując jednak swą nazwę 1. Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego i swe proporczyki amarantowo-białe na beretach i kołnierzach.

Na froncie włoskim, w składzie 2. Korpusu generała Andersa pułk uczestniczy we wszystkich walkach na szlaku: Chienti, Recanati, Osimo, Ancona, Monte Chiantello i linia Gotów. Po ukończeniu działań szeregi jego zasilają oficerowie, podoficerowie i ułani — starzy Krechowiacy — powracający z niewoli niemieckiej lub przybywający z kraju. Pułk obejmuje po raz drugi płk. Leon Strzelecki. 24 lutego 1946 w Osimo odtworzono Koło Krechowiaków, na którego prezesa wybrano generała Władysława Andersa. Zgodził się nim zostać jako stary Krechowiak, dowódca 6. szwadronu z czasów gdy pułkiem dowodził płk. Mościcki.

Jeden z zasłużonych oficerów jedzie wówczas z Włoch do kraju, odnajduje miejsce, gdzie w roku 1939 zakopano sztandar i szczęśliwie dowozi go do pułku.

W tym też roku pułk wraz z całym 2. Korpusem zostaje przewieziony do W. Brytanii, gdzie następuje demobilizacja. Jest ona przymusowa, podyktowana twardymi warunkami. Ułani złożywszy broń i rozszedłszy się z szeregów w poszukiwaniu pracy nie przestali być żołnierzami Rzeczypospolitej. Przechowują też i pielęgnują tradycje pułkowe. Skupieni dokoła swego sztandaru w Kole Krechowiaków są wyrazem ciągłości i trwania pułku. Są silni wiarą, że nadejdzie chwila gdy w swych barwach pułkowych znowu stworzą zwarte szeregi żołnierskie, niosąc wolność i niepodległość Polsce.

S. Klinga

ATOMOWE DZIESIĘCIOLECIE

W TYM miesiącu upłynęło dziesięć lat od wybuchu pierwszej bomby atomowej nad Hiroszimą. W ciągu tego czasu rozwój produkcji atomowej poczynił wielkie postępy. Broń atomowa wszelkiego rodzaju stała się konwencjonalnym uzbrojeniem amerykańskich sił zbrojnych. Groza wojny atomowej oddziaływuje na wyobraźnię mas i wisi jak chmura nad decyzjami mężów stanu, stanowiącymi o polityce światowej. Lecz dziesięć lat, to zbyt krótki okres, by ludzkość mogła opanować myślowo ten nowy czynnik w jej dziejach i wtopić go do swych codziennych rozważań.

Zjawisko nie jest nowe. Czołg nie był w setnej części tak potężnie rewolucjonizującym czynnikiem w prowadzeniu wojny, jak broń atomowa, a jednak, gdy wybuchła nowa wojna, w dwadzieścia lat po wynalezieniu czołga, większość armii świata nie umiała znaleźć właściwego zastosowania broni pancernej. Uczono się dopiero w toku wojny. Jeżeli wojskowi nie mogli sobie poradzić od razu z zagadnieniem taktycznego zastosowania czołgów na polu bitwy, to nie należy się dziwić, że politycy nie uwzględniali należycie czynnika broni pancernej w decyzjach o wojnie i pokoju.

Nie można powiedzieć, by dzisiejsi politycy pomijali zagadnienie atomowe w swoich decyzjach. Jak powiedzieliśmy wyżej, zagadnienie to wisi nad polityką światową, jak groźna chmura. Ale jest ono w myślach naszych „wydzielone". Nie jesteśmy jeszcze zdolni wtopić je do ogólnego procesu myślowego jako jeden z jego składników. Mówiąc, czy pisząc o jakimś kraju, o jego polityce, czy zdolności do wojny, możemy uwzględnić w rozumowaniu liczbę jego ludności, przyrost ludności, przemysł, rolnictwo, handel, transport, komunikację, charakter narodowy, ustrój polityczny, historię, geografię, oświatę itd. — wiążąc te wszystkie składniki życia narodowego w całość. Gdy jednak dochodzimy do spraw atomowych traktujemy je niezależnie i oddzielnie. Nie wiemy co z nimi zrobić, bo wiemy o nich bardzo mało. Czytamy np. codzień artykuły o nowej polityce sowieckiej. Pisze się tam o osobach, o walce o władzę, o ideologii partyjnej, o taktyce dyplomatycznej, o sytuacji gospodarczej i o wielu innych rzeczach. Domyślamy się, że zwrot w polityce światowej, który rozpoczął się mniej więcej dwa lata temu, odbywa się w znacznej mierze pod wpływem rozwoju broni atomowej, lecz nie umiemy oszacować rozmiarów tego wpływu.

Pierwszego doświadczalnego wybuchu bomby wodorowej dokonano jesienią 1952 r. w przekonaniu, że następna wojna światowa będzie, mimo wynalazku bomby atomowej, rozstrzygana przy pomocy konwencjonalnie uzbrojonych sił lądowych tak, jak w latach 1941—1945. Eisenhower, mając za sobą doświadczalny wybuch bomby wodorowej, wystąpił w miesiąc po śmierci Stalina z mową, która wyrażała zamiar wykorzystania niepewnej sytuacji na Kremlu i wywarcia silnego nacisku na Rosję. Zamiar ten został sparaliżowany przez Churchilla, który ze swej strony wysunął tezę, że następcy Stalina są bardziej ugodowi i że należy doprowadzić do spotkania szefów rządów w celu umownego rozładowania napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Latem 1953 dokonano wybuchu bomby wodorowej w Rosji — w dziewięć miesięcy po wybuchu amerykańskim. Uznano to za dowód, że w doświadczeniach atomowych Rosja nie pozostaje daleko w tyle za Ameryką. Polityka amerykańska zaczęła stopniowo tracić ducha ofensywy w stosunku do Rosji i hasło wyzwolenia, silnie akcentowane jeszcze w pierwszej połowie 1953 r., zniknęło ze słownika amerykańskich mężów stanu.

Zachód skupił swe wysiłki na sprawie uzbrojenia Niemiec. Strach, że rozpoczęcie zbrojenia Niemiec sprowokuje Rosję do działań wojennych zastąpiła pewność, że Kreml wojny nie wywoła. Latem 1954 r. Amerykanie dokonali drugiego wybuchu bomby wodorowej, który siłą i rozprzestrzenieniem niszczących skutków przekroczył kilkakrotnie obliczenia uczonych. Jesienią 1954 r. zostały podpisane umowy paryskie, przywracające Niemcom suwerenność, dające im prawo do zbrojeń i wprowadzające je do Sojuszu Atlantyckiego. Na wiosnę 1955 umowy te ratyfikowano.

Rosja zmieniła wówczas taktykę w swej polityce. Zmianę tę można określić mianem poniechania „zimnej wojny", czy „wojny nerwów" w stosunku do najbliższych sąsiadów. Kreml cofnął różne pretensje dotyczące Turcji i Persji. Przywrócił niepodległość Austrii. Przystał na poważne prestiżowe i ideologiczne ustępstwa, by załagodzić spór z Jugosławią. Zgodził się na spotkanie szefów rządów wielkiej czwórki. I wreszcie uznał *de facto* rząd Adenauera, zapraszając kanclerza Niemiec Zachodnich do Moskwy.

Nie wiadomo, powtarzamy, w jakim stopniu sprawy atomowe wpływają na politykę sowiecką, ale widzimy, jak Ameryka wykorzystuje te sprawy w okresie przygotowań do dalszych rokowań z Rosją. Przecież Eisenhower oświadczył, że Ameryka sama ofiaruje *zaprzyjaźnionym* narodom za pół ceny reaktory atomowe, zaopatrzy je w niezbędne materiały oraz przeszkoli techników i naukowców.

Ponadto niby przypadkiem uczeni amerykańscy ogłosili ostatnio szczegóły o zeszłorocznym wybuchu bomby wodorowej na Pacyfiku. Szczegóły te wykazują, że dotychczas ogłaszane informacje ukrywały niszczycielskie skutki wybuchu oraz jego zasięg. Bomba była potrójna: wybuch małej ilości uranu powodował fuzję atomów wodoru, a ta następnie uruchamiała ponowny wybuch dużej ilości uranu. Nie ma trudności wytworzenia bomby jeszcze większej, niż użyta w doświadczeniu i koszt jej nie będzie nadmierny. Ogłoszenie tych danych miało dopomóc do wywarcia psychologicznego nacisku na Kreml. Wreszcie w Ameryce odbyły się olbrzymie ćwiczenia obrony przeciwatomowej, w których uczestniczyli Prezydent i cały rząd. Ćwiczenia były dowodem, że w potrzebie Ameryka nie cofnie się przed prowadzeniem wojny atomowej.

MOŻNA uważać za pewne, że żadna ze stron nie chce wojny atomowej, ale znaczenie broni atomowej nie jest jednakowe dla Zachodu i dla Rosji. Churchill wielokrotnie powtarzał, że amerykańska bomba wodorowa jest tarczą, chroniącą Europę przed inwazją sowiecką. Następnie dodał pogląd, że bomba wodorowa jest prawie jednakowo groźna dla krajów małych jak i dużych, bo rozprzestrzenienie pyłu radioaktywnego sięga 100.000 mil kwadratowych. Gdyby nie groźba bombardowań atomowych całej Rosji z otaczających ją baz amerykańskich Rosja mogłaby zalać Europę masą swoich żołnierzy. Dlatego gotowość sowiecka zrzeczenia się broni atomowej, jeśli uczyni to Ameryka, jest szczera — gdy chodzi o dzień dzisiejszy. Jutro wszakże gdyby Rosja opanowała Europę, wróciłaby do produkcji broni atomowej dla ostatecznej rozprawy z Ameryką.

W tych warunkach nie należy spodziewać się zgody Ameryki na zakaz używania broni atomowej. Istnienie tej broni zahamowało ekspansję imperium sowieckiego i zmusiło go nawet do cofnięcia się z najdalej wysuniętych placówek. Niektóre czynniki na Zachodzie mają nadzieję, że proces ten, raz zaczęty, pójdzie dalej.

Czy wynalazek rozszczepiania atomów doprowadzi, samym faktem swego istnienia, do rozszczepienia imperium sowieckiego? Przyszłość pokaże.

Jerzy Wendel

STAJNIA AUGIASZA

BARDZO to dobra rzecz te częste książki pisane przez ex-dygnitarzy sowieckich, którzy zerwali z reżymem i po zerwaniu dzielą się ze światem swymi doświadczeniami. Potworna machina bolszewicka znana była dotąd z relacyj tych, którzy dostali się, i jakimś cudem wydostali z jej miażdżących trybów. Obecnie jej mechanizm zostaje kompetentnie ujawniony światu od wewnątrz — przez samych jej inżynierów i techników.

Po znanych rewelacjach Krawczenki, Kriwickiego i Orłowa pojawiła się książka G. A. Tokajewa zatytułowana *„Zdrada Ideału"* (*„Betrayal of an Ideal"*, Londyn, 1954).

Płk Tokajew jest podobno wysokiej miary specjalistą w dziedzinie lotnictwa odrzutowego. Zanim wybrał wolność był wykładowcą w wyższej uczelni wojskowej w Moskwie; ostatnio był szefem misji naukowo-technicznej w Niemczech Wschodnich.

Ideał a rzeczywistość

Książka płka Tokajewa opowiada o „zdradzie rewolucji proletariackiej przez oligarchię stalinowską". Jest to jeszcze jedna spowiedź rozczarowanego idealisty, który na ślepo uwierzył hasłom propagandy bolszewickiej, a potem z rozwidniającymi się oczami latami przeżywał konflikt wynikły z konfrontacji młodzieńczego ideału z twardą rzeczywistością sowiecką. Nie trudno się domyśleć, że szczytowy punkt tego zatargu zbiegł się z okazją pobytu Tokajewa zagranicą i przybrał postać całkowitego zerwania z reżymem sowieckim.

Jeszcze na długo przedtem Tokajew patrzał krytycznie na pewne objawy życia sowieckiego, „przedstawiające się gorzej niż by je mogła odmalować najbardziej nienawistna propaganda". Dławiła go wszechogarniająca atmosfera donosicielstwa. Mierziło go zupełne zakłamanie i obłuda. („Konstytucja jest dla przyjaciół, nie dla wrogów Związku Sowieckiego".). Był już pełen sceptycyzmu wobec propagandy przedstawiającej nieodmiennie wszelkie nieprawości życia sowieckiego jako „przeżytki kapitalizmu" lub składającej je na karb zbrodniczych machinacyj wrogów klasowych (którymi się ostatecznie okazali niemal wszyscy odpowiedzialni za budowę socjalizmu w Rosji).

Szczególnie nienawistne mu było, jako Osiecińcowi ,to co wśród mniejszości narodowych jest określane jako *„rusaczestwo"*, a co jest osobliwym połączeniem starego rosyjskiego szowinizmu z marksowsko-leninowską frazeologia; ta typowo sowiecka forma ostrej nacjonalistycznej i nawet rasistowskiej megalomanii, która wynosi rosyjskość ponad wszystko i ogłasza wszelkie zdobycze nauki i techniki jako wyłącznie rosyjskie osiągnięcia.

Dopiero w ostrym kontrastowym świetle życia zagranicą uświadomiła się Tokajewowi w całej nagości nieprawdopodobna nędza egzystencji sowieckiej z jej potworną nierównością społeczną, z brakiem elementarnych swobód obywatelskich, z koszmarnym zbiurokratyzowaniem życia we wszystkich jego przejawach.

„Nasi zagranicą"

Zagranicą uświadomiły się również Tokajewowi inne aspekty moralności sowieckiej: zadekretowana przez Kreml łagodność wobec ekscesów krasnoarmiejców w krajach okupowanych i otwarte zachęcanie ich do grabieży. W tym względzie wojsko okazało się wyjątkowo karne i nie było objawów sabotażu.

Rosja zapewne wydatnie podniosła swą stopę życia na skutek tego bezpłatnego importu. Tokajew ma wątpliwości, czy dałoby się znaleźć w Moskwie bodaj jedno zamożne mieszkanie, w którym by członkowie elity sowieckiej nie wypoczywali po dziennym trudzie budowania socjalizmu na niemieckich, polskich lub czeskich materacach i dywanach. Uwalniając kraje spod jarzma hitlerowskiego sowieccy oswobodziciele uwalniali również mieszkania z cennych rzeczy.

Postać autora, która się wyłania z książki, sprawia wrażenie raczej sympatyczne. Może jednak byłoby lepiej dla realizmu książki, gdyby Tokajew nie był się w niej przedstawił jako natura tak całkowicie bezkompromisowa i niezłomna. Gdyby był włączył do swej charakterystyki pewną zdolność lawirowania, czytelnikowi łatwiej byłoby pogodzić fakt dosłużenia się przezeń stopnia pułkownika i wybicia na wysokie szczeble w hierarchii akademickiej z rąbaniem prawdy na prawo i na lewo, z ciągłymi starciami z władzami i nawet — z trzykrotnym wypędzeniem z partii.

Ale ostatecznie trzeba pamiętać, że jest to autobiografia; byłoby nierozsądne oczekiwać od tego typu książki całej prawdy, niezabarwionej odrobiną idealistycznego poglądu na samego siebie. Tak już widocznie musi być, że w książkach o sobie byli narodowi socjaliści występują nieodmiennie jako czynni przeciwnicy Hitlera; byli komuniści — jako czynni przeciwnicy Stalina.

Sowieckie podziemie

Czytelnika książki Tokajewa najbardziej chyba zadziwi informacja o istnieniu zorganizowanej opozycji zarówno w okresie „wielkich czystek", jak i później — nawet po dzień dzisiejszy.

Dotychczas taki punkt widzenia propagowały wyłącznie władze sowieckie; w ten sposób tłumaczyły wszelkie „niedociągnięcia" w budowie socjalizmu. Wśród nie-Rosjan panowała zgodna opinia, że o żadnej opozycji nie było mowy i że wszystkie na ten temat oświadczenia rządowe były od początku do końca wyssane z palca.

Być może, że ten sceptycyzm szedł trochę za daleko; taką myśl nasuwa bardzo tajemnicza śmierć Stalina i niemniej chyba tajemnicza śmierć Berii. Ale oczywiście cudzoziemcowi trudno jest mieć na ten temat opinię ugruntowaną na czymś więcej, niż na osobistej wierze. Nie można więc a priori odrzucać świadectwa płk Tokajewa, który mówi o sobie, że był członkiem organizacji stawiającej sobie za cel obalenie oligarchii Stalina.

Ale informacje Tokajewa na ten temat nie są zbyt obfite. Zdaniem jego, nawet dziś, po wielu latach nie jest bezpiecznie o tym mówić. „Samo wzmiankowanie nazwiska czy podanie daty może naprowadzić policyjne psy gończe na ślad tych czy owych osób w tym czy owym czasie. Stalin odszedł, ale archiwa zostały i został *klimat*, bez którego państwo totalne nie może istnieć".

Bardzo pouczające są informacje płk Tokajewa na temat „czystek". „Czystka" jest czymś odmiennym niż sobie wyobrażają na Zachodzie. Wyraz ten jest zazwyczaj rozumiany jako synonim masowego terroru, jako nazwa gwałtownego wstrząsu, któremu poddany jest kraj w wyjątkowych okresach wymagających wyjątkowych środków.

Tak bynajmniej nie jest. „Czystki" są stałą częścią maszynerii reżymu sowieckiego, i teraz już stały się niestety stałym elementem życia w krajach, którym Jałta pozwoliła „czerpać z bogatego skarbca doświadczeń radzieckich". Ta instytucja publiczne i masowej inkwizycji jest nieodłączna od totalizmu komunistycznego; jest uważana za niezbędne narzędzie „idealnie zdrowej" atmosfery w aparacie partyjnym i państwowym.

Bywają okresy w których „czystki" stosowane są z natężeniem szczególnie gwałtownym — tak, jak to miało miejsce po zabójstwie Kirowa w roku 1934. Ale nigdy nie było okresu bez „czystek". „Czystka" jest w Rosji rzeczą najzwyklejszą w świecie.

Świadczy o tym samo słowo „czystka". Po polsku należałoby je przetłumaczyć na „oczyszczenie" raczej, niż „przeczyszczenie", po angielsku na *„cleaning"* raczej niż *„purge"*. Po rosyjsku używa się tego wyrazu, kiedy się mówi o czyszczeniu zębów, butów, ulic — o czynnościach, które nawet w Rosji są rzeczą dość zwykłą. Równie zwykłe jest „czyszczenie" partii, armii, akademii, kołchozu — czy też „czyszczenie" Iwanowa, Pietrowa czy Makarowej.

„Ledit"

W książce Tokajewa opisany jest pewien epizod związany z „czystką". „Czyszczono" grupę członków Akademii Lotniczej im. Żukowskiego, wśród których znajdował się komisarz dywizyjny Naum Michajłowicz Kazanskij.

Prezes komisji podał dane personalne Kazanskiego: narodowości żydowskiej, ur. w 1900 roku, syn kupca — nie uczestniczył w rewolucji październikowej, nie był członkiem partii mieńszewickiej, nie sympatyzował z grupami opozycyjnymi itd.

Z kolei zabrał głos Kazanskij, który szczegółowo i z pamięci opisał swe życie, podczas gdy członkowie komisji sprawdzali jego słowa z wypełnionymi przezeń formularzami z odpowiedzią na 75 pytań, oraz z jego ewidencją personalną.

Potem zaczęły się pytania. Pytania najrozmaitszego rodzaju. Czy kłóci się z żoną? Czy wlewa alkohol do kawy? Czym zarabiał na życie jego dziadek? Kto to jest Harry Pollit? Kto jest największym wodzem klasy robotniczej? Jak się nazywa z domu jego szwagierka?

W pewnym momencie padło pytanie, które wydało się zrazu niewinne, nawet niemądre. Młody człowiek w mundurze lejtenanta podniósł w górę rękę i zapytał:

— Towarzyszu Kazanskij, jak na imię waszemu synowi?

Ku zdziwieniu obecnych pytanie to widzialnie zmieszało Kazańskiego. Członkowie komisji nadstawili uszu. Przewodniczący powtórzył pytanie.

— Imię mojego syna — powiedział Kazanskij z drżeniem w głosie — jest . . . Ledit.

Tego tylko trzeba było lejtenantowi. Zerwał się ze swego miejsca i od razu przypuścił atak:

— Towarzysze! — zawołał. W osobie Kazanskiego mamy ukrytego wroga partii i ludu, zamaskowanego trockistę! Kazanskij ukrył przed partią swą trockistowską przeszłość i swą trockistowską teraźniejszość! Ale zostawił dowód swej zbrodni w imieniu, które nieostrożnie nadał swemu synowi! „L e d i t" to jest imię wymyślone! To jest skrót dla *L*ew *D*awidowicz *T*rockij! Jak widzicie ten ukryty wróg zrobił z imienia swego syna pomnik dla herszta międzynarodowej kontrrewolucji! Na tej trybunie stoi przed wami obmierzły gad trockistowski, który użył swej legitymacji partyjnej jako listka figowego dla ukrycia swej kontrrewolucyjnej nagości! Kazanskij musi być wypędzony z partii!

Potem już więcej o Kazanskim nie słyszano.

Niektórzy wychodzą z „czystki" zupełnie „oczyszczeni". Ale czyściciele starają się, by nie zdarzało się to zbyt często: byłoby to niedobre świadectwo ich „czujności rewolucyjnej". Przeważnie więc jakieś zarzuty są postawione. Jeżeli są poważne, jak w wypadku Kazańskiego, sam fakt ich sformułowania jest jednoznaczny ze skazaniem. Wtedy wszyscy bez wyjątku, zarówno wrogowie „czyszczonego" jak i jego przyjaciele, ofiarnie i solidarnie rzucają się z pomocą oskarżycielowi. Kiedy zarzuty są oczywiście błahe — „czyszczony" znajduje zazwyczaj „obrońców" i po publicznym pokajaniu może być oczyszczony . . . albo nie.

Ale jeżeli nawet będzie „oczyszczony", to tylko do następnej „czystki". Bo, jak mówiliśmy, „czystki" nie kończą się nigdy. Rządcy sowieccy w trafnym wyczuciu rzeczywistości uważają, że w każdej chwili zachodzi konieczność czyszczenia stajni Augiasza. Bo też istotnie Rosja bolszewicka jest stajnią Augiasza z tą charakterystyczną właściwością, że po każdym czyszczeniu staje się — brudniejsza.

Wędliny, sery, kaszę, kapustę, ogórki, śledzie, chleby, ciasta i wiele innych artykułów spożywczych kontynentalnych

p o l e c a

PONA DELICATESSEN

371, Caledonian Road, London, N. 7.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

w y s y ł a w s z e l k i e l e k i d o P o l s k i

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	„ 300 „	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	„ 1000 „	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

INGERA

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Żonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Bronco" jest to dziki koń, czyli koń nieujeżdżony, z gatunku, który, poddając się starym nawykom, gotowi jesteśmy nazywać „mustangiem". Wyraz ten zaczerpnęty z dzieł Karola Maya jest określeniem niewłaściwym z dwóch powodów. Po pierwsze „mustang" powinien hasać po stepie. Po wtóre — i ten powód jest zupełnie wystarczający — nazwa „mustang" jest wytworem fantazji.

Koń bronco nie hasa po stepie. Przewozi się go pieczołowicie w przyczepie samochodowej wyposażonej we wszystkie stajenne luksusy. Jest to bowiem koń-artysta, którego szacowne zdrowie i talent ubezpiecza się na wysokie sumy jak nogi baletnicy lub głos tenora operowego.

Talent polega na umiejętności przeobrażania się w konia dzikiego przed oczami zachwyconej publiczności przybyłej na cowboyski festiwal pod nazwą „rodeo". Gdy koń i dosiadający go w siodle lub na oklep cowboy wypadną z drewnianej zagrody na piasek areny, bronco przystępuje do swego zadania. Polega ono na zrzuceniu jeźdźca z grzbietu. „Bronco" staje dęba i wierzga w galopie co jest dopiero wstępem do właściwego gwoździa przedstawienia, gdy wygijając kręgosłup kocim ruchem „bronco" wyskakuje w powietrze i twardo opada na wyprężone cztery nogi z takim obliczeniem by koński organizm działał jak napięta kusza.

Po szczęśliwie dokonanym zrzuceniu cowboy udaje się na wódkę lub do szpitala, koń zaś maszeruje na siano z owsem.

Specjalne stajnie parają się hodowaniem „dzikich broncos" na potrzeby przemysłu rodeowego. Okazuje się, że tak samo jak można okiełzać dzikiego konia i zaprząc go do beczkowozu, tak też można poczciwą szkapinę przekształcić w szalonego rumaka. Karek zwany „Midnight", ozdoba wielkich rodeo, do trzeciego roku życia chodził w zaprzęgu przy wozie meblarskim. „Fox" spokojnie dał się ujeżdżać nauczycielowi wędrownemu w Kanadzie. „Old Coyote" i „Steamboat" główne atrakcje sławnego „stampede" w Calgary zaczynały swą karierę w dyszlu.

Cowboyskie dożynki

Obraz Branta pt. „Jarmark w Bałcie" chociaż odmalowuje scenę ukrainną z XVIII wieku może służyć za ilustrację festiwalu cowboyskiego w Calgary, Alberta. Miasto to uchodzi obecnie za stolicę „Dzikiego Zachodu" amerykańskiego. Na wszelki wypadek — by nie ściągnąć na siebie gniewu naszego przyjaciela gubernatora Shiversa i jego ziomków ze stanu Samotnej Gwiazdy — dodajmy szybko: poza granicami Texasu.

Calgary jest sobie zwykłym kanadyjskim miastem z tą tylko różnicą, że jego mieszkańcy żyją przez cały okrągły rok jedną tylko myślą i na jeden tylko temat chcą rozmawiać. Tematem tym jest drugi tydzień lipca, gdy odbywa się „stampede". Zjeżdżają na nie zawodnicy z całej Kanady i Stanów Zjednoczonych a za nimi turyści z całego świata. Nie należy bowiem zapominać, że „Calgary Stampede" jest nie tylko wielkim widowiskiem, lecz także doskonałym źródłem dochodu. By je uświetnić spokojni sklepikarze, adwokaci, aptekarze i kupcy przybierają się na jeden tydzień w roku w wyszywane portki i ostrogi; ekspedientki i nauczycielki paradują w frędzelkowatych spódniczkach i barwnych fularach. Wszyscy i wszystkie — w ogromnych białych kapeluszach „galonowych" t. zn. mogących pomieścić parę galonów wody. Kapelusze zdobią też głowy przybyłych z dala gości. Co dostojniejszym wkłada je osobiście na głowę burmistrz Calgary, niezmożony Don McCay.

Stacje benzynowe wystawiają zamiast pomp koryta z owsem. Przy chodnikach biwakują konie. W parkach urzędują dostojni Indianie sprowadzeni (za dobrą opłatą) z rezerwatów. Codziennie odbywają się zawody cowboyskie: ujeżdżanie dzikich koni, łapanie bydła na lasso, wyścigi wozów zaprzężonych w czwórkę koni, jazda wierzchem na naprawdę dzikich bykach teksańskich zwanych „brahmas".

Pielęgnowanie folkloru i tradycji (wcale jeszcze nie starych) jest rzeczą piękną. Jak każda legenda jednak tak i ta wymaga upiększania. Calgary nie może nawiązać do lat siedemdziesiątych zeszłego stulecia tj. do szczytowego okresu cowbojskiego życia, gdyż jeszcze wówczas go nie było. Pierwsze „stampede" odbyło się dopiero w r. 1912 a więc już raczej u zmierzchu istnienia „Dzikiego Zachodu". Wyścigi wozów, tych „szkunerów prerii", przy których pomocy ludzie zaludnili Amerykę, zorganizowano w r. 1919 A i to dzięki przypadkowi.

Prawo do babek z piasku

„Dzieci mają pełne prawo, by szukać szczęścia na własny sposób" — napisał londyński „Daily Telegraph" w artykule wstępnym. Asumpt do tej wzniosłej myśli dała mu walka wypowiedziana automobilistom przez dzieci w miejscowości Porthocothan Bay, w Kornwalii. Samochody zajeżdżają bowiem na piękną plażę co uniemożliwia dzieciom jej spokojne używanie dla swych zabaw.

Zupełnie historia z „Chłopców z Placu Broni" Ferencza Molnara.

Pod wodzą czternastoletniej Caroline Drake dzieci zbudowały głęboką fosę; rów, przez który samochody nie mogą przejechać. Musiały przy tym wykopać i przenieść całe tony piasku. Zrobiły to według własnych planów, wykazując przy tym doskonałą znajomość praw rządzących przypływami i odpływami. Zmobilizowały własne tylko siły i odrzuciły stanowczo propozycje pomocy ze strony starszych. Plaża należy do nas, my się na niej chcemy bawić i my tylko będziemy jej bronić.

„Mała Linia Maginota" — nawiasem mówiąc niezbyt to szczęśliwa nazwa — jak dotychczas zadanie swoje spełniła. Dzieci mają plażę dla siebie a władze hrabstwa szperają w starych dokumentach i prawach, by znaleźć podstawę do utrwalenia integralności terytorium dziecięcego państwa plażowego.

To i owo i Wiadomości Zamierzchłe

Niekiedy tysiąc frazesów, którymi operuje każdy dziennikarz (zwłaszcza felietonista)) nie chce się ułożyć w zdania mogące zainteresować lub zabawić czytelnika. Palec wystukuje jedną literę na klawiaturze maszyny, oko spoczywa bezmyślnie na poplamionej tapecie, włos się jeży, encyklopedie, książki, magazyny i zapiski, w których się szuka natchnienia walają się w nieładzie na podłodze.

Straszny moment. Każdy piszący go przeżywa. Tym częściej im więcej każą mu pisać.

Na szczęście w ostatniej chwili zjawia się myśl i ratuje z opresji. Po prostu człowiek sobie coś przypomniał lub gdzieś zerknął. Tak jak na egzaminie pisemnym z matematyki czy innej greki.

I oto w pewnym dzienniku wychodzącym w Londynie ukazuje się w numerze z 2 sierpnia anegdota o „katolikach niepraktykujących" i „komunistach niewierzących", o czym można było przeczytać w „Orle Białym" z datą 30 lipca na str. 1, łam 5 od dołu. Albo w innym piśmie, tym razem tygodniowym, znajdujemy plotkę o Marilyn Monroe o szkole policyjnej w Nigerii, do złudzenia przypominającą „plotkę" umieszczoną w „Orle" w nrze 27 (678) z dnia 2 lipca.

Cóż to szkodzi że „już gdzieś było"? Będzie jeszcze raz. Czyż nie istnieje prawo Grahama—Kopernika nie dlatego przecież tak nazwane, że je razem wymyślili?

O kładzeniu kawałów

Okropni są ludzie, którzy powtarzają dowcip i albo nie rozumieją pointy albo jej nie mogą zapamiętać. Na przykład kawał restauracyjny kończący się zjadliwym zapytaniem skierowanym przez kelnera do gościa, który nie chce ani zupy, ani pieczystego, ani deseru, ani wina:

— Mała czarna?

Gość z entuzjazmem odpowiada:

— Ależ owszem! Niech przyjdzie!

Zachwycony znajomy opowiada ten sam kawał dusząc się ze śmiechu i kończy:

— Pół czarnej? (cytując kelnera).

— Proszę bardzo, niech przyjdzie — odpowiada gość w ulepszonej wersji dowcipu.

Uwagi te oczywiście nie mają żadnego związku z anegdotą o „katolikach i komunistach" w Dzienniku Polskim z dnia 2 sierpnia i z plotką o „Belgijskiej Królowej-matce i Iwaszkiewiczu" w „Orle", z dnia 30 lipca.

Carmen Miranda

Głos miała dziwny, urodę swoistą, ruchy bardziej groteskowe niż zgrabne. Przyjemny uśmiech lecz na zbyt dużych ustach. Szybkie tempo tańca lecz na przygrubych udach. Zabawne słowa piosenek lecz w zbyt charkliwym wykonaniu.

Wszystkie wady razem dawały piękną całość o której pamięć powinna trwać przynajmniej przez jedno pokolenie. Carmen Miranda urodziła się w Portugalii, śpiewała i tańczyła o Brazylii, występowała w Stanach Zjednoczonych, w Anglii i w wielu innych krajach. Wielu nie poznało by jej głosu na płycie patefonowej, każdy jednak pozna jej fotografię dzięki fantastycznemu strojowi. Zwłaszcza nakrycie głowy, metrowej bodaj wysokości, barwne i bogate jak spory warzywnik połączony z małym zwierzyńcem. Banany, winogrona, jabłka, papugi, kanarki, pióra i brzękadła. Stworzyła styl. Hałaśliwy, pstry i karykaturalny lecz oryginalny.

J. P. H.

Manifestacja Polaków Stanu New Jersey

W dniu święta niepodległości USA odbyła się na Polance Stowrzyszenia Synów Polski w Doover, N.J., wielka manifestacja patriotyczna pod hasłem: O sprawiedliwość dla Polski", zorganizowana przez Komitet Skarbu Narodowego na stan New Jersey.

Komitet organizacyjny stanowili przedstawiciele wszystkich organizacyj polonijnych, istniejących na terenie stanu, wchodzący zarazem do zarządu Komitetu Skarbu Narodowego. Komitet Wykonawczy tworzyli: major miasta Wallington, **p. Władysław Marut** — jako przewodniczący oraz: **ks. prał. Franciszek Kowalczyk, pp. Albert Klemp, Józef Onka, Stefan Kopyciński, Malwina Frencz, Bronisława Socha, mec. Tad. Rospond. ks. W. A. Rojek, Edm. Hemmerling, mgr. Jan Zaprawa-Ostromęcki, red. Zbigniew Poray-Łukaczyński, Maria Fila, Albin Dorniak, Jan Grywalski i Tad. Tacik.**

Manifestację rozpoczęto mszą św. polową, celebrowaną przez **ks. prał. Franciszka Kowalczyka** z Passaic. Wzruszające kazanie, wygłosił znakomity kaznodzieja **ks. prob. Aleksander Fronczak** z Wallington. Podczas nabożeństwa śpiewał baryton **p. Kazimierz Zajac** oraz chór pod batutą **p. Jerry Zimnocha.**

Akademia odbyła się w wielkiej sali Polanki. Ponieważ jednak nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych, dla licznych setek pozostających na zewnątrz. zainstalowano głośniki.

Zagajenia dokonał prezes Komitetu Stanowego, **ks. prał. Kowalczyk,** oddając przewodnictwo jednemu z największych działaczy polonijnych na terenie stanu, majorowi (burmistrzowi) miasta Wallington, **p. Władysławowi Marutowi.** Główne przemówienie wygłosił były więzień Łubianki moskiewskiej, **p. Kazimierz Bagiński.**

Rezolucje odczytali: w języku polskim — były prezes Zjedn. Polskiego w str. franc. Niemiec, **p. Edmund Hemmerlin,** a w języku angielskim — były członek Rady Narodowej w Londynie, **mgr. Jan Zaprawa-Ostromęcki.** Rezolucję przyjęto jednogłośnie i długimi oklaskami.

W części drugiej, odbyły się śpiewy solowe i chórów oraz deklamacja p.t.: „Matka Boska Częstochowska", wygłoszona przez wyjątkowo uzdolnionego małego recytatora, 6-letniego **Andrzejka Skrzyńskiego** z Passaic.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt przybycia na Polankę kilku tysięcy osób. Wśród obecnych były także liczne grupy: Słowaków, Słowenców, Chorwatów, Białorusinów, Litwinów i Węgrów oraz pewna ilość Irlandczyków i innych anglojęzycznych.

XI ROCZNICA WALK AK

Tradycyjnym zwyczajem Koło b. Żołnierzy A.K. i w tym roku urządziło w Londynie obchód pod hasłem **„W 11 rocznicę walk armii krajowej".** Odbył się on w sali ratuszowej londyńskiej dzielnicy Chelsea. Podium przybrane było flagami o barwach narodowych, kotwicami Polski Podziemnej, zielenią i kwiatami białymi i czerwonymi.

Gen. Bór-Komorowski w zagajeniu powitał zebranych członków Rady Trzech: **prez. T. Arciszewskiego i gen. W. Andersa,** przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego **gen. R. Odzierzyńskiego,** prezesa **T.R.J.N. T. Bieleckiego,** p. Marszałkową **Aleksandrę Piłsudską,** i przedstawicieli duchowieństwa, w osobie **ks. Gogolińskiego,** generalicji z gen. **M. Kukielem i Rudnickim,** stronnictw i ugrupowań politycznych oraz stowarzyszeń społecznych z prezesem **S. Lisem** ze Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii i prez. **S. Soboniewskim** z SPK. oraz przybyłych na uroczystość żołnierzy AK i szerokie rzesze publiczności.

W krótkim słowie wstępnym **gen. Bór-Komorowski** wskazał na znaczenie święconej rocznicy przejścia AK do otwartej walki zbrojnej i nawiązał do podejmowanych przez reżym w Kraju prób wybielania roli armii sowieckiej pod dowództwem Rokossowskiego zwłaszcza w czasie powstania warszawskiego. Ostatnio — jak wiadomo — Radio warszawskie w audycjach na zagranicę powoływało się na wywiad udzielony swego czasu przez Rokossowskiego francuskiemu dziennikowi „Le Monde" o rzekomych trudnościach w przyjściu z pomocą walczącej Armii Krajowej, choć trudności takie istnieć mogły tylko w ciągu 10 pierwszych dni dwumiesięcznych zmagań polskich z Niemcami w Warszawie. Stwierdziwszy dalej, że AK nie zejdzie z obranej w roku 1939 drogi do wolności, która prowadzi tylko przez walkę, mówca wezwał zebranych do uczczenia pamięci poległych przez powstanie i chwilę ciszy.

Z kolei przemówił **gen. T. Pełczyński,** wygłaszając jasno skonstruowany odczyt pt. **„Problem Sowiecki w AK.".** Mówca wydzielił 4 fazy: 1) okres pierwszej sowieckiej okupacji polskich ziem wschodnich w latach 1939/41 r. 2) okres współpracy wojskowej polsko-sowieckiej który trwał do jesieni 1942 r. 3) narastającej groźby sowieckiej po ofensywnych działaniach przeciwko Niemcom do końca roku 1943 i 4) przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę na zachód do końca działań wojennych.

Pierwsza faza zaznaczyła sie rozbiorem Rzeczypospolitej i terrorem, przy czym współdziałając z Gestapo NKWD uniemożliwiło pracę konspiracyjną ekspozytury Związku Walki Zbrojnej zwłaszcza w okręgu Lwowa. Zawarcie układów sowieckich z rządem polskim na emigracji, przyjęte było przez Walczącą Polskę z mieszanymi uczuciami, zwłaszcza z powodu niesprecyzowania w układzie Sikorski - Majski sprawy losu ziem wschodnich. Wyraźną akcję dywersyjną w stosunku do oficjalnych układów były starania o odtworzenie na początku 1942 roku Partii Komunistycznej w Polsce pod nazwą PPR i stworzenie t. zw. zalążku Gwardii Ludowej, przemianowanej później na Armię Ludową.

Dochodzi następnie do rozluźnienia i zupełnego zerwania stosunków sowiecko-polskich w r. 1943, rozbudowy partyzantki sowieckiej w Polsce i jej coraz bardziej prowokacyjny i agresywny stosunek do AK. Wreszcie następuje najdramatyczniejszy okres wkraczania w 1944 r. wojsk sowieckich na ziemie polskie, podstępne rozbrajanie i wywożenie żołnierzy AK itd.

Podkreślając bezsilność Polski Podziemnej wobec przewagi zbrojnej Sowietów, gen. Pełczyński stwierdził też, iż Sowiety ciągle narzucały stronie polskiej kierunek działania politycznego. Mówca zakończył akcentem zdecydowania, iż AK. pozostanie wierna swej walce na rzecz odzyskania niepodległości, przepojona wiarą w ostateczne zwycięstwo.

★

Uroczystość uzupełniła część muzyczno-wokalna, z udziałem męskiego Chóru Akademickiego pod kier. H. Hosowicza, operowego sopranu **J. Wtórzeckiej,** tenora **E. Bińskiego,** który przy akompaniamencie fortepianowym **B. Czaplickiego** wykonali szereg pieśni akowskich i żołnierskich (m.in. kompozycji **A. Panufnika**), przeważnie w układach H. Hosowicza. Wszystkie popisy wypadły udatnie, tak iż wykonawców zmuszano do wielokrotnych bisów. Wśród nich znalazła się wykonana przez p. Wtórzecka pieśń Niewiadomskiego **„Zosia"** do słów A. Mickiewicza. Powodzenie części koncertowej było niewątpliwie też walną zasługą zdolności organizacyjnych i muzykalności dyrygenta wieczoru. **(Z)**

BRIDŻ

Wielu graczy popełnia błędy w licytacji licytując nieprawidłowo po odzywce partnera na trzeciej lub czwartej ręce. Powodują się widocznie popularnym lecz zupełnie nielogicznym przypuszczeniem, że poprzedzające odzywkę partnera dwa lub trzy „pas" są oznaką jakichś dodatkowych walorów, ukrytych w jego karcie!

Rozpatrzmy taki przykład:

B	A
♠ W x x	♠ K D x x x
♥ D 10 x x	♥ A x
♦ A 10 x x	♦ D x x
♣ K D	♣ x x x

Na trzecim lub czwartym ręku „A" ma pełne prawo rozpocząć licytację w 1. Pik. Wielu graczy na miejscu „B" odpowie z zapałem „3. Bez Atu". Oczywiście „3 Bez Atu" kończy się wpadką, chociaż można było zrobić „2 Bez Atu" i zapisać sobie na partię lub na robra.

Jeszcze gorszy błąd popełnia „B" gdy z kartami —

♠ W x x x	♦ x x x
♥ K x	♣ A D x x

— odpowie „2 Trefl" na odzywkę „A" w „1. Pik" (znowu na trzecim lub czwartym ręku). „B" ma nadzieję, że pokaże swoje Piki w drugiej rundzie licytacji. Drugiej rundy jednak może w ogóle nie być i trzeba będzie grać zupełnie bezsensowne „2 Trefl".

Ułożyliśmy sobie z moim długoletnim partnerem Leslie Doddsem zasadę by nigdy nie odpowiadać „3 Bez Atu" po własnym pasie w odpowiedzi na odzywkę w kolorze. Zasada ta dała nam naprawdę dobre wyniki. Odstępowaliśmy od niej tylko w wypadkach zupełnie wyjątkowych jak n.p. odkrycie dodatkowego Asa w karcie, który się poprzednio podwinął pod inną kartę. Każdemu radzę przyjąć tę zasadę. **Kenneth Konstam**

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

LISTY DO REDAKCJI

CZĘŚĆ, A NIE WIĘKSZOŚĆ

Szanowny Panie Redaktorze!

Wyliczywszy w mym artykule „Cofnięcie uznania" *) nazwiska Polaków zaproszonych z Londynu i z Kraju do Moskwy w czerwcu 1945 r. wyraziłem się, że większość nie przybyła. Utkwiły w mej pamięci opowiadania o pobycie prof. Kutrzeby oraz fakt nieprzybycia W. Witosa. Atoli „Jutro Polski", wyliczając dokładnie nazwiska wykazuje, że z Kraju przybyli jeszcze Z. Żuławski, A. Krzyżanowski i H. Kolodziejski, a nie stawiło się tylko dwóch: Żakowski (z Londynu) i W. Witos. Powinienem był zatem napisać, że nie przybyła część, a nie większość.

Stanisław Sopicki

*) Patrz „O.B." nr. 28(679)

O PISANIU REPORTAŻY

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W odpowiedzi na list Pana z dnia 29 bm. i na reportaż-artykuł Pana Janusza Jasieńczyka o firmach Polskich w Londynie — uprzejmie donoszę że artykuł powyższy w odniesieniu do mojej firmy „Oscar Bruno Ltd." jest conajmniej niedokładny i trudno mi jest przesłać Panom swoje uzupełnienia bo równe by to było napisaniu reportażu o sobie.

Wydaje mi się że gdyby Pan Janusz Jasieńczyk odbył ze mną conajmniej jedną rozmowę i zadał pytań ..... nie mniej jak jedno, mógłby powstać reportaż bardziej rzeczowy i bardziej inteligentny.

Wydaje mi się także że Pan Janusz Jasieńczyk na swej Zefirynie zbyt szybko oddala się od dobrych obyczai — do których ja zaliczam uzyskanie zgody na reportaż.

Stosunkowo dużą dokładność reporterską wykazał Pan Janusz Jasieńczyk podając nazwę firmy i adres — myli się tylko o jedną literę w pierwszym i o dwie cyfry w drugim wypadku.

Zechce Pan Redaktor przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

O. B. Jazdowski

27, Avonmore Rd., London, W.14

★

Drogi Panie Redaktorze,

Dziękuję za pokazanie mi listu p. O. B. Jazdowskiego, który — jak widzę — ma do mnie pretensję, że otrzymał w „Orle" 3 i pół cala bież. reklamy, choć nie na zasadzie płatnego inseratu. Myli się p. Jazdowski, sądząc że trzeba uzyskać zgodę na pisanie o firmie handlowej, której działalność jest z natury publiczna: nie złamałem więc dobrych obyczajów, a już napewno obyczai. Nie żałuję zresztą, że znając nieźle działalność firmy nie zwracałem się o osobiste informacje do właściciela, gdyż — jak widać z cennego listu — ma on zwyczaj przemawiać szaradami.

Moje dodatkowe dochodzenie wykazało, że ponoć pan Oskar Bruno Jazdowski nie trudnił się w Polsce rzemiosłem św. Józefa Opiekuna, lecz uprawiał inny zawód.

Pod jednym względem przesadziłem w mym reportażu, co wyznaję ze skrucha. Naprawdę tylko niektóre lampy p. Oskara są gustowne, — choć wszystkie mogą się podobać Anglikom. Poza tym drażliwy pan Oskar ma rację, że jako człowiek z natury ograniczony nie potrafię pisać inteligentnych reportaży. Nie tracę jednak nadziei, że coś nie coś się poduczę.

Janusz Jasieńczyk

P. S. Nie odpowiadam za błędy korekty w moich artykułach — adres firmy jest 366, Fulham Rd., S.W.10 i tak zresztą został podany w spisie firm przy reportażu.

KSIĄŻKI i CZASOPISMA

Janusz Jasieńczyk — Słowo o bitwie — Tryptyk powieściowy. Nakładem Czytelników. Londyn 1955, Str. 267 i 1 nl.

Powieść osnuta na tle walk Brygady Karpackiej w pustyni z portretem autora wyk. przez prof. M. Szyszko-Bohusza. Obwoluta art. mal. Zygmunta Turkiewicza. Na obwolucie wykaz wyróżnień literackich, które przyniósł utwór przed wydaniem w formie książki oraz głosy kilku krytyków. Tekst powieści poprzedza przedsłowie do subskrybentów i osób, które przyczyniły się do wydania książki, oraz wstęp „Od autora" do czytelników. Książkę zamyka wykaz subskrybentów i czasopism, które współdziałały w przeprowadzaniu subskrypcji.

Józef Mackiewicz — Droga do nikad. —Biblioteka Autorów Polskich — Orbis — Londyn 1955. Str. 384.

Drugi tom „Biblioteki Autorów Polskich" jest powieścią osnutą na tle życia kresów polskich i Litwy w latach 1940-41 w okresie okupacji sowieckiej. Na obwolucie znajduje się fotograficzny portret autora i zwięzła jego sylweta literacka oraz omówienie powieści.

Polskie akty dyplomatyczne — odnoszące się do rokowań brytyjsko-francusko-sowieckich w okresie przed wybuchem drugiej wojny światowej. Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego. Londyn 1955. Str. 20. Odbitka z kwartalnika **„Bellona",** zeszyt styczeń-marzec 1955.

Teki Historyczne — Nakl. Polskiego Tow. Historycznego na Obczyźnie. Londyn — Nowy Jork — Paryż — Rzym. T. IV. Nr. 364 1954 Str. 228.

Zeszyt zawiera 4 rozprawy, m.in. **J. Ekkerta:** „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech" „Jeszcze Polska nie zginęła", oraz działy recenzji, sprawozdań i nekrologii, kronik i uwagi.

Wiesław Mirecki — ABC charakteryzacji teatralnej — Bblioteczka Teatralna nr. 11. Londyn 1955. Str. 63 i 3 nl.

Jest to odbitka z „Poradnika Kulturalno-Oświatowego" wydana nakł. YMCA i SPK z 4 ilustracjami.

Alliance Journal — Marion M. Coleman, Editor. — Mickiewicz Issue — Alliance Colege, Cambridge Springs, Pensylwania, June 1955, str. 78.

Wydany techniką fototypii doroczny numer pisma Kolegium Związkowego, którego rektorem jest prof. A. P. Coleman, zawierający przykłady, artykuły i wspomnienia autorów polskich, jak J. Putkamer-Żółtowskiej, W. Jędrzejewicza, Z. Bohdanowiczowej, T. Nowakowskiego, S. Balińskiego, M. Gutowskiej, M. Mirskiej, M. S. Mirskiego, Denzel Carr'a, Olhi Bonatiuk, S. Kamieńskiej, Kureckiej, E. Konder, i J. Kuniczka. Zawiera przekłady utwórów A. Mickiewicza na angielski oraz urywki z pism I. Chodźki, S. Sienkiewicza, H. Rzewuskiego. Zeszyt ilustruje mapa stron rodzinnych Mickiewicza oraz liczne zdjęcia krajobrazów.

Droga Młodych — Miesięcznik — Wyd. Kat. Ośr. Wyd. „Veritas" — Organ sekretariatu Polskiej Pracującej Młodzieży Katolickiej. Londyn maj 1955. Str. 16.

Zeszyt ten pt. „W stulecie zgonu Adama Mickiewicza" poświęcony jest tej rocznicy i wypełnia go artykuł pt. „Adam Mickiewicz — żywot i dzieło" bogato ilustrowany reprodukcjami i zawierający przedruk wyboru wierszy Mickiewicza, oraz wspomnienie M. Danilewiczowej pt. „Nowogródzkm szlakiem".

Poradnik Kulturalno - Oświatowy — wyd. YMCA Rok 15 Nr 177/178 Londyn maj-czerwiec 1955. Str. 32.

Podwójny zeszyt poświęcony przede wszystkim oświacie dorosłych. W dziale wieczornic znajduje się przedruk 2 aktu sztuki „Wąsy i peruka" Józefa Korzeniowskiego i nuty Kujawiaka w układzie Z. Faczyńskiego. W dziale informacji jest m.in. bogata kronika z życia YMCA.

PREZYDENT EISENHOWER NA ROK MICKIEWICZOWSKI

P. Aleksander Janta, Prezes Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych otrzymał od prezydenta Eisenhowera następujący list z dnia 9 lipca br.:

Szanowny Panie,

Dowiedziałem się z ciekawością o planach tegorocznej konferencji polskich klubów kulturalnych w St. Zjedn.

Przestrzeganie polskich tradycyj kulturalnych w naszym kraju z jego liczną ludnością pochodzenia polskiego dawno już tworzyło podstawę przyjaźni i zrozumienia między narodami Stanów Zjednoczonych i Polski. Jednak działalność tego rodzaju nabiera specjalnego znaczenia dzisiaj, gdy naród polski cierpi pod obcym uciskiem i cudzą (obcą) ideologią i kiedy najlepsze osiągnięcia kulturalne Polski rozmyślnie są przeinaczane i tłumaczone opacznie dla celów propagandy komunistycznej.

Jestem przeto szczególnie rad, dowiadując się o hołdzie, jaki organizacja pana składa pamięci Adama Mickiewicza. Wszystkim Wam, szanowni państwo, przesyłam najlepsze życzenia powodzenia dla Waszej konwencji i dla Waszych wkładów w utrzymanie prawdziwej polskiej kultury do czasu, gdy Polska znowu będzie wolna.

(—) Dwight D. Eisenhower

PRZEGLĄD SPORTOWY

TOUR DE FRANCE PO RAZ 42

Dnia 30 lipca zakończył się największy i chyba najdroższy wyścig kolarski świata: „TOUR de France" (nie tylko do koła Francji, gdyż trasa przechodziła również przez Belgię, Luksemburg i Szwajcarię). Po trzytygodniowym „kręceniu kółka" zwyciężył po raz trzeci z rzędu (nie notowany dotąd wypadek w historii wyścigu) 30-letni Francuz, Louison Bobet, pokrywając trasę 4.458 km. (2.775 mil) w czasie 130 g. 29'26". Drugie miejsce zajął Belg, Jean Brankart, w czasie 130 g. 34'42", trzecie Luksemburczyk. Charly Gaul. Na 130 startujących zawodników bieg ukończyło 69. Drużynowo wygrała Francja przed Włochami i Belgią. Z drużyny angielskiej ukończyło tylko 2 zawodników, przy czym Brian Robinson zajął 29, a Tony Hoar 69 miejsce.

Gigantyczna ta impreza cieszyła się — jak rok rocznie — olbrzymią popularnością. W ciągu tych trzech tygodni żaden Francuz nie interesował się ani konferencją w Genewie ani rewoltą w północnej Afryce. Prasa francuska poświęcała wyścigowi czołowe strony i to całe strony.

„Tour de France" jest imprezą niezwykle kosztowną. Oto kilka cyfr: wydatki wynoszą około 170 milionów franków, z czego 60 milionów pochłaniają nagrody dla zawodników, koszty wyżywienia i zakwaterowania oraz dzienne diety. Personel pomocniczy kosztuje 42 miliony fr., koszta podróży i sprzęt 26 mil., ubezpieczenia i podatki 16, wreszcie wydatki „ogólne" 26 milionów fr. Nagrody są tak rozłożone, że każdy zawodnik ma możność zdobycia jakiejś sumy. Tegoroczna trasa podzielona była na 20 etapów. Każde miasto na którego terenie kończył się etap płaciło organizatorom 2 i pół miliona franków, a obydwa miasta w których zawodnicy wypoczywali przez dwa dni po 3 miliony fr. Gminy przez które przejeżdżali zawodnicy płaciły od 100 do 500 tys. fr.

Poza tym na każdym etapie było do rozdziału 20 nagród indywidualnych, przy czym nagroda za pierwsze miejsce wynosiła 200 tys. fr. oraz trzy nagrody dla pierwszych trzech zespołów drużynowych. Na ostatnim etapie finałowym w Parc des Princes w Paryżu było do rozdziału 45 nagród indywidualnych z czego zwycięzca Tour de France otrzymywał 2 miliony fr. a pierwszy zespół drużynowy 3 miliony.

Dodatkowe nagrody to premie za np. zdobycie górskiej przełęczy (od 300 tys. do 600 tys. fr.), **za „żółtą koszulę leadera"** płaci się **dziennie po** 100 tys. fr. Nic więc dziwnego że „Tour de France" jest wielką atrakcją dla kolarzy. Zwycięzca „Touru" zarabia do 10 milionów fr. Dla pełności obrazu dodajemy jeszcze że firmy rowerowe płacą kolarzom za reklamowanie roweru lub opon osobne gratyfikacje, nie mała jest również liczba nagród ufundowanych przez znane firmy alkoholowe oraz fabryki obok których przejeżdżają zawodnicy (dla pierwszego lub ostatniego przejeżdżającego). Deficyt w wysokości około 10 milionów fr. pokrywa jeden z paryskich dzienników sportowych, powiększający w okresie wyścigu 15-krotnie nakład (najlepsze i najświeższe reportaże z trasy).

„Tour de France" jest więc także przedsięwzięciem handlowym, które poszczycić się może jeszcze jednym sukcesem: wzorową pod każdym względem organizacją. Chociaż... za kulisami opowiada się, iż z góry wiadomo, kto „ma zwyciężyć", albo i o tym, że zawodnicy używają (wbrew zaleceniom lekarzy) ostrych środków podniecających, co, jak np. w wypadku zawodnika Mallajac, omal nie skończyło się tragicznie (spadł nagle nieprzytomny z roweru i gdyby nie natychmiastowa pomoc lekarska byłby umarł). Wreszcie w czasie wyścigu robią sobie zawodnicy najrozmaitsze „kawały" (przytrzymywanie uciekającego zawodnika za siodełko lub blokowanie drogi, by nikt nie mógł wyrwać się do przodu), których dziwnym trafem kierownictwo nie chce zauważyć. A może to są tylko plotki?

O WSZYSTKIM POTROSZE

Nowy rekord świata. Na zawodach lekko-atletycznych Węgry-Finlandia w Helsinkach (28 lipca) 25-letni Węgier, Sandor Iharos, zdobył nowy rekord świata na klasycznej trasie **1.500 m. uzyskując czas 3 min. 40,8 sek.** Poprzedni rekord (3 min. 41,8 sek.) należał do słynnego Australijczyka, J. Landy'ego i ustanowiony został w czerwcu br. w Turku (Finlandia) w czasie biegu na 1 milę, który także zakończył się rekordem światowym 3:58 sek. Węgry dysponują w tej chwili trzema doskonałymi biegaczami w tej konkurencji: Iharos, Tabori (w czasie Zielonych Świąt biegł na White City w Londynie ustanawiając nowy rekord brytyjski 3 min. 59 sek.) i Rozsavologyi, zdobywca rekordu europejskiego w tej konkurencji. Cała trójka tych biegaczy weźmie udział w dniach 12 i 13 sierpnia br. na międzynarodowym zawodach 1-atlet. Anglia-Węgry w Londynie w czasie których padnie z pewnością nie jeden rekord świata.

Tragiczny maraton. Dnia 23 lipca odbył się w Reading (W. Brytania) maraton, którego przebieg i finał był równie tragiczny jak finał na Igrzyskach Imperium Brytyjskiego w Vancouver (Kanada) przed rokiem. Jak wiadomo w Vancouver prowadził na całej trasie (26 mil 385 yardów) Anglik, Jim Petter. Upały były wówczas szalone. Petter wpadł pierwszy na stadion i tu z wyczerpania padł nieprzytomny niemal tuż przed metą — tracąc tym samym „murowane" zwycięstwo. W Reading startowało do „najbardziej morderczego biegu świata" (czy nie należałoby w ogóle skasować tę konkurencję?) 57 zawodników przy temperaturze 90 stopni. Bieg ukończyło zaledwie 16 zawodników i to w stanie zupełnego wyczerpania. Spośród nich musiano pięciu natychmiast na noszach odstawić do szpitala. Zwyciężył sierż. Bill McMinnis w słabym czasie 2 g. 39 min. 35 sek., tracąc w czasie biegu 8 funtów wagi. Prasa brytyjska słusznie podkreśla że z powodu upałów bieg nie powinien się w ogóle odbyć, względnie w znacznie późniejszej porze. Specjalnym skandalem było brak lekarza na tak ważnych zawodach. Zawodnicy podkreślali w wywiadach, że „to nie był sport", zaś Petter napisał w jednym z dzienników angielskich iż „nie wolno urządzać maratonu w czasie upałów". Zdaniem tego znakomitego zawodnika istnieje obawa, że w czasie Olimpiady w Melbourne będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa podobny upał. Co robić? Maraton winien się odbyć w nocy albo późnym wieczorem — twierdzi Petter.

Nowy sukces Kocerki. Zwycięzca w Henley odniósł nowy wspaniały sukces na międzynarodowych zawodach wioślarskich w Gruenau pod Berlinem. Teodor Kocerka zwyciężył rożnicą 7 długości w czasie 7:29,7. W dwójkach bez sternika Polacy (B. Poniatowski i H. Kocerka) zajęli drugie miejsce i trzecie (AZS-Wrocław). Piękny sukces odniosła osada CWKS-Bydgoszcz w czwórkach bez sternika zdobywając pierwsze miejsce. Natomiast w czwórkach ze sternikiem załoga CWKS-Warszawa zajęła dopiero czwarte miejsce.

Zatopek wygrał w Karlsruhe (Niemcy zach.) bieg na 5.000 m. w czasie 14:31,2.

W Kopenhadzie na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych bieg na 1 milę wygrał w doskonałym czasie 4:03,4 Duńczyk Gunnar Nielson. Drugie miejsce zajął Polak, Chromik, w czasie 4:05,4 (nowy rekord Polski). Rekord brytyjski wynosi 3:59 i ustanowił go Węgier I. Tabori.

Tytuły mistrzów Polski na torze maltańskim w Poznaniu w kajakach zdobyli: jedynki — 500 m. Kapłaniak czas 2:04,3; 1.000 m. jedynki Cebula 4:24; dwójki 10.000 m. Folwarczny-Kleczka 45:49,6; dwójki 500 m. Górski-Skraski 1:51,1; czwórki 500 m. Unia-Poznań 1:40,3, sztafeta 4×500 m. Stal-Poznań 9:19,2. W konkurencji kobiet: 500 m. jedynki Walkowiak 2:28,3; 3.000 m. jedynki Walkowiak 16:17,0; 3.000 m. dwójki Zientara-Kowalewska 15:05,6. Doskonała forma zawodników, natomiast fatalna była organizacja zawodów.

Zygmunt Kaczmarek

Polskie życie kulturalne

WŚRÓD MIŁOŚNIKÓW POLSKIEGO FOLKLORU

Mnożą się wciąż dowody umiłowania polskiej sztuki ludowej, polskiego obyczaju, polskiej kultury. Trudno je wszystkie po równi omówić, jak by na to zasługiwały. Zatrzymamy się na najokazalszych i najbliższych.

Z tych względów i nadto jako gościowi pierwsze miejsce należy się przybyłemu z Manchester 38 osobowemu Polskiemu Zespołowi Tańców Ludowych, który dał w sali ratuszowej Św. Pankracego w Londynie dwa przedstawienia widowiska w 4 aktach i 5 odsłonach pt. **Wesele Magdy spod Łowicza"**, pióra mgr. H. Zięciakowej. Rzecz napisana przed kilku laty na 9-miesięcznych przygotowaniach została wystawiona dwadzieścia kilka razy w najrozmaitszych osiedlach polskich, w niektórych kilkakrotnie, zawsze z niesłabnącym powodzeniem, tak iż dotychczas liczba widzów, która oglądała „Wesele" dochodzi do 10.000.

Zmontowanie tak wielkiej imprezy jest niewątpliwym sukcesem organizacyjnym, będącym zasługą chyba porówni i autorki i organizacji ogólnej (Inż. J. Żaba i p. J. Kula), i choreografa amatora p. S. Tarazewicza, i kierownika muzycznego B. Opeldusa, któremu sekunduje kilkuosobowa kapela wiejska, i dekoratora p. A. Brzeczka i całego zespołu grających. Rozporządzanymi środkami, początkowo bardzo skromnymi, przygotowali dekoracje izby wiejskiej niezwykle bogato przybranej wycinankami, i wnętrze to ożywili scenkami z zwykłego życia rodziny chłopskiej, uharwionego uroczystościami weselnymi. W niewyszukaną akcję losów młodej dziewczyny zakochanej w biednym chłopcu, którą chcą wydać za starego ale majętnego wójta, wpleciono niezliczoną ilość powiedzeń, dokładnie 40 piosenek i 12 tańców zbiorowych z najróżniejszych dzielnic Polski. Oprócz wiec obereczków, poleczki, walczyka, jest i mazur, w układzie baletmistrza J. Cieplińskiego, i góralski (układ p Kloppa), i tańce śląskie, z którymi przybył do Londynu gościnnie zaproszony zespół z Springhill Lodges, gdzie „Wesele Magdy..." dawano poprzedniego dnia.

Zespół złożony z samych amatorów, rekrutujących się bodaj wyłącznie z młodzieży lub dorosłego pokolenia pracującego wkłada w swe popisy sceniczne tyle zapału i staranności, że całość robi bardzo miłe wrażenie, choć z punktu widzenia teatralnego budzić może pewne zastrzeżenia. Widownia reaguje żywo i ciągle na humor chłopski, na akcenty przywiązania do ziemi, na powiedzonka i na urok poszczególnych postaci. Niewątpliwie doskonale obsadzono postać Magdy, która była dorodna p. M. Szuchnik, jak i Walka — jej umiłowanego, którym był p. S. Tarazewicz. Dobrą w sylwetce była i para rodziców panny młodej Gospodyni (E. Karpińska) i Gospodarz (W. Tendyra). Ale najwięcej śmiechu wzbudzała i oklasków zbierała kuma-powsinoga Skumiali- na (D. Wolicka) o fenomenalnym pociągu do kieliszka.

Dla zespołu piszą się nowe widowska. Liczba członków wkrótce z 60 wzrośnie do 100, a wówczas zespół będzie mógł przejść na organizację towarzystwa pn **Tow. Miłośników Kultury Polskiej.**

Za przykładem trochę starszych od siebie idą i młodsze pokolenia. Uczennice i uczniowie I Polskiego Gimnazjum Sobotniego im. H. Sienkiewicza wystawili w sali na Dewonia Road wybrane akty ze „Ślubów Panieńskich". A. Fredry.

Popisem już najmłodszego narybku miłośników polskiego tańca i polskich piosenek był pokaz urządzony w St. Marys Hall na Clapham Common uczniów przedszkola i szkoły sobotniej Tow. Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, której długoletnią prezeską jest p. Melania Arciszewska. Były deklamacje i melodeklamacje, m.in. **„Koncertu Jankiela"** z „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza, były i popisy taneczne (w układach J. Cieplińskiego) zespołu Polskiej YMCA, któremu akompaniuje p. B. Dulębina, a stroną wokalną popisów kierowała p. J. Jankowska. Odbywało się to na tle dekoracji wykonanych przez p. Hankę Łuszczyńską, absolwentkę jednej z londyńskich szkół artystycznych. Wszystko to urządzone było na zakończenie roku szkolnego i Miesiąca Dziecka, odbywającego się w lipcu.

Podobne popisy odbyły się i w innych szkołach sobotnich, jak np. w szkole prowadzonej przez Koła SPK nr. 11 i 30, gdzie polskich tańców uczy tak wytrawny pedagog i choreograf jak p. Jan Cieplinski.

Wywdzięczając się za gościnne występy zespołów z poza Londynu, Londyn sam zasila swymi produkcjami prowincję. O wyjeździe **„Teatru Aktora"** z sztuką T. Lisiewicz „Jaworowe buty" graną przez zespół z R. Pawłowską i W. Wojteckim na czele, już pisaliśmy. Obecnie doszły nas echa recitalu fortepianowego p. prof. S. Niekraszowej, która w ramach cyklu koncertów propagujących muzykę polską wśród publiczności polskiej i angielskiej, wystąpiła w Faiford. Odegrała nie tylko utwory Chopina, ale i kompozycje Paderewskiego, Różyckiego, i Melcera. Na tymże koncercie wystąpił też chór męski im. Moniuszki pod dyrekcją głównego organizatora koncertu p. mgr. Cymbrykiewicza, wykonując dobrze utrzymane w stylu pieśni Moniuszki, Galla i Szopskiego, obok angielskich kompozycji wokalnych. Uczęstnicząca w tym wieczorze orkiestra angielska wykonała transkrypcję kompozycji Chopina i polski hymn narodowy. (n)

BILANS DZIESIĘCIOLECIA POLSKIEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ WE FRANCJI

Dnia 24. czerwca 1955. r. Polskie Gimnazjum-Liceum w Les Ageux we Francji zamknęło dziesiąty rok swej powojennej działalności, wydając 12 nowych dyplomów dojrzałości i powiększając tym samym ogólną liczbę absolwentów szkoły do liczby 234 w tym 188 uczniów i 46 uczennic.

Polską maturę zdali zatem ostatnio:

a) W grupie liceum matematyczno-fizycznego:

Halina Kamieńska (prymuska), Alicja Myszkowska, Roman Golicz, Roman Podhorodecki, Andrzej Chmiel, Jerzy Wołczunowicz, Jerzy Krygier, Zygfryd Bartnicki, Janusz Borowczak i Włodzimierz Ogiegło.

b) W grupie liceum humanistycznego:

Barbara Pakulska i Teresa Panekówna.

Ogółem na 75 uczniów internów i eksternów, którzy rozpoczęli naukę w roku szkolnym 1954/55 wydano 54 promocji do klasy wyższej, a 9 przeznaczono do egzaminów po wakacjach. Poza tym w gimnazjum dla wartowników w Verdun pod kierunkiem szkoły w Les Ageux uczy się 36 uczniów w czterech pierwszych klasach gimnazjum, z tym że w jesieni staną oni do egzaminu rocznego przed komisją Les Ageux. Tym samym ogólna cyfra młodzieży, która w ostatnim roku szkolnym korzystała z nauki Les Ageux doszła do 109 osób, w tym 92 uczniów i 17 uczennic.

Odnośnie losu b. wychowanków szkoły, cyfry układają się następująco: Na 234 absolwentów studia wyższe podjęło we Francji 168, poza Francją — w Europie, Ameryce i Australii 38 czyli, nie licząc ostatniej promocji — 85% stanu. Z liczby studiujących we Francji do połowy r. 1955. ukończyło studia pierwszych 51, a mianowicie: — Dwu zdało doktoraty (jeden z chemii, drugi z weterynarii), — Dziewięciu ukończyło teologię i zasiliło topniejące i tak trudne do odnowienia szeregi polskiego duchowieństwa na emigracji, 15 zdobyło dyplom inżyniera, — 5 zadowoliło się tytułem technika, — 14 ukończyło studia prawnicze względnie ekonomiczno-społeczne, — 3 studia humanistyczne, jeden dentystykę i dwu studia wojskowe.

Szkoła trwa, nie ma zamiaru kapitulować na niczyje życzenie i przyjmuje już zapisy na rok szkolny 1955/56. Szczegóły podaje prospekt, do otrzymania w sekretariacie szkoły za załączeniem znaczka pocztowego — na adres: Lycée Polonais Les Ageux,, par Pont Ste Maxense (Oise) — France.

Dyrekcja Liceum

F I L M

ZADAWNIONA CHĘTKA (The Seven Year Itch) jest filmem, który wzbudził sensację i plotki zanim zawitał na ekrany. Podobno dzięki niektórym zdjęciom mąż Marilyn Monroe powiedział, że ma jej dosyć...

Marilyn Monroe nie potrzebuje zresztą rozbierać się by wyglądać na rozebraną. Tak właśnie nosi swe stroje. Podobno też nie rozumie słów własnej roli. Jeśli tak jest to w tym filmie wynik jest znakomity i Marilyn prezentuje się nam w wielkiej kreacji artystycznej, jako wielka pokusa małego człowieka, granego doskonale przez **Tom Ewella**, który korzystając z słomianego wdowieństwa oddaje się gorączkowym i niebezpiecznym marzeniom przy pomocy durnowatej sąsiadeczki z „piętra wyżej". Kompleksy są krępująco realistyczne — każdemu sądzę znane, przynajmniej w podświadomości. Wybitnie ciekawy film, umiejętnie nakryty maską pół-komedii. Reżyserował **Billy Wilders.**

Genialne dzieci na scenie opatrują się równie szybko jak przykrzy się gaszenie pragnienia ciepłą lemoniadą. Film w którym grają dzieci nie może być banalny — musi być bardzo dobry, albo niech go nie będzie wcale. **JOHN AND JULIE**, historyjka o chłopcu i dziewczynce, którzy wybierają się z Dorset do Londynu by zobaczyć królową (grają: 13-letni **Colin Gibson** i 7-letnia **Lesley Dudley** w licznym gronie dorosłych) nie jest ani śmieszna ani rozczulająca, lecz tylko irytująca. Oprawa zmontowana z scen koronacyjnych opatrzyła się już dawno w niezliczonych dodatkach filmowych.

Wyrywanie zęba jest nieprzyjemne nietylko dla pacjenta ale i dla przygodnego widza, o ile nie jest sadystą. To samo można powiedzieć o innych zabiegach medyczno-chirurgicznych nawet gdy się je szczegółowo „rozpracuje" na ekranie. Oczywiście tło białych kitli, mocnych lamp, sapanie pompek tlenowych i dramatyczne operowanie błyszczącymi narzędziami i strzykawkami pozwala stosunkowo małym sumtpem osiągnąć duże efekty wzrokowe, które mnie osobiście przyprawiają o nerwowe drgawki. Wszystko to można zobaczyć na filmie **NOT AS A STRANGER** w którym **Robert Mitchum** robi co może by zdobyć wielką mądrość życiową, iż nawet bardzo mądry lekarz może się pomylić. Nie przychodzi mu to łatwo, zwłaszcza, że dźwiga na sobie dość niewdzięczną powłokę człowieka, który w potocznym języku nazywa się zimnym draniem. Grają też: **Olivia de Havilland, Gloria Grahame i Frank Sinatra.** Aha, jeszcze ten tytuł. To znowu zdanie z Starego Testamentu, z Księgi Joba dla ścisłości — dosłownie znaczy **„Nie jako ktoś obcy"** — co jest rzecz jasna bez sensu.

FIOŁKI CESARZOWEJ (Violettes Imperiales) jest wynikiem kombinacji zdolności aktorskich, artystycznych i umiejętności technicznych hiszpańsko-francuskich. Tego rodzaju nad wyraz udana próba pokazuje nam epizodzik z życia Cesarzowej Eugenii **(Simone Valere)** z czasów gdy jeszcze była sobie młodą pięknością kreolską i gdy jej przepowiadano koronę cesarską jako przyszłej małżonce Napoleona III. Wydobyto na ekran maksimum romantyzmu i tajemniczego nastroju. Doskonała muzyka **Carlos Lopeza.**

Cała seryjka znośnych filmów o których nie wiele można napisać choć zawsze warto zobaczyć: **Bob Hope** w **SEVEN LITTLE FOYS** napewno nie zawiedzie amatorów jego typu humoru zwłaszcza że gra ojca siedmiorga tańczących dzieci; **PRZERWANA MELODIA (Interrupted Melody)** daje na odmianę porcję wzruszeń przedstawiając dzieje śpiewaczki **Marione Lawrence** (gra ją **Eleanor Parker**) i wreszcie **ESCAPADE**, który jest dobrze zagranym idiotyzmem o uczniakach ze szkoły angielskiej próbujących na swój sposób przebić „żelazną kurtynę" by „pracować dla pokoju". Zabawny jak zwykle jest **Alastair Sim.**

Jakub Rożenek

Polski sklep żywnościowy
pozwoli ci prowadzić w domu
ZDROWĄ POLSKĄ KUCHNIĘ
A. J. ROBIŃSKI
HURTOWNIA
8, Hume Road
London, W. 11
SKLEP DETAL.
184, Holland Park Ave.,
London, W. 11
Tel. PARk 9194

PACZKI Z LEKARSTWAMI
to najlepszy rodzaj pomocy dla rodzin w Kraju ze względu na niskie cło
APTEKA Mgr. T. CHROMIŃSKIEGO
255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 9131 i 0522
Recepty z Polski wykonuje odwrotnie

Rimifon, 1.000 tabl.	£2.12.0	Penicylina ol. 3 mil.	£0.10.0
Rimifon 300 tabl.	£0.16.6	60 proszków z kogutkiem ...	£0.16.0
Streptomycin, 10 g.	£1. 6.0		
Vitamine B-12 50 mg., 50 amp.	£1. 5.0	1½ lb pieprzu I gat. Malabar ...	£0.14.6

MATERIAŁY WEŁNIANE
na ubrania i płaszcze „All wool made in England"
są artykułem najbardziej poszukiwanym w Polsce
i mającym stałą, nie ulegającą wahaniom wartość
na rynku
Największy wybór gotowych do wysyłki kuponów posiadają stale na składzie
WHITE EAGLE STORES
(dawniej w Klubie Białego Orła, obecnie)
8a, THURLOE PLACE, SOUTH KENSINGTON,
London, S.W.7
Telefon KENsington 4281
NIE ZWLEKAJ Z OBEJRZENIEM I ZROBIENIEM ZAMÓWIENIA
(Próbki wysyłamy na żądanie)

KULTURA
Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.
Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW i CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.
Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.
Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:
GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

Swój do swego
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Rada związkowa, czyli izba wyższa, przyjęła w dniu 22. lipca tymczasową ustawę, umożliwiającą powołanie do szeregów 6.000 ochotników i uchwaloną tydzień wcześniej przez parlament. Równocześnie zatwierdziła ustawę w sprawie powołania specjalnej komisji selekcyjnej, która decydować o doborze generałów i pułkowników. Tym samym powstał formalnie zalążek przyszłych niemieckich sił zbrojnych.

W myśl tymczasowej ustawy o zaciągu ochotniczym, wygasającej 31. marca przyszłego roku, przyjmie się do służby na razie jedynie 3.317 oficerów i 2.653 podoficerów. Wśród oficerów będzie 26 generałów i brygadierów, aż 1.921 oficerów sztabowych i tylko 970 młodszych. Najwyższym stopniem generalskim będzie do 31.3.56 stopień generała-porucznika. Stopień generała broni zostanie dopiero po tej dacie wprowadzony. Etat personelu wojskowego ministerstwa obrony został zredukowany przez parlament z 1.041 do 841 oficerów i szeregowych. Nowe mundury wojska i lotnctwa nie przypominają zupełnie dawnych mundurów „Wehrmachtu". Są brzydką mieszaniną wzorów amerykańskich i niemieckich „poprawek". Dotyczy to również hełmów stalowych. Oznaki stopni noszone będą na rękawach. Jedynie marynarka wojenna pozostanie wierna dawnym wzorom umundurowania. Jeżeli idzie o żołd i pensje oficerskie, to będą one stosunkowo wysokie — nawet po obniżeniu stawek dla wyższych stopni, atakowanych obecnie przez niektóre państwa związkowe. Również wynagrodzenie trzydziesto-ośmio osobowej komisji selekcyjnej będzie bardzo dobre. Członkowie jej mają otrzymywać po 750 funtów rocznie oraz po 2 i pół funta dziennie,, gdy są powołani na posiedzenia. Pierwszymi generał-porucznikami, zatwierdzonymi już przez tą komisję, są znani generałowie Heusinger i Speidel. Speidel już przedstawił w dowództwie atlantyckim 7 pierwszych sztabowców niemieckich, przydzielonych do tego dowództwa po powołaniu ich do wojska, m.in. pułkowników Bayer i hr. von Kielmansegg. Dodać jeszcze muszę, że powołanie ochotników-szeregowców, a więc rekrutów, rozpocznie się najwcześniej na wiosnę przyszłego roku i że do tego czasu obecna kadra nie będzie tworzyć żadnych oddziałów liniowych czy wyszkoleniowych. Przyspieszenie rozbudowy kadr możliwe by było tylko w razie uchwalenia zasadniczych ustaw o służbie wojskowej przed końcem bieżącego roku.

SZWECJA. Dziesięcioletni plan rozbudowy i modernizacji sił zbrojnych przewiduje wprawdzie stopniowe zwiększanie ich rocznych kredytów z 2.163 do 2.746 milionów koron, jednak to zwiększanie ma być tylko nieznaczne w dziale wojska i marynarki wojennej a za to bardzo znaczne w dziale lotnictwa, doświadczeń i obrony przeciwlotniczej. Tak n.p. kredyty lotnictwa mają wzrosnąć z 750 do 1.057 milionów koron. W lipcu odbyła się największa w historii szwedzkiej rewia floty wojennej. Wzięło w niej udział blisko 50 okrętów i lotnictwo morskie.

NORWEGIA. Choć obronność tego kraju została już wzmocniona dostawami sprzętu amerykańskiego wartości 2.500 milionów koron, przewidziane są dostawy wartości 1.300 milionów koron. Niezależnie od tego Norwegia otrzymała znaczną pomoc pieniężną, która umożliwiła jej wybudowanie znacznej ilości lotnisk, rozbudowę sieci teletechnicznej i radarowej oraz założenie podmorskiego kabla z Bergen do Aberdeen w Szkocji. Obecnie rozszerza się bazę floty wojennej Haakonsvern, w pobliżu Bergen, kosztem 29 milionów dolarów. Koszta te zastaną w 75% pokryte z „poolu" atlantyckiego. Flota otrzymała niedawno dwa brytyjskie ścigacze. Wojsko regularne (dwie brygady), wzmocnione milicją, przeprowadziło w okresie zimowym manewry „Winter II" i „Blaatings". Ilość zgłoszeń ochotniczych do szkół wojskowych wzrosła w ostatnich miesiącach znacznie. Mimo to odpowiedzialne czynniki nie ukrywają, że obronność rozległego kraju jest niedostateczna.

BELGIA. Pocieszającym objawem jest zmniejszenie ilości wypadków w lotnictwie wojskowym, których częstotliwość wywołała wielki niepokój w latach 1953/54. W okresie tym było aż 345 wypadków, które spowodowały śmierć 55 lotników i stratę 4 milionów £, przy czym stwierdzono, że w 63% winę ponosili piloci.

Kage.

Z TEATRU

REF-REN — SZLAKIEM KOLUMBA

Żywotność talentu Ref-Rena (Feliksa Konarskiego) budzi słuszny podziw. Jest niewątpliwie najpłodniejszym i chyba też najbardziej przedsiębiorczym humorystą polskim na emigracji. Jak by mu za mało było globtroterstwa szlakami wygnańczymi przez Wschód. czy bojowymi ze Środkowego Wschodu do Włoch, jakby mu nie wystarczało uchodźstwo Europy zachodniej, z Niemcami, Francją i W. Brytanią włącznie, puszcza się teraz **„Szlakiem Kolumba"** na pół roku do Ameryki Północnej.

Dając na pożegnanie rewię pod wspomnianym tytułem, wykazał wszystkie znamiona swego wiecznie świeżego pióra, może nawet w swej jędrniejszej i bardziej gładkiej niż kiedykolwiek postaci. Obok jego przyszłych towarzyszek podróży: Niny Oleńskiej i Zofii Terne, wystąpili w tym przedstawieniu koledzy z „Teatru Hemara": J. Jasińska, G. Borucki i S. Zięciakiewicz. Tylu zresztą conajmniej było potrzeba, aby z właściwym dla satyryków lekceważeniem niejednej świętości. dać przezabawną parodię **„Święta Pieśni Polskiej"**, którą dla jej doskonałości wybaczy mu chyba sam prezes Związku Polskich Chórów w W. Brytanii.

Wśród dalszych numerów, dla których również warto było się wybrać na to przedstawienie, znajdowały się popisowe numery piosenkarskie czy skęczowe J. Jasińskiej i Z. Terne, Boruckiego i Ref-Rena, pełne humoru i kolorytu rodzinnego i egzotycznego: francuskiego, hispańskiego, włoskiego i meksykańskiego. Omijając tematykę polityczną prowadził program widza przez emigracyjne mieszkania i pralnie, przez słynne podwórko niegdyś Antoniego Kociubińskiego, i oczywiście przez świetlicę żołnierską ochotniczki Helenki w nieporównanym wykonaniu N. Oleńskiej. Boruckiemu towarzyszył akordean, a nie obyło się bez zręcznych tańców zespołu w układzie Poli Gobińskiej. Strona muzyczna i akompaniament spoczywały w wypróbowanych rękach Jerzego Kropiwnickiego.

Kunszt dekoracyjny S. Mikuły i J. Smosarskiego mógł się popisywać nie tylko w „panoramach" Paryża, ale również w „pocztówkach" z Helu czy Tatr. Program pełen barw, melodii, ciepła i szczerego śmiechu ściągnął od razu spragnioną znów lżejszej strawy rewiowej publiczność, która zaczęła raz po raz wypełniać salę „Ogniska" do ostatniego miejsca. Zostawiając najlepsze wspomnienia refrenowska trójka pojedzie za ocean wioząc ze sobą dla rodaków amerykańskich specjalnie dobrany dla nich „koktajl" humoru i rodzinnego sentymentu. Po premierze, garderoby były pełne miejscowych przyjaciół, którzy życzyli im szczerze jak najszczęśliwszej drogi i... powrotu.

(On)

Gdziekolwiek jesteś w świecie
N A J P R Ę D Z E J
wyślesz pomoc rodzinie w kraju
zamawiając paczkę w

P. C. Stores

POD KIEROWNICTWEM
STEFANA BREWKI
18 Queen's Gate Terrace
London, S. W. 7

P o l e c a m y
Materiały, nylony, obuwie,
lekarstwa i żywność

Szczegółowe cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie

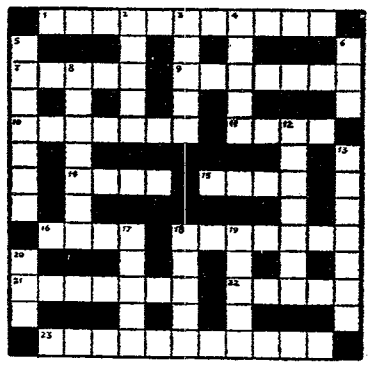

KRZYŻÓWKA Nr 141/55

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) autor „Dysku olimpijskiego"; 7) „Cóż za światło przebija przez tamto okno? To wschód. Julia jest tym słońcem"; 9) hałas; 10) zespół lub jedna z konstelacji 7 gwiazd; 11) każdy z nas nim jest, bo należy do tej samej rodziny; 14) ostatni król Albanii; 15) rodzaj trunku; 16) wykup; 18) stolica pięknego kraju; 21) oznacza pokutę i poniżenie; 22) miasto w Rosji (wspak); 23) beneficjariusz testamentowy.

Pionowe: 2) grecki rynek; 3) miejscowość w Cyrenajce znana z ostatniej wojny; 4) powieść Rodziewiczówny; 5) ołtarz może być w tej formie; 6) i 20) głos w wyborach; 8) sakiewka; 12) miał ponoć najbrudniejsze stajnie; 13) źródło lecznicze; 17) męczeństwo; 18) roślina tropikalna; 19) rzadziej dziś stosowany zabieg leczniczy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 137/55

Poziome: 1) Lauda, 4) Kapua, 6) Scarlatti, 7) tren, 9) udo, 10) rząd, 14) i 15) więcierz, 18) szalbierz, 20) dwa, 21) aut, 22) różdżka, 23) Kuba, 24) pas, 25) klon.

Pionowe: 1) Loreto, 2) Agar, 3) Saladyn, 4) Kuty, 5) absyda, 8) elipsa, 11) zaraza, 12) Oczaków, 13) ciżemki, 16) pędrak, 17) Hetman ,19) Budda.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

Tadeusz Felsztyn

Sztuczny księżyc

ZAPOWIEDŹ prezydenta Eisenhowera z dnia 29 lipca, że Stany Zjednoczone zamierzają wypuścić w „roku geoficznym" (1957-8) pierwszy „sztuczny księżyc" nie było niespodzianką dla nikogo, kto śledzi rozwój zagadnienia podróży międzyplanetarnych w Stanach Zjednoczonych.

Jak już o tym pisałem na łamach *„Orła Białego"* (Nr. 40 (587) i 41 (588) z 3 i 10 października 1953 *„Podróże Międzyplanetarne")* przygotowywana już prawie od dziesięciu lat stacja międzyplanetarna wymaga — przed jej ostatecznym zaplanowaniem — uprzednich badań warunków panujących w przestrzeni międzyplanetarnej ponad atmosferą ziemską i sposobu, w jaki organizm żywy na nie reaguje. Do tego celu potrzebne są więc próbne rakiety, małe sztuczne księżyce, które — zaopatrzone w odpowiednie przyrządy rejestrujące i aparaty nadawcze — zbiorą potrzebne dane i przekażą je na ziemię. Toteż, jak już wtedy pisałem, program amerykański przewidywał wypuszczenie takich małych rakiet zwiadowczych i obecna zapowiedź nie jest niczym innym, jak realizacją tego programu.

Co raczej może w niej dziwić, to stosunkowo niski pułap i mała wielkość projektowanego „księżyca". Ciężar jego. 50 kg. (110 funtów), i średnica 50 cm (19 i pół cala) nie pozwala na umieszczenie zbyt wielkiej ilości przyrządów, a tym bardziej istot żywych, a pułap 200 do 250 mil jest stanowczo za niski, aby zapewnić trwałe krążenie owego satelity. Na tych wysokościach bowiem, jak to wiemy z obserwacyj meteorów, opór powietrza jest jeszcze dostateczny, by z czasem zmniejszyć szybkość okrążającego ziemię pocisku i tym samym obniżyć jego lot, powodując jego wchodzenie w coraz gęstsze warstwy powietrza. A że szybkość sztucznego księżyca (ponad 18.000 mil na godzinę) jest dostatecznie wielka, by jego temperatura prędko wzrastała pod wpływem oporu powietrza, los jego ostateczny musi być taki sam, jak i z tą samą szybkością lecących meteorów: musi on spalić się w powietrzu.

Już to samo wyłącza badanie zachowania się istot żywych na tych wysokościach i czyni projektowany pocisk raczej latającym laboratorium dla badania stanu górnej atmosfery, niż stacją badawczą lotów międzyplanetarnych. Jeśli porównać ten fakt z dyskretną zapowiedzią, że spośród danych naukowych, jakie Stany Zjednoczone uzyskają przy pomocy tego satelity — a które Eisenhower hojnie przyobiecał zakomunikować całemu światu, nie wyłączając Rosji Sowieckiej — jedynie dane rozgrzewania się jego skorupy i odporności poszczególnych stopów na te temperatury pozostaną tajemnicą, trudno oprzeć się wrażeniu, że cele owego księżyca nie są jedynie naukowe.

Wysokości 200 do 250 mil nie są ciekawe z punktu widzenia podróży międzyplanetarnych, jest to bowiem warstwa atmosfery, poprzez którą pojazd międzyplanetarny musi się tylko przebić i więcej się nią nie interesować. Natomiast jest to *warstwa bardzo istotna dla rakiet dalekiego zasięgu, rakiet międzykontynentalnych.* Ich wierzchołkowa bowiem jest tak wysoka, a ich szybkość końcowa tak duża, że w opadającej części swego toru rakieta dalekiego zasięgu znajdzie się w warunkach dość podobnych do warunków lotu planowanego sztucznego księżyca. A tym samym dokładna znajomość stopnia rozgrzewania się rakiety i materiałów, wypełniających, jej bezpieczne przeniesienie ładunku atomowego, czy też wodorowego, zawartego w jej głowicy, są istotne, jeśli rakieta ma osiągnąć swe przeznaczenie.

Toteż uprzejma zapowiedź sowieckiego delegata na Międzynarodowym Kongresie Podróży Międzyplanetarnych w Kopenhadze, Sedowa, że Rosja również planuje wypuszczenie podobnego satelity, tylko większego, niż Stany Zjednoczone, musiała zapewne wzbudzić zaniepokojenie w sferach lotniczych amerykańskich, zwłaszcza, że mają one wszelkie powody, by wierzyć zapowiedziom Sedowa, iż Rosja nie będzie szczędzić kosztów na ten cel.

Niską stosunkowo wysokość wystrzelenia pierwszego sztucznego księżyca można by tłumaczyć tym, że jedyne rakiety, jakie dotychczas wystrzelono w Stanach Zjednoczonych, to rakiety dwustopniowe, osiągające wysokość właśnie 250 mil. Nie jest to jednak wyjaśnienie wystarczające. W Stanach Zjednoczonych istnieją liczne projekty rakiet trzystopniowych, które — przy małym stosunkowo ciężarze głowicy końcowej — nie przedstawiają już dziś trudności technicznych. A ponadto, na kilka zaledwie dni przed zapowiedzią Eisenhowera, pojawił się projekt Stehlinga i Misserta z *Bell Aircraft Corp.* wystrzelenia ponad atmosferę ziemską małego satelity, ciężaru 200 funtów z balonu o średnicy 55 metrów.

Mimo swej małej wagi projektowany sztuczny księżyc amerykański w kilku zaledwie kilogramach użytecznego ładunku, jaki potrafi przenieść, będzie miał dostateczną ilość przyrządów, by zarejestrować szereg ciekawych danych, jak natężenie promieni kosmicznych, a może nawet ich rodzaj, dane o górnej atmosferze, jej temperaturę, ciśnienie, stan jonizacji, meteory, prądy elektryczne i pola magnetyczne w górnej atmosferze, promieniowanie słoneczne w podczerwieni i nadfiolecie, pochłanianych przez atmosferę ziemską, tym samym niedostępnych obserwacji z ziemi i szereg innych danych o dużym znaczeniu zarówno dla celów czysto naukowych, jak i dla warunków, jakie panują w przestrzeniach międzyplanetarnych. Z tych, jak już wspomnieliśmy, bardzo ważne będą dane oporu powietrza na tych wysokościach, o których mamy dotychczas jedynie wiadomości pośrednie, głównie z obserwacji meteorów, a ponadto zagadnienie odporności poszczególnych stopów na rozgrzewanie się pod wpływem tego oporu.

Tę stosunkowo wielką ilość przyrządów w tak małej wadze, jak i przestrzeni zawdzięczać należy dwu wielkim postępom technicznym. Jednym z nich, to nowe mikroskopijne lampy radiowe, jeśli je jeszcze tak wolno nazywać, t.zw. *transitory*, a drugą, to bezpośrednia przemiana światła słonecznego w prąd elektryczny przy pomocy bateryi z czystego krzemu, niezmiernie lekkich i dających z centymetra kwadratowego powierzchni prąd elektryczny napięcia pół wolta i natężenia ponad dwu miliamperów. Przy powierzchni więc, jaką sztuczny księżyc może wystawić ku słońcu, uzyskać można dostateczną energię elektryczną dla napędu wszystkich przyrządów mierniczych i nadawczych bez potrzeby wożenia ciężkich bateryj suchych, czy też akumulatorów.

Przy szybkości ponad 18.000 mil na godzinę, sztuczny satelita okrążać będzie ziemię w czasie 90 minut. Wystrzelony więc w kierunku bieguna okrąży on w ciągu doby ziemię 16 razy, zbierając dostateczną ilość danych o stanie całej jej górnej atmosfery. Ile jednak okrążeń będzie możliwych zanim się on spali, na to — z braku danych — nie można dotąd dać ścisłej odpowiedzi. Mimo dużej jego szybkości istotnej, jego szybkość pozorna na niebie będzie tylko 16 razy większa, niż szybkość pozorna słońca, a więc sześciokrotnie mniejsza, niż samolotu o szybkości 450 mil na godzinę, lecącego na wysokości 5.000 stóp. „Księżyc można więc będzie obserwować na niebie jak gwiazdę, poruszającą się stosunkowo szybko wśród innych gwiazd, a niewątpliwie śledzenie jego lotu przy pomocy radaru, będzie stosunkowo łatwe. W przyszłości nawet, przy większej wadze takiego satelity, możliwe będzie jego dalokierowanie przy pomocy fal radiowych.

I chociaż w stosunku do podróży międzyplanetarnych pierwszy projekt sztucznego satelity wygląda raczej mizernie, mimo to jest to niewątpliwie pierwszy krok na tej drodze. A jak uczy historia rozwoju techniki, gdy raz krok pierwszy postawiono, dalszy rozwój idzie w tempie lawinowym. Rok geofizyczny będzie więc równocześnie i początkiem ery międzyplanetarnej w dziejach.

NOWE POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE

VISTULA

TO SZCZYT DOSKONAŁOŚCI!

Nagrania nasze rozpoczęliśmy od pieśni patriotycznych, które są tak drogie wszystkim Polakom. Z dumą zawiadamiamy, że obecnie można usłyszeć PO RAZ PIERWSZY na płytach gramofonowych w MAJESTATYCZNYM WYKONANIU CHÓRALNYM polski hymn narodowy

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA..

i w takim samym wspaniałym wykonaniu pieśni: BOŻE COŚ POLSKĘ... — W DZIEŃ DESZCZOWY I PONURY („...może uda się, że powrócę znów i zobaczę miasto Lwów") — oraz ROZKWITAŁY PĘKI BIAŁYCH RÓŻ.

Wykonawcy:

CHÓR POLSKI im. CHOPINA w Londynie — 50 osób
(b. Chór Wojska Polskiego), oraz
POLSKA ORKIESTRA SYMFONICZNA — 30 osób
pod dyr. Cz. Kaznowskiego

Opracowanie chóralne: Z. Gedl.
Opracowanie muzyczne: Cz. Kaznowski.

W pierwszej serii naszych nagrań ukazały się również płyty do tańca i słuchu, zawierające przeboje tej miary, jak

TANGO MILONGA

oraz piękne tanga: W MALEŃKIEJ KAWIARENCE — BŁĘKITNE NIEBO („To samo niebo") — MOIM SZCZĘŚCIEM JESTEŚ TY — MIŁOŚĆ ZNIKŁA JAK SEN — ŻEBYŚ TY MNIE ZROZUMIAŁ — CZEKAM CIĘ, oraz czarowny walc: DOMINO.

W wykonaniu:

KRYSTYNY PACZEWSKIEJ
nieporównanej „królowej tang" — z towarzyszeniem
ORKIESTRY
SEKCJI POLSKIEJ RADIA FRANCUSKIEGO
(jednej z najlepszych orkiestr tanecznych Paryża)

Płyty Vistula są na najwyższym poziomie artystycznym i technicznym.

Poza tym posiadamy na składzie NAJWIĘKSZY WYBÓR polskich płyt gramofonowych z całego świata. Nowość: pierwsze polskie muzyczne płyty długo-grające — HALKA (cała opera) i MAZOWSZE (8 najpiękniejszych pieśni). Płyty dla dzieci. Płyty w wykonaniu Zespołu Harmonistów T. Wesołowskiego i wiele, wiele innych.

Płyty wysyłamy wszędzie w specjalnym opakowaniu i całkowicie ubezpieczone. Obszerny KATALOG polskich płyt gramofonowych wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD.,
449, OXFORD STREET, LONDON, W. 1.

MANEWRY W AZJI TRWAJĄ

WYDARZENIA I UWAGI

W EUROPIE zapanowała „kanikuła“. *„Silly season“*, czyli głupawy sezon, jak powiadają Anglicy. Prasa, idąc z duchem czasu, nie pisze dziś, jak dawniej, bywało, o wężu morskim, lecz o podróżach na księżyc... Niezwykłe i odbiegające od wszystkich dotychczasowych sowieckich zwyczajów sute przyjęcie, urządzone dla zachodnich dyplomatów i ich żon przez Bułganina w jego podmoskiewskiej posiadłości, dostarczyło ponadto dziennikarzom zachodnim bardziej ziemskich, przyjemnych i ogłupiających tematów do częstowania nimi czytelników w tym głupawym sezonie.

Gdy o tym mowa, ciekawy jest fakt, że w odnośnych korespondencjach nie ma wzmianek o żonach i rodzinach władców sowieckich na tym przyjęciu. A szczegół jest ciekawy. Czy żony i rodziny czerwonych carów nie nadają się do pokazywania Zachodowi? Czy też „duch genewski“ nie sięga tak daleko, by kontakty osobiste dyplomatów i polityków oby stron przekształciły się na bardziej intymne kontakty rodzin?

Konikuły za to nie ma w Azji i sprawach azjatyckich. Jeden z dziennikarzy amerykańskich napisał, że odbywające się w Genewie rozmowy chińsko-amerykańskie na szczeblu ambasadorskim są ważniejsze, niż niedawne spotkanie szefów rządów. Szefowie rządów bowiem, wywodził ów dziennikarz, rozmawiali w sprawach europejskich, które w gruncie ustabilizowane są już od dłuższego czasu. Mężowie stanu mocarstw zachodnich i Rosji zarejestrowali, zebrawszy się w Genewie, istniejące różnice zdań i dążeń. Stwierdzili, że nie mają zamiaru z powodu tych różnic wojować, milcząco pogodzili się z istniejącym stanem i rozjechali się. Ale w Azji stan rzeczy pozostaje płynny. Komunistyczne Chiny nie godzą się na *status quo* i pragną dalszej ekspansji. Ten właśnie fakt powoduje, że rozmowy przedstawicieli Pekinu i Waszyngtonu w Genewie są tak ważne. Z tonu rozważań dziennikarza amerykańskiego możnaby wnosić, że Ameryka chętnie zgodziłaby się na uznanie i ustabilizowanie obecnego stanu rzeczy w Azji.

STANY ZJEDNOCZONE i komunistyczne Chiny rozmawiają sam na sam, ale polityka państw nieobecnych wpływa na ich rozmowy. Pekin uległ „duchowi genewskiemu“, a raczej wpływom sowieckim, bo w cieśninie Formozy panuje coś w rodzaju faktycznego zawieszenia broni już od jakiegoś czasu. Ponadto Czu En-lai powiedział, że w pewnych warunkach będzie możliwe nawiązanie rozmów między Pekinem i „lokalnymi władzami Formozy“. Wedle przypuszczeń zachodnich, Pekin, nie mając nadziei zdobycia Formozy w walce zbrojnej przeciw Ameryce, chce przeczekać niemłodego już Cziang Kai-szeka, a potem spowodować rozkład moralny nacjonalistów i opanować wyspę przekupując generałów i dygnitarzy, jak to czynił w walce o Chiny kontynentalne. To wyjaśnienie może być słuszne na dłuższą metę, ale wydaje się, że w bieżącej chwili Pekin po prostu popiera taktykę Moskwy, która zmierza do narzucenia Zachodnim Niemcom rozmowy z Niemcami Wschodnimi.

Za przytoczonymi słowami Czu En-lai może kryć się szerszy zamysł polityki komunistycznej. Polityka ta wydaje się być gotowa poniechać doraźnie, na nieokreślony czas, dążeń do rozszerzenia stanu posiadania komunizmu wzamian za formalne uznanie przez Zachód obecnego stanu rzeczy, to znaczy za uznanie *wszystkich* reżymów satelickich. W Jałcie i Poczdamie Zachód uznał reżymy satelickie krajów opanowanych w całości przez Rosję. Ale pozostało zagadnienie krajów podzielonych „liniami Curzona“ — Niemiec, Korei, Wietnamu no, i Chin, bo Formoza jest częścią Chin. Rosja zrobiła krok pierwszy, uznając faktycznie rząd w Bonn i teraz chce wzajemności, czyli uznania przez Zachód komunistycznego rządu niemieckiego w Pankow. Potem może przyjść sprawa uznania obu rządów koreańskich przez Wschód i Zachód. Ale Pekinowi będzie strasznie trudno uznać niezależny rząd Formozy.

Ponadto jest jeszcze sprawa Wietnamu. Komuniści nie tracą nadziei opanowania południowej części tego kraju w wyniku wyborów, które w myśl konferencji genewskiej im. Mendés-France z 1954 r. mają się tam odbyć w 1956 r. Ameryka jednak nie jest związana tą uchwałą i nie ma chęci oddania południowego Wietnamu pod panowanie komunizmu. Wydaje się, że sprawa Wietnamu jest kluczowa w rozmowach między Pekinem i Waszyngtonem z tego prostego powodu, że zmiana stanu rzeczy na Formozie jest niemożliwa bez wojny, a w Wietnamie zmiana bez wojny jest wciąż możliwa i to na korzyść komunizmu.

Zachodnia prasa codzienna, zajęta opisami uśmiechów sowieckich i podróżami na księżyc nie notuje bardzo interesujących zmian w taktyce partyj komunistycznych na terenie Azji. A zmiany te są istotne. W Japonii komuniści wyszli z podziemia i postanowili działać w ramach prawa i konstytucji. W Indiach zgłosili poparcie dla polityki zagranicznej Nehru, w polityce zaś wewnętrznej przeszli do krytyki „konstruktywnej“, zarzucając działania o typie rewolucyjnym. W Indonezji, gdzie niedługo mają się odbyć wybory, komuniści ogłosili, iż w razie zwycięstwa wyborczego nie zorganizują rządu jednopartyjnego, lecz zaproszą inne partie do współdziałania. Komuniści reagują w ten sposób na konferencję afro-azjatycką w Bundungu, która dała wyraz nieufności, jaką żywi wiele krajów azjatyckich do komunizmu i do sowieckiego kolonializmu. Cel jest jasny — rozładowanie czujności.

WPŁYW komunistycznych manewrów na nastroje opinii zachodniej był zawsze sprawą ważną. W obecnej fazie „polityki uśmiechów“ jest podwójnie ważny. Z tego względu należy zanotować echa wypuszczenia przez Pekin z więzienia jedenastu lotników amerykańskich. Fakt ten oczywiście sprawił Amerykanom ulgę. Ale Pekin z sobie znanych względów uparł się, że uwięzienie tych lotników było prawnie prawidłowe i podkreślił, że udzielił im tylko „amnestii“ za „dobre sprawowanie się“, nie naprawia zaś wyrządzonej krzywdy, której uznać nie chce. Spotkaliśmy się w prasie amerykańskiej z twierdzeniem, że ta forma uwolnienia lotników jest dla narodu amerykańskiego obraźliwa. Taką samą była nasza reakcja na „amnestię“ sowiecką dla Polaków, wywiezionych do Rosji w 1939-41 r.

Opowiadania uwolnionych lotników o stosowanych wobec nich torturach dla wymuszenia zeznań przekreśliły od razu „rozmiękczający“ wpływ gestu komunistycznego na opinię amerykańską. Opinia ta pod względem wrażliwości moralnej stoi znacznie wyżej od zachodnio-europejskiej i nie pogodziłaby się łatwo ze „sprzedażą“ sojuszników azjatyckich. Sojusznicy ci ponadto bronią się sami, dowodem czego jest znamienne rozpętanie w Południowej Korei demonstracji antykomunistycznych w chwili, gdy zaczęły się genewskie rozmowy.

Przytoczyć jeszcze warto głos londyńskiego tygodnika *„Time and Tide“* o stronie moralnej sprawy Formozy i wysp przybrzeżnych. Na Quemoy i Matsu, pisze *„T. and T.“*, znajduje się 120.000 nacjonalistycznych żołnierzy i 60.000 ludności cywilnej. Nehru domaga się oddania tych wysp komunistom, ale nie ofiarowuje zamieszkałym tam ludziom azylu. Attlee proponuje oddanie Formozy komunistom. Na Formozie znajduje się 2 miliony Chińczyków, którzy przybyli tam razem z Cziang Kai-szekiem i 1.250.000 takich, którzy uciekli z Chin w latach następnych. P. Attlee nie mówi, co z nimi zrobić. „Mogą istnieć różnice poglądów co do strategicznego znaczenia Formozy, ale kto z nas naraziłby chętnie życie czterech milionów ludzi?“ — pyta się ufnie *„Time and Tide“*

Kto? Na pierwszym miejscu najwidoczniej sam p. Attlee, a za nim miliony innych, dla których posiadanie aparatu telewizyjnego jest ważniejsze, niż wolność i życie innych ludzi w mniej lub bardziej odległych krajach. Na Zachodzie przecież panuje dobrobyt, dobrobyt zaś pozbawia ludzi zdolności rozumienia cudzej niedoli.

Mówiło się dawniej, że sojusznikiem komunizmu jest bezrobocie i głód. Pełne zatrudnienie i pełne żołądki nie rodzą jednak przeciwników komunizmu — rodzą raczej zwiększoną obojętność moralną w stosunku do zła, które nie stoi przed progiem.

Zabawna rzecz ta ludzka natura. Twierdzono przecież, że przestępczość i prostytucja są skutkami bezrobocia i nędzy. Dziś jest czas dobrobytu i pełnego zatrudnienia, a przestępczość i prostytucja panoszą się jak nigdy. Ot ta „ludzka natura“! Na Zachodzie zachwycają się, że wspólnik Ribbentropa zarumienił się, gdy niewprawnie wiosłując obryzgał wodą jakąś panią ambasadorową. Gdy bryzga natomiast krwią ludzką, robi to wprawnie i nie rumieni się...

Zbyt dobrze jest sytej i czującej się bezpiecznie Zachodniej Europie. Na tym polega niebezpieczeństwo.

(S. K.)

Doświadczenie sprzed 35 lat

(Dokończenie ze str. 1)

Komarnicki zaznacza dlatego w swej książce, że *„Piłsudski lepiej rozumiał niż Zachód, iż z bolszewikami było podówczas możliwe jedynie tylko krótkotrwałe zawieszenie broni i że Polskę czekała nieuchronnie wielka rozprawa zbrojna z Sowietami, które mogły być zatrzymane w swym rewolucyjnym pochodzie na Zachód jedynie w drodze orężnej“*.

Jest nad czym zastanowić się, czytając te słowa o Roku 1920 w sierpniu roku 1955!

Piłsudski rozumiał, że współistnienie Polski i Europy z Rosją, jeżeli ma być trwałe musi być oparte na prawdziwej wolności Polski oraz innych narodów, na jedności świata zachodniego i jego jasnej polityce, o co bezskutecznie zabiegał, a także na sile. Argument siły jest bowiem jedyny, który przemawia do umysłowości sowieckiej. Rok 1920 był więc próbą sił. Był przykładem jak należy rozmawiać z sowiecką Moskwą, by osiągnąć współistnienie.

ROK 1920 dał nie tylko Polsce ale i całej Europie 19 lat pokoju i bezpieczeństwa. I kto wie, czy stan ten nie trwałby do dnia dzisiejszego, gdyby nie spisek Hitlera i Stalina przeciw Polsce i światu zachodniemu, uknuty w roku 1939. Rosja podjęła wówczas nową wielką ofensywę w Europie, a potem w Azji. Zdobycze komunizmu stały się olbrzymie, postępy nieustające (ostatnio po opanowaniu połowy Wietnamu, komuniści zajęli jeszcze szereg wysp chińskich). Z trudem wielkim zatrzymano ich napór w Europie. Lecz groźba ta trwa. Gdy zawodzi jedna metoda działania, sięgają po inną. Gdy nie udaje się danego celu osiągnąć siłą, próbują podstępu, występując jako dobroduszni, uśmiechnięci przyjaciele. Gdy zaś ofiarują pokój i przyjaźń należy się obawiać, że, tak jak na przełomie 1920 roku w Polsce, gromadzą siły, by uderzyć na przeciwnika, którego czujność starają się uśpić.

Na Zachodzie zaś trwają wahania jaką metodę zastosować, by uzyskać współistnienie z Moskwą, pokój i trwałe bezpieczeństwo z jej strony. Odpowiedź jest tylko jedna: daje ją Rok 1920.

R. P.

KRONIKA TYGODNIA

3 sierpnia

Komunistyczny rząd bułgarski przyznał w końcu, że pasażerski samolot Izraela został istotnie zestrzelony przez dwa bułgarskie myśliwce.

Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych na Formozie oświadczył, że Ameryka uważa narodowe Chiny za swego „lojalnego sprzymierzeńca“.

Rząd sowiecki skierował nową notę do Adenauera, proponując, by wizyta jego w Moskwie odbyła się w końcu sierpnia lub na początku września.

W Banku Federalnym Stanów Zjednoczonych stopa dyskontowa uległa podwyższeniu. W centralnym banku zachodnich Niemiec podwyższono ją również do 3 i pół procent.

Posiedzenie Kongresu Stanów Zjednoczonych odroczono tradycyjnie do okresu Nowego Roku.

Brytyjscy uczeni zapowiadają wypuszczenie rakiet, które osiągną wysokość 120 mil i ważyć będą około 100 funtów.

Minister spraw zagranicznych Południowej Korei wezwał oddziały Chin komunistycznych, by opuściły wreszcie Koreę Północną. Zażądał on również odesłania 20 tysięcy jeńców koreańskich.

W rokowaniach japońsko-sowieckich osiągnięto porozumienie w sprawie wprowadzenia Japonii do Narodów Zjednoczonych.

Trzech spadochroniarzy francuskich pobiło rekord w lądowaniu z powietrza, skacząc z wysokości 4.400 mtr.

Komunistyczny prokurator generalny na Węgrzech Czako został zwolniony ze swego stanowiska.

Rezerwa dolarów i złota w Wielkiej Brytanii spadła w lipcu o 50 milionów funtów.

4 sierpnia

Ambasadorowie Rosji Sowieckiej i Niemiec Zachodnch w Paryżu spotykają się dla omówienia wizyty Adenauera w Moskwie.

Premier francuski Faure i minister spraw zagr. Pinay zgodzili się odwiedzić w październiku Moskwę.

Rosja Sowiecka zaprosiła parlamentarną misję japońską do odwiedzenia Rosji.

Japoński minister spraw zagranicznych Szigemitsu zapowiedział przyjazd do Waszyngtonu 29 sierpnia br.

Minister spraw zagranicznych Chin Narodowych oznajmił, że Stany Zjednoczone udzieliły jego rządowi pisemnych zapewnień, że nie „sprzedadzą“ Chin Narodowych w czasie rozmów genewskich.

Z Chin komunistycznych nadchodzą wiadomości o nowych masowych czystkach.

Na posiedzeniu Najwyższego Sowietu Bułganin składał sprawozdanie z konferencji genewskiej, podtrzymując wszystkie tezy sowieckie zwłaszcza w sprawie niemieckiej. Projekt Eisenhowera w sprawie wymiany wiadomości wojskowych i wzajemnego dokonywania zdjęć lotniczych uznał za nierealny.

Prez. Eisenhower odpowiadając Bułganinowi na konferencji prasowej w Waszyngtonie stwierdził, że Bułganin odrzucił jego plan. Mimo to prezydent uważa, że nie powinno to rozbić dalszych rokowań w sprawie rozbrojenia.

Amerykańska Komisja Energii Atomowej doniosła, że ostatnio nastąpiły w Związku Sowieckim dalsze wybuchy atomowe.

Francuska Izba Wyższa ratyfikowała układ w sprawie Tunisu.

5 sierpnia

Premier francuski Faure wystąpił w parlamencie przeciw skrajnie-prawicowym kołom francuskim, które, jego zdaniem, utrudniają znalezienie kompromisowego wyjścia z ciężkiej sytuacji w Maroku.

Bułganin, przemawiając na posiedzeniu Najwyższego Sowietu, oświadczył, że w Ameryce „źle go zrozumiano“. Nie odrzuca on wprost projektu Eisenhowera i rząd jego gotów jest projekt ten „rozpatrzeć“.

W Paryżu podpisano traktat handlowy z Niemcami Zachodnimi.

Papież wystąpił z orędziem wzywając różne obrządki na Wschodzie do jedności z Kościołem rzymsko-katolickim.

6 sierpnia

W Waszyngtonie ogłoszono treść listów wymienionych przez kanclerza Adenauera z prez. Eisenhowerem, z których wynika, że Stany Zjedn. uważają nadal że sprawa zjednoczenia Niemiec musi być traktowana na pierwszym miejscu i że jedność koalicji atlantyckiej musi być utrzymana.

Rząd brytyjski złożył ostrą notę rządowi Chin Narodowych z powodu bombardowania i ostrzelania statku brytyjskiego u brzegów Chin komunistycznych.

Rząd Południowej Korei zażądał wycofania komisji rozejmowej, działającej w Korei. Południowa Korea oskarża delegatów komunistycznych z Polski i Czechosłowacji w Komisji o uprawianie szpiegostwa.

Brytyjskie Związki Zawodowe górników wypowiedziały się przeciw sprowadzaniu robotników z zagranicy do prac w kopalniach brytyjskich.

Pasza Marakeszu w liście do Rezydenta Generalnego Francji w Maroku wypowiedział się ostro przeciw zamiarom detronizacji obecnego sułtana, który jak wiadomo, nie zdobył sobie żadnego autorytetu.

Komuniści jugosłowiańscy Tity wystąpili z projektem rozwiązania Kominformu i utworzenia nowej organizacji, w której reprezentowane byłyby wszystkie odcienie ruchów socjalistycznych i marksistowskich.

W Monachium odbył się uroczysty pogrzeb księcia Rupprechta, b. następcy tronu Bawarii i ostatniego marszałka niemieckiego z epoki Wilhelma II.

7 sierpnia

W wiejskiej magnackiej posiadłości Bułganina odbyło się sielankowe zebranie „towarzyskie“ z obfitym bufetem, wydane dla 250 dyplomatów i dziennikarzy zagranicznych oraz ich rodzin.

W Tokio ogłoszono pierwsze zeznania uwolnionych z Chin komunistycznych lotników amerykańskich, którzy jako jeńcy wojenni poddawani byli wszystkim znanym komunistycznym torturom fizycznym i moralnym.

8 sierpnia

W Genewie rozpoczęła się międzynarodowa konferencja atomowa.

Przywódca komunistów węgierskich Rakosi dostosowując się do tonu, panującego na Kremlu, wygłosił przemówienie mające uspokoić Titę.

W Pakistanie w wyniku istniejącego tam kryzysu politycznego nastąpiła zmiana na stanowisku premiera.

Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa w Saarze zakazała przywódcom politycznym z Niemiec przebywać na terytorium Saary i brać udział w kampanii plebiscytowej.

Władze sowieckie zezwoliły wreszcie na wyjazd do Londynu z pochodzenia Angielce, żonie b. dyplomaty łotewskiego, o którym od roku 1939 nie ma żadnej wiadomości.

W Seulu tysiące Koreańczyków otacza kwaterę Komisji Rozejmowej, gdzie przebywają komuniści z Polski i Czechosłowacji.

9 sierpnia

Rząd sowiecki zaprosił premiera Egiptu płka Nassera do odwiedzenia Moskwy.

Oddziały amerykańskie przy pomocy bomb łzawiących musiały rozpraszać masową manifestację antykomunistyczną Koreańczyków w Seulu.

Dziewięciu marynarzy sowieckich przebywających na Formozie poprosiło o azyl w Stanach Zjednoczonych.

Następny numer „Orła Białego“ 35 (686) ukaże się z datą 27 sierpnia 1955 r.

POLONIA ARGENTYŃSKA ZA ZJEDNOCZENIEM NARODOWYM

W chwili zamykania numeru otrzymaliśmy z Buenos Aires wiadomość, że Walny Zjazd Delegatów Polonii zrzeszonych w Związku Polaków zajął jednolite stanowisko domagając się od wszystkich czynników politycznych pełnego zrealizowania Aktu Zjednoczenia. Zjazd poparł w pełni Skarb Narodowy reprezentowany przez organy zjednoczeniowe. Zjazd wystosował również list do generała K. Sosnkowskiego i wyraził pogląd, że winien on objąć urząd Prezydenta R.P.

Cena egzemplarza powiększonego:

w W. Brytanii ...	1/9 sh.
w Austrii	2 Sch.
w Belgii	10 fr. b.
we Francji	60 fr. fr.
w Holandii	80 cent.
w Niemczech	80 Pf.
w Portugalii	4 esc.
w Szwecji	1.20 Koron
we Włoszech	80 lir.
w Brazylii	5 Cr.
w Australii	A2sh. 3d.
w Argentynie ...	5 peso
w Kanadzie	25 cent.
w Stanach Zjedn. ...	25 cent.
w Szwajcarii	80 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, na konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gabionzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E“ Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem“, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa“ J. Żukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego“: 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd.“ (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.“, 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.